

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 39866

Trybun Ludowy

Lwów

1896 nr 1-10

Ж IV
39866

92

1896

Fyburn
Ludowy

Lew's

11/11/11

jako kalectwo ducha ! Tyrani, katy, kerkermajstrzy, szpiegi, wyzyskiwacze, mordercy, złodzieje, oszuści i kłamcy — to ta straszna masa kalectw duchowych i umysłowych, zwyrodniałych charakterów i uczuć, którą zwiększa przez nich wyzyskiwana trzoda nieoświecona — to świat ciemnych, ponurych charakterów, olbrzymia masa umysłów nieoświeconych, nieświadomych, która stanowi nasze społeczeństwo. Tu mamy dokonać naszej duchowej rewolucji — tu mamy zanieść pochodnię uświadomienia człowieczego; tu mamy rozkrzewić Oświatę! Aby, oświecić te ciemne otchłanie mas niezgłębionych, musimy sami zdobyć tem więcej światła, im ciemniejsze żywioły roztoczyły się pomiędzy nami. Wołajmy więc światła! światła! światła!

Światła, już nie dla tej przepaścistej ciemności ogółu, ale światła dla nas samych. Dla nas, to znaczy dla tych co pragną rewolucji duchowej w obszarach ciemnych jakości!

Naprzód! do nauki!

Zyski dla pracy.

... Den thatsächlich ist bisher nicht der Eigennutz, sondern der Fremdnutzen als Triebfeder der wirtschaftlichen Handlungsweise anerkannt.

(Vrijland 14. 12. 1895)

Ekonomiczna wolność, jako podstawa politycznej swobody jest równocześnie podwaliną rozwoju jednostki pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym. Jako wyznawca tego pewnika zapytany zostałem: Dokąd dążymy i czym jesteśmy? — Dążymy do doskonałości, a czym jesteśmy, określić możemy tylko przez różniczkowanie naszych pojęć i naszej indywidualności z pytającym. Odpowiedź nie będzie koteryjną. I tak, w mym saloniku zapytują

kary nie wykluczają wykroczeń przeciw ustawom broniącym praw posiadania — kara śmierci nie odstrasza od roboju, więzienia od kradzieży i malwersacji, niebezpieczeństwo zdrowia od robót w szychtach, a skoszlawienie od pracy umysłowej.

Biorąc na uwagę statystykę recydywistów, którzy pomimo krociowych majątków, zdobytych wbrew paragrafom kodeksu karnego, trudnią się i dalej rzemiosłem poltronów, z drugiej strony szczęśliwych dorobkiewiczów, pracą zdobywających mały kapitalik, śmiało twierdzić możemy, że każdy z nas, zdobywając, chce zdobyć więcej i więcej.

Owe pragnienie posiadania „więcej“ jest tajemniczą siłą postępu ludzkiego. Gdyby bowiem ludzkość nie pragnęła coraz większego posiadania, zostałoby w wszechświecie uosobienie zachowawczości. Lippert nawet dowodzi, że czem są wyżej rozwinięte społeczeństwa, tem więcej przewidują potrzeb w przyszłości, tem więcej zasobów usiłują zdobyć lub nagromadzić dla siebie, a Conrad dodaje, że troska o przyszłość uszlachetnia ludzkość, prowadząc ją do coraz więcej znakomitych wynalazków, do badania zjawisk przyrody, prowadzi do rozwoju rozumu i ducha. Wszelkie tedy zdobycze cywilizacji, rozwój techniki, postęp wytwarzania i przetwarzania rzeczy, polegają na tych pragnieniach ludzkich — albowiem: Człowieka cechuje żądza nieograniczonego wszechposiadania.

mnie codzienni towarzysze: moja czarna różyczka „Deodona“, i mój słowiczek śpiewający jej i mój zaskroniec z akwaryum a wreszcie i mały Zauber, pies mój wierny — czym jesteś? Do licha, i mucha siadła mi na brwi, trząc skrzydełkami i zapytuje natrętnie: czym jesteś? — Nie zakłopotalem się bynajmniej ich pytaniem. Odpowiedziała za mnie Biologia na półce: Dla was bratem — domruknalem do tego: i czemś więcej jeszcze dla świata. Fantazyowałem. W tem odwiedził mnie mój przyjaciel Maurycy. Powracał z Berlina, niewidzieliśmy się — jak to mówią — kopę lat i zapytał mnie: jak się masz i czym jesteś? — Wiedząc, że to myślący człowiek i wyczytawszy poprzednio w jakiejś brukowej gazecie, że za potępienie sedańskich wypadków, jego, „poddanego austriackiego“ wydalono z sprzymierzonych Niemiec, odpowiedziałem mu żartobliwie: dotychczas się nie mam, bo mnie mają... a czym jestem, ... niczem, lecz chcę być człowiekiem. Wtenczas, ledwie to skończył, cały chór zwierzątek prosił o głos. Cicho! krzyknalem, uprzedzając ich; wyście więcej niż ludzie; wy macie swe prawa ochronne, was instytucje ochrony zwierząt dręczyć nie pozwolą a mnie można skuć w kajdany, można bezlitośnie kolbować i uikt się za mną nie umie.

— Przyjacielu! bez rozgoryczenia, do rzeczy!

— Dobrze. Jestem więc zwierzęciem i człowiekiem, molekułem z atomów człowieczeństwa i zwierzęcości złożonym — człowieczeństwa wyidealizowanej doskonałości i fizycznej zwierzęcości. Jestem molekułem — cząstką nie-spożytej materii a więc podpadam pewnej sile międzycząstkowej, łączę się z całym społeczeństwem, a te myśli moje są wolne, chcę aby całość była wolną. Chcę być postępowym. Ależ szlachcicu — przerwał mi przyjaciel... No no, posłuchaj dalej: porzuć insynuacje tłumu i posłuchaj spowiedzi mojego ducha. Mierzę postęp miarą rosyjskiego

Aleksander Wielki zazdrości zwycięstw Filipowi Macedońskiemu. Napoleon I. wyrusza pod Moskwę. Rotszyldzi prowadzą nieustanną kampanię kapitałem. Bismark jednoczy w swej ręce dyplomacyę wszechświata. Moglibyśmy przytoczyć dużo tuzinów przykładów z historii, które dowodzą że największe możliwe stopnie posiadania, żądom nigdy nie dorównały. Zdobytego wiecznie było za mało, żądano od świata więcej i więcej. Bo też żądze ludzkie są nieograniczone.

Stawiać opór tym żądom, usiłować je w ludziach wykorzenić, lub wbrew nich stanowić cywilne i karne prawo i ustawy jest polityczną niedorzecznością, jak każdy zamiar oderwania i odosobienia wszelkiej fizycznej własności od ciała jest niedorzecznością. Własność przecież zawsze tkwić będzie w tem, czego jest własnością: siły nie oderwiemy od materii, ciężkości nie odłączymy od pojęcia ciała.

Każdy chciałby posiadać wszystko. Wszystko chce posiadać i do posiadania ma prawo. Prawu temu ulegamy wszyscy; dzicy i cywilizowani, skąpi i rozrzutni, młodzi i starzy. Każdy ojciec rodziny miałby za szczyt szczęścia przekazać potomkom całą kulę ziemską. Kochanek w marzeniach otacza kochankę cudami z tysiąca i jednej nocy. Ewa biblijna ulega pokusie, zdobywa mimo zakazu owoc zakazany a połowę udziela mężowi. Każdy zaś ma w życiu chwilę podziwurodzinnej przyrody i wówczas woła natchniony: Inbię moje niebo, tęsknię do morza mego, pragnę widoku

myśliciela: rozwojem fizycznym, moralnym i umysłowym osobnika i stopniem rozkorzenia prawdy i sprawiedliwości w społeczeństwie.

— Ależ bracie — odpowiedział mój przyjaciel — tak samo sądzić mógł Jafet i przyszedłby do przekonania, że postęp wcale nie istnieje, bo wszak i dzisiaj ani jeden z tych zasadniczych warunków postępu nie został osiągniętym dla całej ludzkości, a wszystkie razem ani dla jednego człowieka; — postępu więc nie ma.

— A dlaczego?

— Bo do istnienia postępu brak zasadniczej podstawy: ekonomicznej wolności; dotąd ty mówiłeś, teraz pozwól mi: po dziś dzień dwa żywioły ścierają się ze sobą, praca i kapitał. Kapitał, jak o tem wiesz dobrze, składa się z owoców pracy i z dodatkowego zarobku przy wymianie towaru na pośrednika wymiany — pieniądze. Praca jest wytworem siły roboczej, w ustroju najemnym. towarem. Aby zaś praca stała się kapitałem, potrzeba reformy wymiany towarowej, iżby rentowała się dla siebie samej a nie dla kupca, który ją zużył za środek zgromadzenia dla siebie jak największych sum wartości dodatkowych. To wtenczas byłoby możliwem, gdyby siła robocza pracowała dla własnej z nią związanej materji a nie kosztem tejże.

— Nie rozumiem cię, mów jaśniej.

— Ameryka dla Amerykanów, mówi prawo Monroe'go zyski dla pracy, powiadam ja. Jeżeli wytwory mojej pracy zużytkuję sam, ja, mój brat i mój przyjaciel, wszyscy pracownicy, wtenczas towar będzie mi miłszym, tańszym, bo bez pośredników nabytym, ale tym droższym sercu memu, gdyż z nim nie będzie ciężko znać kapitalizmu.

— Z tego uważam, że jesteś propagatorem spółek wytwórczo-spożywczych, czyli ruchu konsumcyjno-produkcyjnego. Zgadza się na to, lecz przy równoczesnem podjęciu walki na polu umysłowym a przytem oświadczam

się stanowczo, że wszelką politykę odrzucam, że jestem panem siebie samego i że nikomu rozkazywać sobie nie pozwolę. Nadto, nie znam żadnych różnic plemiennych, potępiam egoizm plemienny, choć jako jednostka jestem egoistą, jestem epikurejczykiem i chcąc tę samodzielność mam zachować, uznaję samodzielność drugiego osobnika, chcę wolności dla siebie polegającej na wolności drugiego.

— Nie wątpię, że wolność osobista stanie się wreszcie kresem postępu, lecz zanim obecny ustroj społeczny runie, musi nastać era przejściowa, do której nas nie doprowadzą polityczne nuance, lecz organizacja ekonomiczna. W tej erze przejściowej będziemy zdolni odpowiedzieć na greckie: „Daj mi punkt oparcia a ziemię poruszę“, gdyż ekonomicznie wolni, będziemy w możności zastanawiania się nad programami politycznymi, poczem do wytycznej postępu dojdziemy. Stowarzyszenia konsumcyjno-produkcyjne t. j. instytucje, w których pracują robotnicy dla robotników z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa, staną się hamulcem wyzysku i podwaliną przyszłego ustroju. Takim jest wynik rachunku prawdopodobieństwa, jeżeli klasa robocza wygłosi ibsenoskie: jestem silną, bo sama sobie wystarczam, silniejszą od zawiści burżuazyjnych popleczników kapitału.

D. Eminowicz.

W kwestyi kobiecej.

Helena. Przyznaj Wandziu czyż nie lepiej porzucić zwyczajne plotki o domowych drobiazgach naszych sąsiadek a natomiast gwarzyć o pięknych zagadnieniach przyszłości, w której ustąpi nędza wraz z ciemnotą i całą ohydą teraźniejszego ustroju, gwarzyć o wszystkim co nam dolega — porzucić na chwilę garnuszki i rądlę i rozglądać się po świecie.

gór moich. Olbrzymie uwłaszczenie! a właściciel tego nieba, morza lub gór, często bywa tylko nędzarzem bez „dzisiaj“ bez „jutra“. Można mieć w kamizelce guzik złamany, a w marzeniach dysponować skarbami wszystkich żywych i zmarłych Nabobów.

Widzieć coś miłego i nie pożądać, — powiada §. 7. art. III. katechizmu Buddy, jest rzeczą trudną. Tedy, każdy z nas umie sobie zamaryć posiadanie: w życiu realnem — świata konkretnego, w życiu fantazyjnym — świata abstrakcyjnego, gdyż jak sądzi Arago: ogołóćcie świat z marzeń wyobraźni łaknącej cudów, a świat będzie nagim, wstrętnym szkieletem.

Tak, mówiąc o własności, należy uwzględnić wpieryw nasze instynkta i niczem nie dające się pogwałcić żądze natury.

Idea własności w filozofii prawa i polityki chce bowiem mieć do czynienia li tylko z naszym mięsem i kośćmi. My zaś posiadamy nerwy i instynkta, z którymi wpieryw niż z ciałem rachować się należy. Socyologia, od sofistów do dni dzisiejszych biorąc w rozumowe obroty własność, opuściła najelementarniejszą podstawę swego rozwoju — instynkta wrodzone ludzkiemu osobnikowi. Wprawdzie w moralne tajniki istoty ludzkiej usiłował wkraść się Guizot, po nim Henryk Tomasz Buckel; pierwszy badał ludzkość ze stanowiska religji i prawa, drugi usiłował za pomocą filozofii, nauk przyrodniczych i statystyki znaleźć wzajemne

oddziaływanie ducha na naturę i odwrotnie, jednakowoż wielcy ci ludzie grzesznych żądz naszych dotknąć się nie mieli, odwagi. Ornamentując przyczynę postępu w słowach to duch, to natura, instynktów ludzkich nie tknięto. Zaniedbano więc tego co istotnie stanowiło bodziec wszelkiego postępu „opartego na własności w imię biologicznych i estetycznych potrzeb, wywołujących w nas żądzę nieograniczonego posiadania. Nie mniej ani obozy pozytywistów: Ogiord, Kant, Luis, Szender w swoich socyologiach czynniki rozwoju żądz naszych nie ujmują.

Karanzin, historyk rosyjski, jedyny odważny myśliciel, ma śmiałość na głos pomysłu: naród rosyjski jest z natury „worowaty“. Otóż uzupełniając go, można powiedzieć, że cała ludzkość kwalifikuje się pod ten brzydki przymiotnik, wywołujący pojęcie zaborezości na instynkcie opartej. Idąc drogą starożytnych „de singularibus ad generalia“, uzupełnionych metodą Descartesa, mówię tedy o jednostkach, a myślę o ogóle, mówiąc o żądzach jednostki — postępuję do żądz ludzkości i twierdząc, że człowiekowi jest wrodzonym instynkt wszechposiadania, słusznie wnioskuję, że instynktów jest nieodjemną własnością ludzkości.

Zwracam uwagę na dziecko, które z całą swobodą nieświadomego siebie instynktu, wyciąga rączkę po księżyc i gwiazdkę i woła: dajcie mnie — to moje, dalej na młodzieńca w zachwycie miłośnym, uwłaszczającego kochankę: „Laba tyś moja!“ zatem na Mickiewicza,

Wanda. Rozglądając się po świecie . . . a cóż nas kobiety świat obchodzi? Książki i politykę zostawmy mężczyznom, niech oni sobie nad tem głowę łamią.

Helena. Sądzisz więc, że to do nich należy? A czyż my nie na równi z nimi na chleb powszedni pracujemy, żebyśmy nie miały z tych samych praw skorzystać? Czyż nie wychowujemy nasze dzieci, czyż po śmierci męża nie pracujemy w pocie czoła nad ich wyżywieniem? Mężczyźni utrzymują że przeznaczeniem naszym: domowe gospodarstwo. Lecz ileż to kobiet nie ma gospodarstwa, bo nie może wyjść za mąż, albo też pierwszemu lepszemu nie chce się rzucić w objęcia, lub też ponieważ, mężczyzna opuszcza ją nie mogąc jej wyżywić. Kobiety nie mają specjalnych zajęć jak ty to twierdzisz, wszak są krawcy i krawczynie, kucharki i kucharki, nauczyciele i nauczycielki, robotnicy i robotnice, rolni, posługacze i posługaczki murarsey, kasjerzy i kasjerki, telegrafisci i telegrafistki, ekspedytorzy i ekspedytorki, lekarze i lekarki i t. d. Gdzież więc granica działalności kobiecej?

Wanda. Ależ to śmieszne, cóż wy więc chcecie, może aby kobiety w parlamentach zasiadały? Ze mnie nie zrobisz, emancypantki.

Helena. No, w parlamentach i mężczyźni nie mają co robić . . . , a co do „emancypacji“ to kobieta dążąca do wolności i poznania prawdy nie ma z nią nic wspólnego. Tylko znużone żony burżuazów, gonią za szportem, nasłuchując głopotę swych mężów, starają się ściągnąć na siebie uwagę tłumu przez wybredny strój, dziwaczne zachowywanie się — i nie myślą one wcale o poważnym zadaniu życia.

Wanda. Chcesz może abyśmy się poważnymi naukowymi dziełami otoczyły, z którychbyśmy poznały poważne zadanie życia? to w istocie śmieszne!

Helena. Mylisz się Wandziu, to nie jest śmieszne — jakżeby inaczej przedstawiało się życie poszczególnej

jednostki a przede wszystkim wspólne życie, gdyby poważnej nauki nie lekceważano. Zauważ Wandziu, jak w krótkim czasie choćby z głębokiej miłości zawarte małżeństwa rozluźniają się. Kobieta spełnia swą czynność automatycznie, ma tysiące swoich rzeczy na głowie a z panem małżonkiem nie ma co do gadania, ten bowiem wychodząc z zasady, że nigdy z kobietą o czemś poważnym pomówić nie można staje się zgryźliwym, przetrzuci sam jaką książkę lub gazetę a wreszcie idzie do knajpy — podczas gdy kobieta sunie z ploteczkami na męża do sąsiadki. Biada, gdy bieda i niepożądane dziatki wkładną się w takie stosunki. Całkiem inaczej przedstawiloby się to życie, gdyby obie polowy rodzaju ludzkiego na równi były wychowywanymi i kształconymi. A zresztą: praca, jedzenie i spanie jeszcze nas nie czyni ludźmi; każde zwierzę robi to samo. Do godności człowieczeństwa podnosi nas żądza wiedzy, bezdenne tęsknota za doskonałością i coraz to większem, większem szczęściem. Nużel co ludzkość od tysięcy lat przeżyła, jak walcząc zwołna udozkonala się, wglądnela w tajnie nieba i ziemi, jak siebie badala — to, i wiele jeszcze innych rzeczy zawiera nauka. Podobna do zazarowanego raj, którego kamienne ogrodzenie nas odstrasza, ale gdy weni wejdzimy doznajemy nieznanego, przyjemnego uczucia — oto nauka.

Czyż jeszcze mówić możesz Wandziu, że jest coś na świecie coby nas nie powinno obchodzić. Nie powinno nas obchodzić czy kupczymy naszym życiem i ciałem, prawem naszej młodości i szczęścia dla uzyskania chleba — czy że życia i miłości w całej pełni używamy? Nie powinno nas obchodzić czy dzieci nasze w ulicznym błocie nie wgniają, czy mężowie nasi wynędznieni i zrozpaczeni chwycą za flaszkę i zbydlęciją? Nie, nas to wszystko powinno obchodzić, obchodzić powinien świat cały, świat tak piękny i nieskończenie bogaty. Raz tylko się żyje. *Mina Kanevi*

w pełnej miłości społecznej pieśni śpiewającego: „Litwo ojczyzna moja!“ wreszcie na Keplera, w postawie geniusza, z uniesieniem natchnienia cedzącego zgłoskę po zgłosce: „inter Martem et Jovem, iterposui meam planetam!“ Tu człowiek wszędzie olbrzymi ogrom usiłuje przywiązać do swego „ja“. Co za odwaga, co za olbrzymia siła uwłaszczenia objętości tak wielkich, że uważać je można w obec maluczkości *homunculi* za nieskończoność. Grunt mój, chałupa moja wyraża się wieśniak — dobra moje mówi pan na kilku włóciach — mój powiat, używa c. k. starosta i „ludy moje“ brzmi w mowach tronowych.

Mrówka walczy o żdźbło plewy. — tam trzydziestu kilku parów, zacięcie broni posiadania wyspy Eryne. Robak wdziera się w chrzan i zdobywa rdzeń korzenia, a sześciu obywateli zdobywa Afrykę poto, jak Pliniusz przytacza, aby Nero kazał ich wymordować. Jankowski z Charkowa, Teodoreskow w Rumunii, Boggidzo w Rzymie, usiłują podbić dna oceanów i budują podwodne statki. Carobójca Aleksandra II. Kibalczye, Renard, Krebs i Stankiewicz chcą ovladnąć aure, wynajdując rudle do nadpowietrznych machin.

Tu budowa Lessepsowskich kanałów Suezu i Panamy, tam olbrzymie projekty zawodnienia Sachary, połączenia wód Kaspiju z wodami Azowa, podminowanie La Manche'u, usiłowania prześcignięcia wysokości budowy wierzy Eiffla itp. to skutek indywidualnych żądź wszechposiadania.

Człowiek, obserwując przyrodę świata, wznosi ramię i dumny pan! — powiada: *Mundus meus est*, świat moim jest. Z tem się rodzimy — w kolebce pragnąc wszystkiego nam wolno i *Mundus meus est* — z tem żyjemy — ale dźwięk kajdan gloszy nam echo żądź wszechposiadania — z tem umieramy, za całym tęskniąc wszechświatem, za naszą niedojemną własnością.

Biorąc rzecz deduktywnie czujemy przecieź, a dowieś tego umiemy, że jesteśmy częścią świata fizycznego, że sobą uzupełniają przyrodę, świat ten widomy swoim jestestwem stanowimy. Mego „ja“ nikt od świata oderwać nie zdoła przeto ja sam, światem jestem, a to czem jestem, moim jest.

Zasada „*Mundus meus est*“ jako człowiekowi wrodzona, uwłaszcza tedy wszechświat na rzecz każdego człowieka, każdemu daje niepodzielne prawo własności nad wszystkim, co objąć zmysłami zdołać możemy.

Mytologia tworzy z ludzi półbogów — z półbogów bogów. Człowiek, który w bogu idealizował samego siebie urzetelniał tkwiącą w nim formułę żądź wedle zasady „*Mundus meus est*“. Arystoteles uważa człowieka za zwierzę polityczne i słusznie, gdyż wszechwładztwo stanowi ideał natury politycznej uzasadnionej w tem samym *Mundus meus est*. Tę zapewne prawdę czuł Rousseau wypowiadając pragnienie takiego stanu rzeczy, w którymby „żaden obywatel nie był tak bogatym aby mógł kupić drugiego, ani też tak biednym, ażeby dał siebie sprzedać“.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 "

dla prowincyi :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 "

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych

Niedziela i środa

od 11-12 przed połudn.

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

Dwa światy.

Taki już los na świecie — mówi gromada poboźnisiów, że ludzie dzielą się na biednych i na bogatych; tak było od wieków i tak wiecznie trwać będzie. Podobnie pradziadowie nasi, tłukący swe kości w skrzypiącej taradajce, nie umiejący nawet pięciu słów porządnie przeslabizować mogliby powiedzieć: nigdy nie będzie kolei żelaznych, balonów napowietrznych, telegrafów i t. p. wynalazków. W odpowiedzi możnaby zaargumentować, że czasy im współczesne należały do okresu pomroku ducha, kiedy ludzkość zadowalała się prymitywnymi urządzeniami, nie wiedząc co to oświata, — dzisiaj atoli, gdy ludzkość wzbija się na wyżynę cywilizacji, a pomimo to istnieją dwa światy, bogatych i ubogich, widocznie więc podział taki jest nieodzownym. Cywilizacya? — dogodny wyraz lecz zawczesny. Ludność ani na krok jeden naprzód nie postąpiła. Dziś, tak jak przed tysiącem laty słabszy podlega silniejszemu, bożyszczem mas jest złoty cielec a ludzie stanowią zbitą falangę różnorodnych niewolników. Z dwóch czynników składających cywilizację, wolności i zgody nie ma nawet cienia. Z jednej strony niezliczony szereg wynalazków, z drugiej miliony przymierających z głodu nędzarzy. Tu stosy artykułów żywności, gnijących marnie, tam tyfus głodowy i rozpacz. U jednych rozwój cielesnej piękności lub unysłowej, u drugich zaś skarłowacenie wskutek nędzy i kalectwo duchowe. Tak przedstawia się cywilizacya nasza. Zaiste, jeszcze ludzkość nie wyklęła się ze skrupy zwierzęcości, jeszcze nie zdobyła sobie prawa do tytułu ucywilizowanej. Tysiące zagadnień społecznych, wyczekuje rozwiązania, tysiące sił przyrody poznania, a całe obszary ziemi łakną ciepła ludzkiego ducha. Podług rosyjskiego uczonego Bötza człowiek jeszcze się nie rozwinął zupełnie, gdyż cały ogrom komórek mózgowych zachowuje się dotychczas biernie, żadnych funkcji nie sprawując, dopiero postęp pobudzi je do życia czynnego.

Przypatrzmy się obecnemu postępowi. Maszyny odbierają tysiącom robotników chleb, a towar staje się coraz gorszym. Nauka nie daje człowiekowi odpowiedniego utrzymania i służy tylko do łatwiejszego użamiania biednego ludu. Tak więc, wynalazki i wiedza spełniają zadanie reakcyjne. Wina takiego przewrotnego stanu rzeczy spożywa w prywatnej własności, gdyby bowiem maszyny były własnością całego społeczeństwa a nie jednostki, gdyby wszyscy wszystko posiadali, wówczas ustałby wyzysk i partactwo i ludzie mogliby się rozwijać postępowo. Gdyby prywatna własność nie była nastąpiła, nie czytabyliśmy w historii np. rzymskiej, o wojnach strasznych, o konsulach, pretorach, trybunach, centurionach, pontifexach, prokuratorach, liktorach, i całym par-

ku zajęć, służących ku obronie prywatnej własności i utrzymania w karbach wywłaszczonego świata ubogich. Gdyby nie było dwóch światów, świata bogaczy i świata nędzarzy, nie byłoby zbrodni, ustałoby morderstwa, kradzieże, oszustwa, kałowanie i wszystko złe nie miałyby podstawy swego rozwoju.

Ekonomiczna organizacyja klas pracujących.

Dwa prądy scierają się w ruchu socyalnym, ekonomicznym i politycznym. Dwie też ewentalności zajść mogą po upadku obecnego ustroju; albo elementa z ustroju tego niezadowolone będą miały świadomość swych celów, lecz nie będą w możności ucieleśnienia swych ideałów — takie owoce wydać musi organizacyja polityczna, — albo też elementa owe będą w stanie słowo w ciało przemienić — co wtenczas jedynie nastąpić może, gdy stan czwarty będzie ekonomicznie zorganizowany.

T. z. naukowy socyalizm twierdzi: „Robotnicy muszą być do tego stopnia politycznie zorganizowani, aby mogli ująć w swe dłonie potęgę polityczną, z której wypłynie dyktatura proletaryatu a w dalszym ciągu przemiana kapitalistycznego ustroju w socyalistyczny,” t. z. że rząd produkcyę i konsumcyę ureguluje i zarazem określi ile każde indywiduum powinno pracować i jaką zapłatę za owoce swej pracy otrzymywać.

Kierunek ten — stojąc na gruncie historycznego materializmu — spodziewa się, że przełom życia społecznego musi sam przez się nastąpić w skutek powolnego lecz systematycznego proletaryzowania stanu średniego (drobnych przemysłowców), decentralizacyi kapitału w pojedynczych rękach a wreszcie przez expropriacyę własności

My, z naszego stanowiska nie wierzymy w tak rychłe zdobycie potęgi politycznej i odrzucamy z całą stanowczością dyktaturę proletaryatu, widząc w niej niebezpieczeństwo dla indywidualnej wolności i nowe niewolnictwo w innej tylko formie

Nie chcemy społeczeństwa, w którym indywiduum będzie wyzyskiwane przez ogół, tak jak dziś jest wyzyskiwane przez kapitalistów. Łączymy do ustroju społecznego, zbudowanego na zasadach indywidualnej wolności i społecznej sprawiedliwości.

Ten cel osiągnąć możemy jedynie przez ekonomiczną organizacyę wszystkich fizycznych i umysłowych robotników, bez względu, czy są to urzędnicy, czy nauczyciele, czy chłopci, czy robotnicy.

Dotychczas panowało przekonanie, że stowarzyszenia zawodowe mają jedynie zadanie organizowania strejków i wypłacania zapomóg w czasie bezrobocia; to pojęcie jest z gruntu fałszywe — naszym zdaniem powinny stowarzyszenia zawodowe, połączone wzajemnie na podstawie federalistycznej, tworzyć ekonomiczną organizację producentów. Gdy wszyscy robotnicy są zorganizowani w stowarzyszeniach zawodowych jako producenci, gdy się nauczyli samodzielnie produkować, a równocześnie zorganizowani w stowarzyszeniach spożywczych jako konsumenci, wówczas żadna potęga nie zdoła im przeszkodzić, aby rzekli: Od dnia dzisiejszego nie pracujemy dla fabrykantów i właścicieli dóbr ale dla nas samych.

Ekonomicznie zorganizowani robotnicy — zaopatrzeni w społeczne i techniczne wykształcenie — będą dzielić między sobą produkta w stosunku do wykończonej pracy, a jesteśmy przekonani, że przy krótszym niż dziś czasie roboczym produkcja stokrotnie będzie zwiększoną.

To jest stanowisko na gruncie ekonomicznym a nie tytułowy socjalizm, to jest jedyny sposób zozwiazania kwestyi społecznej.

Dr. Herman Kadisch.

O wartości parlamentu jako rządu reprezentacyjnego.

„Żądło pszczoły raz użyte nie tylko nie może być na powrót wciągnięte, ale nadto powoduje śmierć pszczoły, wyrwywając jej wnętrzości” — powiedział Karol Darwin w dziele swym „O powstawaniu gatunków”

Biada narodowi, marnującemu cały zasób swej siły twórczej dla zdobycia jakiego paljatywu, biada społeczeństwu wysiłającemu się w walce o drobnostkę, a stokrć biada zaślepionym masom roboczym wyęzającymi swą energię tylko w jednym kierunku, celem uzyskania drogą legislacyjną ja-

kiejś dla siebie koncesyi. Raz użyte żądło pszczoły powoduje jej śmierć, podobnie skoncentrowanie wszystkich sił stanu czwartego w walce o uzyskanie prawa wyborczego zabija indywidualność wszystkich jego członków i całej klasy pracującej, nihilując drzemiący w niej ferment wolności. Uczucie fałszywego zadowolenia z uzyskania wątpliwej wartości praw obywatelskich zagłusza na długi czas samopoznanie swej godności i potęgi.

Rewolucjonizujący u schyłku zeszłego stulecia stan trzeci wyparł się nazajutrz po otrzymaniu praw obywatelskich swych hasel rewolucyjnych, — *utinam falsus vates sim*, jakie stanowisko zajmie klasa robocza w przyszłości, czy na wzór dyssydentów z pod sztandaru rewolucyi ośmnastego wieku? Czyż wyłoni się może spośród społeczeństwa stan piąty?

Dla udowodnienia jak demoralizujący wpływ na klasę pracującą wywiera współdziałalność parlamentarna, przytoczyłbym chętnie opis zajść na kongresie wrocławskim, lecz etyka *Trybuna ludowego* nie dopuszcza do wywlekania na arenę publiczną sporów osobistych ani partyjnych.

Jaka może być korzyść z udziału reprezentantów stanu czwartego w pracy parlamentarnej? Sam wyraz reprezentant brzmi jak zgrzyt żelaza po szkle w uszach człowieka, mającego choćby prymitywne tylko pojęcie o indywidualizmie a marzenia pozytywnej pracy są złudne, jak również mrzonką jest chęć stworzenia praw polepszających obecne położenie robotników, krytykowania przez forum parlamentarnem kapitalistycznej formy produkcji lub powiększenia liczby zwolenników agitacją zamkniętą pośród ścian parlamentu.

Jest to aksjomatem niezaprzeczonem, że interesy kapitału i pracy negują się w zupełności. Postowie borżoazyi będą zmuszeni zająć wprost wrogie stanowisko wobec żądań proletaryatu i przeciwnie. Każda ustawa, mogąca w skutkach swych wywołać polepszenie bytu klasy roboczej musi z natury rzeczy być niekorzystną dla warstwy posiadającej, a przekonaliśmy się z przebiegu obrad parlamentu niemieckiego

Dobrobyt dla wszystkich.

Przedmowa do francuskiego oryginału księcia P. Krapotkina „La Conquête du Pain”.

Ostatnie dzieło Krapotkina „*Les Paroles d'un Révolté*” poświęcone było głównie ostrej lecz sprawiedliwej krytyce burżoazyi, wilczej i na niskim poziomie moralnym stojącej, umiejącej ze względów oportunistycznych połączyć dwa równoimienne prądy, abv z równem skupieniem ducha, wyrazić swój zapał równocześnie w marsyliance i w wiernopoddańczym hymnie: *Boże Caria chrani...*

W dziele tem wzywał nieugiętych rewolucjonistów do wytrwałej walki z organizacją państwową i kapitalistycznym ustrojem.

Obecna praca uzupełniająca, niejako nie przewodnią, snującą się w *Paroles* jest mniej surową, natury łagodniejszej, składa się z misternej tkanki rzetelnych myśli, przeznaczonych do zamieszkania w umysłach niespaczonych. W ostrych zarysach przedstawia wizerunek przyszłości, w której z upadkiem obecnego ustroju społecznego nastąpi rozwój społeczeństwa

La Conquête du Pain należy oceniać ze stanowiska, że człowiek nie tylko samym chlebem żyje. Choćby chleb ten nie był powszednim ale omaszczonym kąskiem, winem pod-

lanym, otrzymanie go nie powinno być ostatnim wyrazem żądań ludzkich, lecz tylko przedsmakiem podboju wszystkich wymogów konfortu, zaspokojenia materialnych potrzeb człowieka i duchowych żądź jednostki.

Dopokąd jednakże snują się przed nami blade postacie nędzarzy, dotąd zbity tłum ludzkich cielsk nie ma prawa nazywać się społeczeństwem, powinienby raczej wywiesić na globie ziemskim firmę odpowiedniejszą, państwowo-zaprotokółowaną: menażerja!

W pierwszym rozdziale swego dzieła odsłania mistrz obrzymią skarbnicę bogactw, przez ludzkość już nagromadzonych, przy użyciu zbiorowej pracy. Materiały w dzisiejszej erze wytworzone zaspokoilyby całkowicie łaknących chleba, gdyby prywatna własność została uspołecznioną, którejto expropriacji, wyswobodzenia posiadania dokonać można jedynie działalnością anarchistyczno-komunistyczną.

Piętnując etykę klasy posiadającej pod pretekstem i niweczając jej wpływy, potrzeba grupować się podług własnej inicjatywy odpowiednio skłonnościom, interesom, ideałom i charakterowi podjętej pracy.

Kwestyę wydziedziczenia własności wyprowadził autor na pierwszy plan, omawiając ją statecznie z uzasadnioną przecznością i zrozumiale. Dopiero ze zmianą nowoczesnej formy społecznej oddadzą się grupy oswobodzonych praco

jak posłowie burżuazyjni zacięcie nie dopuścili przeprowadzenia ustaw przeciwdziałających interesom swych wyborców. Choćby nawet zaprowadzono powszechne prawo głosowania, z urny wyborczej wyjdzie większość burżuazyjna, sam proletaryat w znacznej części odda jej swój głos, gdyż kapitaliści mają nad nim wpływ pośredni lub bezpośredni, mając w swych rękach czynnik utrzymujący zależność wyborców.

Co do agitacji, to chyba jest ona delektowaniem się potocznością własnych słów w przekonaniu, że nie odniesie się żadnego konkretnego rezultatu, gdyż głosy posłów stanu czwartego, płynące z serca i świadomości doznanych krzywd nie trafiają do przekonania obrońców kapitalizmu, bowiem ich serce i sumienie nie mieszczą się w piersi lecz w kieszeni. A wreszcie, lud dla którego ta agitacja jest przeznaczoną nie siedzi w parlamencie, lecz o rozprawach nad swym losem dowiaduje się dopiero z gazet i na zgromadzeniach. Poczł więc tej drogi pośredniej, właściwiej stokrotnie użyć propagandy wprost, zapomocą prasy i żywego słowa na zgromadzeniach.

Jakikolwiek był ustrój państwowy, starożytny, feudalny, czy nowożytny, klasa nieposiadająca, ów pogardliwie nazwany motłoch wywłaszczony nie mógł liczyć na żadną pomoc i nie może. Siły jego zostaną i nadal ujarzmione, jeśli się nie ocknie. Oswobodzenia stanu czwartego nie dokona parlamentarizm, tylko on sam, organizując się ekonomicznie, zagarniając w swe ręce wytwór z równoczesnym połączeniem się w grupy konsumentów.

J. L. Prawdziec.

O podziale pracy i jego znaczeniu w przyszłości.

Wolna konkurencja, która w pierwszym rzędzie doprowadziła ekonomiczne stosunki do tego stopnia, na jakim obecnie się znajdują, pędzi przedsiębiorców do coraz korzystniejszej dla nich organizacji wyzysku pracy. Obok postępu techniki na polu maszyneryi, na którym ludzkość tak

świetne skutki odniosła, występuje systematyczny wyzysk podziału pracy, podwyższający renty i dochody kapitalistów.

Doświadczenie wykazało, że im prostszą, im zwyczajniejszą jest jakaś robota, tem większej nabiera robotnik przy niej wprawy; przekonano się, że wytwór pracy jest o wiele lepszym, gdy przy pojedynczych produktach większa ilość robotników jest zajęta, a każdy tylko pewną część tego produktu sporządza, poczem materiał przygotowany przez specjalistów w pewnym kierunku wędruje do dalszego obrobienia, niż gdyby tasama ilość robotników równocześnie w ten sposób była zatrudniona, że każdy z nich zużyłby swą siłę roboczą na wypracowanie całego produktu. Im więcej jednostronnym, im mniej skomplikowanym jest gatunek pracy jednostki, tem większym jest zysk z wytworu. Na tej zasadzie polega produkcja fabryczna.

Odkąd maszyny poczęły coraz więcej zastępować siłę ludzką, masy robotników znalazły się bez jutra. Każdy nowy wynalazek, każda nowa maszyna, każde ulepszenie maszyny w użyciu już będącej, robi pewną część robotników zbyteczną — tem samem pozbawia ich sposobu zarobkowania. Z tego właśnie powodu powstawały walki głodnych mas przeciw niemiernym przyczynom nędzy — przeciw maszynom. Także na Szlązku, pozbawieni pracy przez maszyny parowe, powstał do walki chcąc je burzyć i zniszczyć, by przywrócić dawny system pracy.

Wiemy, że walki te były bezskuteczne — że bezskutecznymi być musiały.

Wynalazek każdej maszyny, odkrycie każdej nowej drogi, wiedzącej do ułatwienia pracy ludzkiej jest dla ludzkości dobrodziejstwem, gdyż oszczędza się przez to siłę roboczą człowieka, lecz systematyczny wyzysk tych ogólnych korzyści przez jednostki przemienia błogosławieństwo postępu na klątwę dla dziewięć dziesiątych ludzkości, dla klasy nieposiadającej. Upadek systemu kapitalistycznego wyzyskiwania i zastąpienie go przez wolne federalistyczne grupy pro-

wników dobrowolnie obranemu zawodowi umiejętnej kulturze ziemi i produkcji przemysłowej, urozmaicając dotychczasową monotoność nauką lub rozrywką.

Żartownisie powiadają: *fin de siècle*, nie wiedząc, że nie żyjemy przy końcu jednego wieku, lecz u złomu historycznej epoki, przed końcem ery socjalnej. Przypatrujemy się agonii zestarzałej cywilizacji, Prawo pięści, koncesje klas uprzywilejowanych, sucha tradycja lub surowe prawodawstwo Rzymian straciły nasz szacunek, poznaliśmy bowiem światło prawdziwej wiary i odkąd wiare tą umiejętną wyznawać zaczęliśmy poszukiwacze prawdy, ucieleśnili się ona w krainie rzeczywistości dogmatem, głoszącym, że pierwszym z historycznych prawideł jest ukonstytuowanie się społeczeństwa na zasadzie tegoż własnego ideału. Pretorjanie zestarzałej formy społeczeństwa wysilają się napróżno w jej obronie. Stracili już ufność w siebie i sprawę, której bronili, przekonując się, że wynik walki stanie się ich pogromem. Przeciw „nowinkarzom” wytoczyli cały arsenał wyjątkowego i niewyjatkowego uzbrojenia, otoczyli się reductami ukazów i różnych konserwatywnych środków, — daremnie, gwałt i kaganiec ustąpią sprawiedliwości.

Oczekiwana rewolucja umysłowa nie jest jak poprzednie ephemerycznym przewrotem gwałtownym, skokiem nagłym. Już dzisiaj zjawiają się jej forpoczątki: anarchizm wraz z sa-

mopoznaniem. *La Conquête du Pain* nawołuje do podjęcia walki otwartej i wytrwałej. Jest ona walką religijną, atoli nie w imię ponurych misteryj wyznaniowych lub dziwotworów duchowych, lecz wywiesiła na swym proporcu godło *religii solidarności*.

Ona odmłodzi żywotne siły społeczeństwa, przerywając kontrakt z gasicielami ducha, wykreślając z rejestru zarobkowania wstrętne służalców profesye. Swobodnie, nie kępowany nieczem, jak obecnie, odda się wtedy każdy swemu zajęciu — robotnik wykonaniu wytworu swego kunsztu, badacz swym studjom bez oglądania się na uboczne a właściwie najintegralniejsze zarobki, synowie Muz nie będą zmuszeni profanowania sztuki dla uzyskania kromki chleba i wszyscy zgodni i pojednani mózgi będziemy urzędywistnieć marzenia proroczego poety.

Imiona mężów i kobiet, apostołów religii solidarności, ze cziąg powtarzać będą przyszłe pokolenia, podziwiając ich męczeństwo, więzienie i wygnanie za wzniosłą sprawę ludzkości. O nich myślimy oddając *La Conquête du Pain* pod prasę. Umocnią się na duchu, gdy przez kraty więzienne dotrze do nich głos ucziwych przyjaciół.

Prof. Elisée Reclus.

ducentów zniesie klątwę i błogosławieństwo postępu spłynie na ogół cały.

Dla tego przyszłego ustroju podział pracy jest bardzo ważnym czynnikiem. Nie tylko bowiem maszynami zastąpiona zostanie ludzka praca lecz i metodę samej pracy się ułatwi.

Praca jest konieczną. Nie jest ona wśród uregulowanych, rozumnych stosunków ani przyjemnością, ani ciężarem, jest jednak naturalnym, że człowiek ponad swe siły produkować nie chce ani dla siebie samego, a tem bardziej dla drugich, tuczających się jego siłą roboczą.

W obecnym ustroju praca jest przymusem, jest celem życia, nie zaś środkiem do podtrzymania tegoż, respective ciężarem, a zatem powinna być ograniczoną do minimum pozwalającego jednostce swobody życia.

Człowiek dąży do podniesienia swej godności i zatarcia zwierzęcego pochodzenia poziomem inteligencji i procesem niustannego uszlachetniania się, aby zaś dążenia jego się ucieleśniły, musi być wolnym i niezależnym, a może nim być tylko w społeczeństwie skonsolidowanym solidarnością do czego podstawą być może organizacja ekonomiczna w spółkach konsumcyjno-produkcyjnych. Robotnicy nie będą w nich dłużej murzynami fabrycznymi, nie będą nazywani się ludźmi tylko z imienia, lecz zostaną nimi de facto. Takie jest dążenie anarhistycznych socyologów. Jest to teoria ściśle naukowa, wyczekująca dyskusji, chociaż nie dająca się łatwo zbić z tropu.

Organizacja społeczna, oparta na wolnych grupach federalistycznych podźwignie nie tylko sam proletaryat, lecz przyczyni się do odrodzenia całej ludzkości. Czyż bowiem nie są godni litości wylęgający się na edredonach Nabobi na równi z krociami nędzarzy, którzy dla kęsu chleba pehają taczkę upadającego zarobkowania? Nad obarczenie pracą jest jeszcze zjadliwszy wróg ezłowieczeństwa — nuda. Ona są straszliwą plagą, dręczącą wielu na złocie siedzących biedaków. Pomimo możności używania jeszcze nie używają. Mają się może oddać użytecznej pracy? — Pracy?... ależ to czuć ulicą! Nie jeden z nich westchnie serdecznie dosiadając rumaka, lecz niestety, wszakże aż do kiszek cienkich musi wytrząść z żołądka pasztet z truflami, bo gdzieżby się zmieściła znakomita sarnina. Albo też, jak niejeden z tych bogatych biedaków drapie się w pocie czoła na szczyty tatrzańskie, aby tylko tłuszcz w grubym pokładzie nie osadzał się pod skórą. Niezbitym dowodem patogenicznego oddziaływania nudów na t. śmietankę towarzystwa, na wyższe sfery społeczne są: spleen, sodomia, chłopactwo, onania, bestjalność i wszystkie inne cierpienia ducha i umysłu.

Tym, utuczonym mozołem pospólstwa biedakom, należy pomódz. I oni także, wprawdzie niechętnie i z oporem staną się napowrót ludźmi. Tak więc naukowa teoria podziału pracy ma nie tylko w zakresie polepszenie bytu klasy roboczej, lecz rozpościera dobrodziejstwo swe na całą ludzkość, skoro bowiem w przyszłym ustroju społecznym nie będzie prywatnej własności, dzisiejsi leniuchujący zamożni biedacy zmuszeni będą mieć się roboty. I oni nie zostaną przy podziale pracy pominięci; wprawdzie praca ich będzie cięższą od odcinania kuponów dla siebie, lecz zostawszy raz ludźmi, pracować będą musieli dla dobra wspólnego, a więc i dla siebie samych.

M. D. Łowicz.

Z OBOZU CZESKIEGO.

Patrząc okiem nieuprzedzonego badacza na stosunki czeskie zauważyć musimy, że stanowisko młodoczechów jest potężnie osłabione w łonie samego narodu czeskiego. Najlepszym dowodem są ostatnie wybory do sejmu w Czechach i manifest nowej partii *Czeska moderna*.

W prawdzie młodoczeși otrzymali znaczną ilość mandatów, ale dla patrzącego w przyszłość polityka nie jest zagadką, że wobec zwycięstwa przywódcy chrześcijańskich socyalistów ks. Opitza, wybór dr. Baxa, obrońcy w procesie Omladinistów a wreszcie wybór redaktora *Unverfälschte Deutsche Worte* p. Ibro, część narodu czeskiego nie godzi się zupełnie na jedynie narodową i krytykującą działalność młodoczechów. Najpiękniejsze frazesy o „ucisku narodu czeskiego“ nie pomogą, słów już dość, naród czeski żąda czynów.

Drugim, nader ważnym zjawiskiem jest pojawienie się manifestu partii *Czeska Moderna*, do której przyłączyli się także czescy realisci, pod wpływem słynnego uczonego prof. Mazarek. W manifeste tym — podpisanym przez wybitnych czeskich literatów i polityków, j. np. Salda, Machar, Krejczy, Mrstix itd. — czytamy:

„...Cenimy indywidualum wyżej niż abstrakcyjną masę. Jesteśmy przeciw partjom w wojskowo-kościelnem słowa tego znaczeniu...“

„...Chcemy porozumienia z niemieckimi współrodakami ale nie przy zielonych stołach, nie przez dyplomatyczne alianse w parlamencie, ale chcemy porozumienia i zgody pod znakiem humanitarności, w myśl prawdziwej wolności, pod naciskiem — żołądka...“

M — ar

Przypowieści.

Wolność nie polega na tem, aby mieć dobrego pana, lecz na tem, aby nie mieć żadnego.

Cicero.

Dziecko rozsypało garść ziarna, a wróbel przypatrujący się temu zaraz powiadomił swych braci, aby się zleciały na żer. Czyżby człowiek uczynił podobnie? Wolałby stokroć sam się udlać niż z bliźnim podzielić.

Apolonius.

Cele prawie wszystkich rewolucji spacyło mędrkowanie prowodyrów.

Lassalle.

Przeciwnicy sądzą, że niestawicznem paplaniem swych zdań kogoś przekonają, mimo nieznamości przekonanych drugich.

Goethe.

Co pochodzi od światła świata — to należy do światła świata, — co z myśli milionów, to milionom myślącym.

Aleksiew Kniaź Samari.

Chleb jest życiem biednych. Kto im go odbiera — jest mordercą.

Salomo.

Lud żądający łaski nie zna swej siły.

Azala.

Ongi podstawą państw była wiara, dziś tylko — kredyt.

Schopenhauer.

Korespondencya od Redakcyi.

Dr. J. J. Vöslau. Ztr. 5 otrzymaliśmy, dziękujemy. — D. Kraków. Udaj się pan do redakcyi „Naprzodu“. — S. 30. Chętnie, Wiese Berlin, Sickingenstr. 7. — Złotogórski, Pódhorce, List i numeru wysłaliśmy Dr. Z. — Nie wiemy. Zgłoś się pan osobiście do nas. — *Książka Zg.* Osobistych polemik nie umieszczamy.

12453

IV
39866

Nr. 3.

Lwów dnia 5. lutego 1896.

Rok I.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.
półrocznie 55 „

dla prowincyi:

rocznie 1.35 ct.
półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcja, administracja
i ekspedycja:

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych

Niedziela i środa

od 11-12 przed połudn.

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca: MAURZYC D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

OJCZYZNA.

Ojczyzna! Wyrazem tym dzwonią nam w uszach od chwili urodzenia aż do zgonu. Wszędzie, wszędzie z nim spotkać się trzeba. W szkołach uczą nas o ojczyźnie, w kościele modlą się za nią, w książkach wypisują ją na każdej stronie. Napis „ojczyzna” widnieje na sztandarach, na krzyżach zasłagi, brzmią pieśni niezliczone o tej ojczyźnie!

Dla ojczyzny i za ojczyznę rozbrzmiewają hasła — Oto bóstwo najświętsze, nietykalne, na jego łonie trzeba kładać najcenniejsze, najdroższe ofiary.

Ileż ofiar i jakich poehłonał ten nienasycony moloch, a największą część oddał lud, o którym pamiętają wówczas kiedy go potrzeba, ofiar krwi lub ofiar potu.

A jednak tej bożyszczce, przed którym tylko ludowi każą i uczą zginać kolana, ta ojczyzna, to pusty marny wyraz, to płaszcz dogodny dla posiadających, to kłamstwo najbezpieczniejsze rzucone ludowi, to bałwan wypehany zbrukanymi strzępami sławy jednej kasty ludzi! W ten ideał lud ma wierzyć, ma obowiązek zań się poświęcać, ma wylewać krew, ma głodową ginąć śmiercią... A ci twórcy tego bałwana śmieją się i szydzą ukryci z milionów głupich, którzy nie mają odwagi podnieść oczu od ziemi i spojrzeć w szklane oczy bożyszczka.

Gdzież ta ojczyzna ludu? Co proletaryusz otrzymał w spuściznie po swych ojcach? Nędzę, głód, choroby różne, nalogi, zbrodnicze instynkta etc. Przecież nie o takiej ojczyźnie myślą ci co każą kochać i poświęcać się za nią. Oni o innej myślą ojczyźnie, o swej własnej, o rozległych włościach, o niezliczonych majątkach i przywilejach kastowych, o prawach dla nich tylko dobrych. Taką to ojczyznę oni ludowi każą kochać, takiej bronić i dla takiej ginąć. A jeżeli ten uległy i poczeiwy ludek boży zgłodniały i wynędzniały ocknie się nareszcie i chce porzucić ojczyznę niekajac w kraje gdzie pieprz rośnie, wówczas jak szarańcza powstają złotousty powołani i niepowołani kapłani, przeklinają ten lud za zdradę ojczyzny, czyn ich nazywają ohydny i niepatryotycznym, odsadzając ich od godności człowieka.

Nie masz więc dla naszego ludu ojczyzny. Jedni posiadają wprawdzie ojcowiznę z kąd wypędza ich zwolna nędza i głód, reszta zaś wydziedziczona jest ze wszystkiego.

Jedną z głównych przyczyn, spowodujących niski poziom ruchu społecznego w Galicyi jest właśnie okoliczność że ciągle jeszcze nie możemy się wyswobodzić z pod autorytetu fałszywie pojętego obowiązku poczucia miłości ojczyzny.

Podczas gdy ludy zachodniej Europy dawno już przysły do przekonania, że klasowe cele wyżej stawiać należy niż

ideały narodowe, to u nas stronnictwo reakcyi ciągle jeszcze powtarza miodowym głosem słówko „w imię miłości ojczyzny” i stawia żądanie aby stan czwarty wyrzekł się nadziei przeprowadzenia swych klasowych żądań w imię tej właśnie „ojczyzny.” Twierdzą wsteczniczy że interesa ekonomiczne posiadających i pracujących, są wprawdzie różne, ale tam gdzie się rozchodzi o przeprowadzenie interesów całego narodu, tam należy subordynować interesa jednego stanu.

My z całą stanowczością odpieramy to twierdzenie. Nam wszystko jest jedno w jakim społeczeństwie *dziś* żyjemy, bo wierzymy z apodyktyczną pewnością, że jak długo zachowaną będzie dzisiejsza forma produkcji, tak długo nie może nastąpić polepszenie bytu proletaryatu, tak długo praca będzie wyzyskiwaną przez kapitał — a nam wszystko jest jedno, czy kapitał ten jest polski czy niemiecki, czy wyzyskiwanymi będziemy pod protektoratem rządu austriackiego, czy też pod protektoratem własnego polskiego rządu.

Trzy razy dał się proletaryat polski wziąć na lep słodkich słówek, trzy razy lała się krew proletaryatu, bez żadnych dla niego korzyści — ale dziś, dziś czasy już się zmieniły

Dziś przyszedł proletaryat do przekonania, że zmianę stosunków społecznych może sprować tylko społeczna rewolucya; rewolucya narodowa może zmienić stosunki tylko polityczne.

A ażeby ta rewolucya społeczna się powiodła to musi być międzynarodową i międzynarodową musi być organizacya proletaryatu, międzynarodowe cele społeczne wyżej cenić należy niż narodowe aspiracye.

A rewolucya ta społeczna już się zbliża, polem tej walki — oba światy, wojownikami — proletaryat międzynarodowy, chorągwią — czerwony sztandar.

Walka narodowościowa i antisemityzm w Austrii

Dla „Trybuna ludowego” napisał Dr. Herman Kadisch.

W ostatnich stuleciach zmieniali społeczeństwa swe hasła i wysuwając na pierwszy plan różne zagadnienia troszczyły się o rozwiązanie kwestyi religijnej, narodowościowej, a obecnie społecznej. W każdym nowożytnym państwie występują trzy główne kierunki; i tak: dążenie do utrzymania starożytnej formy klerykalno-feudalnej z odcieniem chrześcijańskiego socjalizmu, czyli mniej zacofanego klerykalizmu, następnie konserwatyzm i patryotyzm, a wreszcie partye secyjalno-postępowe o różnym pokoście politycznym od

Львівська Бібліотека
АН УРСР

państwowego socjalizmu począwszy — aż do indywidualnego anarchizmu. Ten podział partyi ekonomiczno- postępowy i ekonomiczno-reakcyjny, osnuty na zapatrywaniach bądźto socjalistycznych bądźto kapitalistycznych zacieśniają systematycznie demagogiczni spekulanci, przybijając sztandary z hasłami społecznymi bądź to do drzewca narodowościowego bądź do wyznaniowego gasidła Monstrum to jest plodem austriacko-węgierskiego parlamentaryzmu najostatniejszego z wszystkich na świecie parlamentów. Kto wtrąca lud w przepaść nędzy łatwo odgadnąć; dla idei kapitalistycznej kłóć się Niemcy z Czechami, Polacy gnębią Rusinów, Madiarzy Słowian południowych, Włosi żrą się z Niemcami i Słowianami, a całe to dobrane towarzystwo — hejże przeciw żydom! Ten dualizm jest następstwem osławionej dewizy: divide et impera! Od r. 1867 centralistyczno-niemiecko-liberalna burżoazyjna partya widząc niemożność zgermanizowania całej Austrii i różnych ludów innego szczepu skojarzyła się w trójlistek z węgierskimi burżoazyjnymi liberałami i polską szlachtą i obrali się jak w koreu maku. Organem ich jest dziwaczne dwa parlamenty, każdy o dwóch izbach, dwie delegacje. 18 sejmów i przeszło 6 tuzinów frakcyi. Śledziliśmy ich działalność bez uprzedzenia i widzimy, że nie a nie nie zrobiono, tu i owdzie dużo gadano, w najemnych pismach wychwalano a tematem zawsze była sprawa narodowościowa, w takich jednakże granicach, aby jej nigdy rozwiązać nie było można. Cała ta paczka skarży się na ucisk, wszyscy waleczą w obronie pokrzywdzonej narodowości, liberały i niemiecacy narodowcy skarżą się na Czechów, Staro- i Młodo-Czesi kruszą kopię przeciw germanizacji Rusini żalą się, że chce się ich spolonizować, południowych Słowian straszy magyarskie „teremtette“ i t. d. i t. d.

Wygadać im się można w parlamencie, w teatrze nadzwyczaj kosztownym; zmieniają się kierownictwa rządów i fuzye stronstw, a maltretowanie ludu i podjudzanie jednego narodu przeciwko drugiemu nigdy się nie zmienia. — wszak to jest podpora kapitalistycznego ustroju. . . .

(C. d. n.).

O powszechnem prawie głosowania.

(Odpowiedź J. L. Prawdzicowi.)

Właśnie skończyłem czytać w drugim numerze „Trybuna Ludowego“ artykuł J. L. Prawdzica „O wartości parlamentaryzmu jako rządu reprezentacyjnego“. Zgadza się z nim stanowczo, że parlamentaryzm nie przyczyni się do polepszenia bytu stanu czwartego jak również ze stanowiska indywidualnego antiautorytetywnego socjalizmu uważam powszechne głosowanie za niedorzeczność, jednakże pozwałam dziecku się sparzyć, aby po doznanej nauce nie chwyciło więcej za rozżarzone żelazo. Przewiduję bowiem, że ludy uzyskawszy prawo powszechnego głosowania, ludząc się przez pewien czas, że ster nawy publicznej w ich ręku spoczywa, nie uzyskają żadnych koncesyi dla siebie, gdyż kapitalizm zawsze ich toczyć będzie — tudzież: że rządy niby z ich łona wybrane, zawsze będą reakcyjnymi wobec emancypacyjnych dążeń proletaryatu. Rząd ludowy będzie również terrorystycznym tak jak poprzednie nim były, również nic nie robi dla dobra ludu i z wszelką pewnością wyłoni się znowu nowa partya, już nie

obdartego motłochu, ale całkiem nagiego pospólstwa. (Lumpenproletariat). Jakie stanowisko wobec stanu czwartego, tj. klasy robotczej zajmą obok niej istniejący nędzarze rolni, należący po dziś do stanu trzeciego, nie chcę przesądzać w każdym razie nie bardzo sympatyczne.

Po upadku rządu reprezentatywnego i po ujemnym wyniku eksperymentu z powszechnem prawem głosowania nastąpi era, w której indywidualny anarchizm zajmie miejsce kwitnącego dzisiaj państwowego socjalizmu.

Ażeby zaś ta era prędzej nastąpiła przestań, panie Prawdciu kruszyć kopię przeciw powszechnemu prawu głosowania, gdyż po nieudanych doświadczeniach idee nasze same sobie drogę uturują. *Azala.*

Przeciw „nowinkarzom“.

Helena: Gdzież szukać winowajcy w tym chaosie mętnych stosunków świata? Zaiste winne są rządy i stronnicze ustawodawstwo pozwalające jdnemu używać bez liku, karmić psy dobrą pieczęcią i przyodziewać je w kosztowne derki, nakrycia, całe obszary ziemi ujarzmić dla swej fantazyi, kaprysu, aby owoce raczej zgniły pod drzewem niżliby biedniejszy mógł je zakosztować, drugiemu zaś zabraniają wszystkiego, nie wolno mu się niczego dotknąć, nie wolno okazać niezadowolenia, niewolno przedstawić sw-j strasznej krzywdy ani też skromnych żądań postawić, aby w najlepszym razie padł z głodu lub skostniał na mrozie. Nieprawdaż, owi bracia z zabawną poeciechą o urojonej lepszej doli na tamtym świecie oni z tą ocukrzoną lisią nauką o cierpliwości, abyśmy tylko dali się obdzierać i poniżać, a sami z wyciągniętą dłonią po jałmużnę i udaną pokorą tuczają się i piją do syta z czary szczęścia. Takie społeczeństwo to chyba licha warte

Małg: Ależ Helenko! co też ty wygadujesz, sama już nie wiesz co mówisz, potępiasz wszystko. Zastanów się tylko, cóżby to był za świat, bez państwa i praw, bez religii i jej dobrze czyniącej moralności, bez żadnego zwierzchnictwa . . .

Helena: W każdym razie bezwarunkowo lepszy niż terazniejszy. Cóż nam dobrego przyniosły rządy? Wojny, śrubę podatkową, przysładowanie każdego mającego czoło wypowiedzenia prawdy. Ustawy? Dziecko! toż to koło męczarni dla uczciwych ludzi, bezużyteczne kuglarstwo z tz. przestępcami; a religia z jej „dobrze czyniącą“ moralnością? — Znam tylko jeden morał: za pomocą duchowej rewolucyi usunąć idiotyczne formy obecnego ustroju i stworzyć takie społeczeństwo, w którym każda jednostka mogłaby podług swych zdolności i skłonności pracować i według sw-j potrzeby używać.

Małg: Istna etyka brygantów głoszona przez tych, tych, no jakże się tam nazywają, — anarchistów. Że świat ten jest licha wart, przyznaję, ale uchowaj nas Boże, przed waszym ładem i reformami. Zarumieniłabym się ze wstydu na samą myśl, iżbym mogła sprzyjać takiej hołocie.

Helena: Pozwól Małgosiu, mogłabym odplacić ci równą monetą, lecz jak to mówią: „pyskować“ to każdy dudek potrafi, wolę stokroć przemówić do twego zdrowego rozsądku. Dajmy na to, gdy u was przyłapią kogoś na gorącym uczynku nie wieszają go na poczekaniu, lecz wólcą go po sądach, przeznaczają obrońców, wyszukują choćby zbyteczne dowody, a to czysto z obawy przed niesprawiedliwym wymiarem kary, zastanawiają się nad istotą czynu lub pobudkami tegoż. Przyj-

mijmy, że anarchiści nie są niczem innym tylko zbrodnia-
rzami, dlaczegoż więc w postępowaniu z nimi miały być
wyjątek? Rzuć kamieniem jak możesz, ale posłuchać chciej
nie popów, burzoazów lub gazeciarskich jurgieltoików. lecz
podaj śledztwu w pierw samego przestępcę, — anarchistę. —

Każdy człowiek bez wyjątku ma jakąś wiarę, ideał i cel
życia wytknięty lub nazwij to jak chcesz, podług których
wyrabia swe „sumienie”. Czyż więc moja wiara, a raczej nie-
złomne przekonanie, że nadejdzie czas błędnego spokoju, kiedy
z widowni świata znikną nędza i przygnębienie, nie jest o
wiele prostsze od twojej wiary w zmartwychwstanie ciał itd.,
a przecież nie nazwałam cię półgłówkiem

Mały: Gdyby wasze idee na co przydać się mogły już
by dawno zyskały poklask, zamiast być uważanymi za prze-
wrotne i warjackie.

Helena: Każda nowa idea przechodziła podobne koleje,
szarpano ją i szydzono a wyznawców tejże prześladowano i
drażniono. Czyż pierwszych chrześcian nie męczono i tortu-
rowano, a gdy ci mimo wszystkiego stali się potęgą światową
czyż wówczas różnych sekciarzy np. protestantów również nie
prześladowano, a gdy potem powstał ateizm i republikanie,
czyż nie uważano ich za warjatów i bandytów i czyż nie po-
lowano na nich jak na dziczyznę i nie tępieno jak psów?
Chemia, użycie pary jako motoru, sztuka drukarska itp., im
większą jest idea, tem większych doznawała przeszkód. Sam
Napoleon I, uznany geniuszem wysniewał projekt pierwszego
statku parowego, a zanim niewiele lat upłynęło już ten zna-
komity statek muskał swemi piersiami fale oceanu, a dziś
przerzynając wody mórz, zawładnął światem. Nie dziw więc
że idea anarchizmu walczy z podobnie nieprzyjaznym przy-
jęciem, przeto zanim jaki wyrok ma zapasć, należy w pierw
zbadac dokładnie stan rzeczy, a jeżeli się kto na tem nie ro-
zumie lepiej niech nie sądzi i siedzi cicho. M. K.

Jesteśmy braćmi.

Jesteśmy braćmi, jednakże każdego ranka oddaje
mi mój brat lub moja siostra najniższe usługi. Jesteśmy
braćmi, jednakże muszę rano zapalić cygaro, potrzeba
mi cukru, przeglądam się w lustrze i nie obejdę się bez ty-
siąca rzeczy i fatalaszków nie myśląc nawet o tem, ile ich
posiadanie kosztowało leż i potu moich braci. Jesteśmy
braćmi, jednakże ja mam posadę w banku albo w jakimś
domu handlowym lub kupieckim i zawsze przemysłiwam
nad tem, jakby to niezbędnych do życia mych siostr i braci
produktów podnieść cenę. Jesteśmy braćmi, pobieram
niezłą pensję za to, że sądzę złodzieja lub prostytutkę, wy-
daję na nich wyrok i karzę ich; nie pomnę na to, że ich
egzystencja jest naturalnem następstwem mego własnego
sposobu życia i jestem o tem całkiem przekonany, że sąd i
wymiar kary należą do mnie. My wszyscy jesteśmy
braćmi, a pomimo to zarobkiem mym jest przykręcanie
śrubki podatkowej, aby tylko bogaci mogli wieść życie roz-
rzutne i próżniacze. Jesteśmy braćmi, atoli płacą mi
za to, abym na ambonie prawil do ludu — ja wprawdzie
w te głupstwa nie wierzę, no... ale płacą mi. Jako kaplan
weale piękną pobieram gażę, aby odbierać ludowi wiarę w to
właśnie, co zbawić go może. Jesteśmy braćmi, je-
dnakże zmuszam mych współbraci aby mnie za każdą bra-
terską przysługę płacili, chcą książek niech płacą, chcą się

czego nauczyć — dawaj grosze, a jeżeliś chory, rozumie się,
że recepty za darmo ci nie wydam. My wszyscy je-
steśmy braćmi, ja jednakże pobieram żołąd, aby się na
dobrego żołnierza wykierować, abym poznał technikę wojen-
ną, sposoby użycia broni i amunicji i nauczył się sztuki
budowania twierdz obronnych. Cała egzystencja naszych
klas posiadających polega jedynie na socyalnych przeciwień-
stwach
Leo hr. Tolstoj.

O niewolnictwie.

Jedną z najważniejszych umiejętności z wchodzących
w zakres nauki jest historia. Ona wskazuje nam tempo ro-
zwoju, formy przemian społecznych w różnych przygodach,
przyczyny, które owe przemiany wywołały i ludzkość naprzód
posunęły.

Historia przedstawia nam stosunki, w jakich ludzie
żyli, wpływ, jaki owe stosunki na nich wywarły, od staro-
żytności aż do naszych czasów.

Każdy atoli^a zapatruje się na historję z innego stano-
wiska i szuka w niej tylko tego co mu się podoba. Człowiek
np. o silnych nerwach zachwyca się opowiadaniem o bitwach;
natomiast człowieka o słabych nerwach zajmują obyczaje ró-
żnych narodów.

W rzeczywistości uważać musimy historję jako naukę,
z której pewne wnioski ciągnąć możemy. Jeżeli wiemy jak
się społeczeństwo rozwijało, jeżeli znamy stosunki, które
w danym czasie wywołały zmiany w życiu społecznem, to
jesteśmy w stanie porównać owe stosunki z temi wśród
których żyjemy i poznać jakie zmiany w przyszłości konie-
cznie zajść muszą.

Jeżeli przerzucamy karty historii, historii ludzi i na-
rodów, jeżeli zbadamy historję Greków i Rzymian, następnie
dzieje średniowieczne i nowożytnie aż do teraźniejszości, to
widziwy jedno zjawisko, które można obserwować w całej
historji, czarno-krwawe zjawisko, które można widzieć w ka-
żdej organizacji społecznej, przyczyna każdego rozlewu krwi
i wszystkich rewolucji, przyczyna ubóstwa i strasznej nędzy,
przyczyna wszystkich zbrodni i wszelkiego zepsucia: to
jest nierówność, to jest różnica klas w spo-
łeczeństwie.

Główną z przyczyn, które wywołały zniszczenie sta-
rożytnego Rzymu, była zupełnie fałszywa doktryna, która
pouczała o nierówności. Nawet poeci, literaci i filozofowie
owego czasu nie mogli sobie przedstawić społeczeństwa bez
nierówności, uważali niewolnictwo jako rzecz zupełnie natu-
ralną, która zniesioną być nie może, ba! nie potrzebuje

Aristoteles, uznał niewolnictwo za rzecz zupełnie natu-
ralną. Eurypides był tego samego zdania, tak jak wiele in-
nych rzymskich i greckich filozofów.

Byłoby fałszywem twierdzenie, że filozofowie owego
czasu niewolnictwo dlatego za dobre uznali, ponieważ im to
rozum dyktował, — mówili oni to dlatego, bo było uznane
za słuszne, a było uznane za słuszne, ponieważ było po-
płatne. Taka doktryna była dla klas posiadających korzy-
stną i użyteczną, ponieważ można sobie było zaoszczędzić
pracy.

Widzimy to samo i dziś i nieraz zadajemy sobie py-
tanie, dlaczego tak zwani mężowie nauki nie zaprotestują
obecnemu systemowi niewolnictwa najemnego... przeciwnie,

oni twierdzą, że dzisiejszy ustrój jest sprawiedliwym, że musi być różnica w majątku, że konkurencja jest naturalnem zjawiskiem, że naturalną jest walka o byt.

Dzisiejsi filozofowie mówią to tylko dlatego, ponieważ to jest przyjętem za słuszne, a przyjętem za słuszne bo popłatne. Rzymianiebyli praktycznymi ludźmi, zwyciężonych nie mordowali ale okuwali w kajdany i jako niewolników używali. Niewolnicy pracowali wedle życzenia swoich panów, podczas gdy ci ostatni prowadzili wesóły żywot. Z pracy niewolników mieli wszystko — sami nic nie robiąc.

Niewolników nie uważano za ludzi. Spoglądano na nich jako na siłę, która tylko do tego służy aby coś tworzyć. Dziś daje się odczuć dążenie, aby maszynami zastąpić siłę ludzką, wówczas starano się o niewolników, aby samemu nie pracować; niewolnik był więc maszyną i niczem więcej.

Klasy posiadające nie zapomniały jednakże, że ta maszyna, ta siła, która służyła do wytwarzania bogactw, była żyjącą istotą, posiadającą zdolność poruszania się, że ta siła to człowiek, człowiek, który odczuwa złe i dobre, w którego żyłach płynie krew, która się może wzburzyć i zakiepieć.

Bardzo jest tedy łatwem do zrozumienia, że z taką maszyną należy się ostrożnie obchodzić — stąd też pochodzą prawa, według których niewolnik nie mógł przekroczyć granicy, któraby była nie na rękę dla jego właściciela

Na tem polega system rzymskiego prawodawstwa, na którym się i nasze prawa opierają, które po największej części tylko to skutecznie mają, aby dzisiejsi niewolnicy, niewolnicy najemni znajdowali się w takim położeniu, któreby nie mogło stać się niebezpiecznem dla klas posiadających. To są prawa pomagające klasom uprzywilejowanym umocnić swoją potęgę i urządzić sobie życie pełne rozkoszy na koszt tych milionów nieuprzywilejowanych, których obowiązkiem jest bogactwa wytwarzać, ale nie owoców tego bogactwa używać, z tych owoców korzystać. *Łowicz.*

W ROCZNICE.

Rok właśnie mija jak 25. stycznia późno wieczorem, trzydzieści osób obojga płci młodych o spracowanych dłoniach zmizerowanych twarzach w poważnem i smutnem skupieniu przytulonych do siebie spoglądało nieruchomym wzrokiem w jeden kąt izby, Tam na niskim tapczanie leżał człowiek, a raczej już szkielet człowieka wsparty na ramieniu młodego robotnika, patrzył straszliwie otwartymi oczyma w tę garstkę co mu dotrzymała wiary do ostatniego tchnienia.

Życie opuściło już organizm cały, a skupiło się we wzroku umierającego nadnaturalnie rozszerzonym.

Cheiał mówić ustami a wypowiadał ostatnią wolę oczyma . . . kochając się, wołał, bądźcie braćmi a zdobywajcie światło nauki, bo ona tylko zbawia.

On miał wiele, wiele jeszcze do powiedzenia tej drogiej braci, którą ukochał, dla której się poświęcił, — ale nie mógł i żył zasłonił mu wzrok konający.

Zdawało się mu że jest na zgromadzeniu, że jak dawniej zapala młode umysły do ukochania ideałów, które czuł i żywił w swych piersiach. Podnosił co chwila rękę

coś pokazywał, orzy duże czarne paliły się blaskiem nadziemskim ale głosu już nikt nie słyszał, tylko głuche rżenie zmęczonych szczytek płuc, regularne uderzanie wiszącego zegara i zimne zgrozą, przejmujące zbliżanie się anioła śmierci . . .

Niecheiała opuścić schorzałego organizmu wielka dusza Aleksandra Skajewskiego. Trzymał ją swoją siłą woli, gdyż przeczuwał że kiedy uleci w nieskończoność — garstka ta mała u nóg jego zgromadzona, rozsypie się, żary w ich duszach roztlane, zagasną a ofiara jego życia pójdzie na marne.

Leez nie! nie! Aleksandrze: myśli Twoje w nas zaszczipione nie zginą, wydadzą one jeszcze plon obfity a serca tej przez Ciebie tak serdecznie ukochanej drużyny którejs zaufał w swej wiecznej pamięci buduje ci pomnik trwalszy od wszystkich na świecie pomników.

manro.

Niby ballada.

Ach umarł! Lat temu — nie pomnę już ile.
To dawno być musi, bo chwasty i osty
Przerosły wysoko na jego mogile
Spruchniały, drewniany krzyż prosty.

Spał cieho. Nikt grobu mu nogą nie kalał,
Nikt wieńców na grób mu nie nosił,
Nikt zasług nie liczył, nikt enót nie wychwalał,
Ni uczuć kłamanych nie głosił.

Po latach — tak sobie — zapewne dla mody
Ktoś z tłumu przypomniał go światu,
Czy chcąc erudycyi dać może dowody,
Czy pismom dostarczyć tematu.

Dośe na tem, że ludzie się nagle poznali
Na jego wielkości i sławie;
Orzekli, że wszyscy go bardzo kochali
I zbiegli się wszyscy ciekawie . . .

I wzniesli na chwastach i ostach zdeptanych
Z marmuru obelisk wspawiały
Z rzędami napisów, by enót zapomnianych
Ponownie zapomnieć nie dały.

Rzecz dziwna! Gdym potem na grobie raz klęczał,
To pewnie był wybryk złudzenia.
Słyszałem, jak niby z pod ziemi głos jęczał,
Że ciężki ten pomnik — z kamienia.

Abel.

Nadesłane.

Biuro wywiadowcze i ogłoszeń Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu poleca pp. oficyalistów ze sprawdzonemi świadectwami i wszelką inną doborową służbę.

W niedzielę dnia 16. lutego b. r., o godzinie 10. rano,
przy ul. Trybunalskiej l. 16 I. piętro

WALNE ZGROMADZENIE

b. stow. robotn. Ś W I T

na które się niniejszem wszystkich b. członków zaprasza.

Porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie reskryptu c. k. dyrekcji policyi z dnia 20. lipca 1895—3. Rozporządzenie majątkiem stow.— Wstęp tylko za okazaniem legitymacyi, które wydaje Ferdynand Suchocki ul. św. Mikołaja 7.

Józef Zielński b. przew.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyi :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcja, administracja

i ekspedycja

Lwów, Rejtana 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11-12 przed połudn.

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca: MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

DARY DANAÓW.

Co pozostaje proletaryuszowi wobec niesprawiedliwości społecznej, wyzysku wszelkiego rodzaju? Gdzie ma szukać ratunku, oparcia, gdzie się ma odwołać?

Bezłitośnie deptanie, zwierzęce znęcanie się nad biednym, ileż codziennie wywołuje słasznego oburzenia, ileż strasznych przekleństw pada z ust rozpaczających trawionych.

Przekleństwa te i oburzenia — jad nienawiści, wszczępiany od dzieciństwa przeciwko potędze, która ciśnie, tłoczy całe masy biedaków — to powód tylko do śmiechu i szyderstwa dla tych, którym dobrze, dla tych, którzy szczęśliwi.

A przecież te biedne nieszczęśliwe masy to ludzie jak wszyscy, to także świat najróżnorodniejszych nadziei, tylko że nigdy nie ziszczonych, to także wielki świat zawodów i rozczarowań równie bolesnych szarpiących serca, — to świat którego horyzont zawsze ponury i smutny, gdzie promień słoneczny tak rzadkiem zjawiskiem!

Cóż mają więc począć ci inni? — czyż zrezygnować na zawsze i powiedzieć sobie to co im nieustannie kładą w uszy: „Taki twój los, urodziłeś się biednym, rodzice twoi byli biedni,

nie miałeś szczęścia wybieć się na wierzch, ty i twoje pokolenie. Na nic uczciwość, na nic najlepsze chęci, na nic trud wszelki — przepadaj, w mrowisku tobie podobnych będziesz się nazywał ulicą, hołotą... — Ty, twoja rodzina, wszyscy twoi uważani będą za gniazdo zgnilizny, występków wszelkich, jednym słowem jesteś tylko balastem równowagi społecznej.“

Bo i prawda, dla kogóż istnieć mają wielkie instytucje społeczne jak: sądy, policje, administracje, kimże będą zapelniać więzienia i areszta, z czegoż składać się będą niezliczone szeregi idące w ogień morderczy na wojnie lub na ulicy.

Lud przecież jest na to ludem, to jego rola społeczna! Gdyby masy ludowe nie były ciemne i nieświadome swej siły — to któżby spełniał te wszystkie funkcje, jakie ów lud spełnia?

Krwawe kąpiele aranżowane tu i ówdzie przez niecierpliwszych zdołały co prawda wywalczyć prawa człowiekowi bez względu na pochodzenie i majątek, stawiając go w rzędzie istot dotychczas za wyższe uważanych; nastąpiło wprawdzie powszechne zrównanie praw i obowiązków — ale to tylko w teorii, w abstrakcji.

Powstanie idei własności.

Z papierów Aleksandra Skajewskiego.

Wśród przedpotopowych pterodaktyłów, ichtyozaurów i ammonitów, ludzka istota jeżeli wierzyć Darwinowi, wyszła ze stanu jakiejś niższej formy. W pierwszym czy drugim stadium rozwoju, czując potrzebę zaspokojenia pragnienia i głodu, zdobywała to, bez czego nie mogąc się obejść, zdobyć musiała.

Potrzeby były niezmiennie stałymi a tem samem stałymi zawsze stały bodzice do zdobywania. Zdobycz zaś sama jednakiej miary nie miała i nie zawsze potrzebom wystarczała.

Innemi słowy, myśliwy zawsze potrzebował zwierzyny, zwierzyna jednak nie zawsze, albo w niedostatecznej mierze wpadała mu w ręce.

Montaigne z całą słuszością woła: „szczęśliwi ludzie, którzy żyją bez związków, bez prawa i bez religii!“

My jednak stanowimy naszych dzikich przodków bynajmniej nie zazdrościmy.

To też w zmierezu wieków, w pomroce czasów, istota mająca antropologiczną przeszłość, z potrzeb głodnego brzucha, wysnuła najpierw dobrodziejstwo obfitych zasobów, powstałych

czy to z niespodzianie obfitych zdobyczy, czy też z postępowaniem czasu w miarę gromadzonych oszczędności. Jak jednak człowiek obserwował wówczas świat jego otaczający? Oto wedle wrodzonej konieczności, wyrażonej w formule: „Mundus meus est“ i z takiego, nie innego świata, bo nie mającego przed nim granic prawem bronionych, człowiek zdobywał wszelkie w dowolnej mierze zasoby, których doniosłość niemniej z konieczności dobrze ocenił.

Zamiast bowiem gonić zwierza w burzliwą pogodę, lepiej było spocząć na miękkich mechach, paprociach i skórkach i tylko ręką sięgnąć po gotowy zapas. Ale zapasy ścierwa i owoców ulegały gniciu i napadom dzikiego zwierza.

To też od wynalazku gromadzenia i oszczędzania człowiek prawdopodobnie postąpił do wynalazków ochrony i obrony zasobów. Zapewne i ten wynalazek wpływały matrymonialne stosunki obojga płci. Być może nawet, że gromadzenie było wynalazkiem matki, zmuszonej tak d'ugo hodować zawieszoną u ramion dziecię i dopiero od niej jako wygodna reforma bytu przez mężczyznę przyjęte.

Czy tak, czy inaczej nas to mało obchodzi.

W każdym razie ochrona i obrona zasobów powstała w owej przeddziejowej chwili, kiedy nasz antropologiczny przodek, istota bynajmniej nieuspołeczniiona, widział w innym osobniku, jakkolwiek wcale do siebie podobnym, tylko zwie-

Konkretne zastosowanie ustaw tak drogo okupionych — pozostaje zawsze w dziedzinie nigdy nieziszczonych nadziei. A nawet jak świeżo użyte doświadczenie za lekkie i pokorne usiłowanie używania tych głośnych, przyrodzonych i nadanych praw — pozbawiono wielu ludzi osobistej wolności, poczytano im to za występki!

Nauka stała dla ciebie głupi tłumie. Ciśniesz się do parlamentów, sejmów, rad, zgromadzeń, stajesz się członkiem przeróżnych instytucji, podpierasz walącą się budowę społeczną, a ona sypie się na twoją głowę. I ty nie nierozsądny robotniku wchodzisz w stowarzyszenia, dla ciebie obec wrogie, gdzie cię zochydają, gdzie lokają lepiej traktują niż ciebie. O! ciemna hołota, pompatycznie ludem, podwaliną społeczną zwana, nie wiesz, gdzie siła twoja spoczywa! W bierności tylko, w wyrzeczeniu się tych zdradliwych praw.

Te dobrodziejstwa to wabiki, to samotrzaski, przed którymi miejcie się na baczności!

Ludu, jeżeli chcesz zaważyć na szali przyszłości — wyrzeknij się tego daru fałszywych Danaów a przyjdzie czas, że posiędziesz całą ziemię twych nieprzyjaciół.

Odwrotna strona medalu.

Powiadasz, że musi być koniecznie jakaś religia... ciekawam poco? Co nam religia dobrego przyniosła? Inkwizycję wojny krzyżowe, bałwochwalstwo, i t. p. rzeczy — religia, która swym przykładem zochydziła miłość, najwznioślejszą cnotę człowieka — Mrówki, pszczoły lub jaskółki, te nie mają żadnej religii i obcom im jest pojęcie o bogu a przecież w społeczeństwie swym lepiej żyją od ludzi i więcej się kochają.

Mówisz, że ludzie mają większe potrzeby i wymagania od zwierząt, które utrzymywane bywają w odpowiednich granicach przez religię. — Przeciwnie, ileż to milionów ludzi żyje pod względem swych wymagań niżej od zwierząt? Czy nie każde zwierzę ma swoje gniazdo, otacza najzułszą opieką

rzę zdolne do napastowania, albo być nawet może i łakomy kąsek dzierzyny, na którą miło było mu zapolować. Ale napastnika czy dzierzyny należało się wystrzegać, aby samemu nie zostać poturbowanym albo nawet poartym. Gdy zaś osobnik taki mógł posiadać spore zasoby mięsiwa i owoców, starał się dla inych podczas jałowych wycieczek za żerem, tem poętniejszą zdobywać, im większe posiadał zapasy.

Tygrys i pantera o zaspokojonym głodzie pozwolą psu zdmocznąć z pod nosa kość pozostałą. Jeżeli syty zwierzę wpadnie psu na kark, to nie dlatego, ażeby bronił resztek żeru, ale aby swej brawurze zadość uczynił.

Nie możemy przypuszczać, aby istota antropologiczna, tak mało różniąca się od zwierzęcia miała wyrafinowany zamiar bronięcia zapasów. Skoro jednak broniła resztek swego żeru, czynić to mogła najpierw w poczuciu osobistej obrony w strachu przed skutkiem napadu tego niebezpiecznego uosobienia swojej podobizny. Strachem tedy tylko zwierzęym da się wytłómaczyć dzika i niedorzeczna obrona zasobów i zgromadzonych oszczędności.

Otóż pierwsze usiłowania skorzystania z zgromadzonych u sąsiada zapasów, odparte maczugą i dzielnym pazurem w intencji li własnej obrony, zasiało powoli poznanie strachu przed atentatem na zgromadzone u sąsiada zasoby.

swe młode i nie broni zajadle nie tylko swej zagrożonej wolności, lecz także swobodę swej rasy? O iluż to ludziach nie można tego samego powiedzieć... Koń nie pozwoli napić się z brudnej putni, a nawet o iel staje oporem gdy go nad siły objuczą, tylko jeden człowiek, ongi najmężniejszy a dzisiaj najgnuśniejszy twór ze wszystkich — zwierząt, podlega banialukom, łaknie lecz obywa się bez wszystkiego, znosi wiele i sam się wplata w koło niedoli, sam tarza się w brudzie różnych klęsk.

Twierdziż, że brak religii pcha go do tego, gdyż bezbożność upodliła człowieka, iż spadł tak nisko. Religia nakazuje nam dobrze czynić drugiemu, poucza o miłości bliźniego. Pytasz, czy znam przysłowie: gdzie wiara tam miłość...

Bezspornie, to wszystko bardzo ładnie wygląda przy nader efektywnym oświetleniu, lecz w dzień, wobec nagiej rzeczywistości... Nalepiony blaż i puder szpeci twarz. Odwrotną stroną medalu jest: gdzie wiara tam głupota, gdzie głupota tam ciemnota, a gdzie ciemnota tam nędza i głód ciągną ten wózek żywota! — Oto niezatarte znamiona bóstwa. Z gruntu fałszywym jest twoje przysłowie i fałszywym są twe twierdzenia. Religia jakby czerń szarańczy, zdemoralizowała najczystsze umysły, proste i szlachetne z natury samej. W imię miłości bliźniego zrobiono z człowieka nędzarza glistę pełzającą przed wielkim bogiem i jego żywymi, nienasyconymi głosicielami. Dobrodziejstwo religii jest przekleństwem ludzkości, jego plagą. Religia wytwarza dziwaczne charaktery dawcę przemienia w pyszałka i samochwałę, odbiorcę robi nędznym pochlebą, nagina mu kark i pozbawia go wstydu. A on bóg, najdobrotliwszy ojciec, niby sprawi długi, jednemu sypie w kołyskę miliony złota i tuli go w posłaniu z edreñońskiego puchu, drugiemu zaś daje łachmany i pluggawe szmaty i karmi go wyschlą piersią zgłodniałej matki.

Skutkiem tego terroru objawiło się prymitywne pojęcie cudzej więc indywidualnej własności. Człowiek z pod maczugi jęknął boleśnie: *tuum tibi, meum mihi*. Sankęya gwałtu i przemocy jak znamę Kaina spadło na przyszlą ludzkość weześniej, niż niemowlęca kategoria człowieka przyszła do poznania samej siebie. Protoplaści antropologiczni znaleźli się w zupełnej sprzeczności z naturą swoich wolnych instynktów.

I co najdziwniejsza! Tylko człowiek ze wszystkich innych tworów przyrody uległ takiej niedoli. Goryl bowiem swobodnie żyje w dziewiczych lasach Madagaskaru. Orangutany walcą po dziś dzień wśród lasów rodzinnych. Ptaki unoszą się w powietrzu a ryby posielają wody.

Tyle lat panowania ludzkiej potęgi, a wśród zwierząt ta sama harmonia bytu. Zapasy tam wprawdzie pomiędzy mocnymi a słabszymi są groźne, ale przecież to zwierzęta! A człowiek czyż nie walczy z żywiołami natury? Tu ogień pożaru, tam iskra piorunu, ówdzie lawina i ziemi trzęsienie, gdzieindziej groźne mordy wojenne.

Zwierzęta jednak prawa i ustawy konieczne nie wiążą, jak wiążą te prawa i ustawy ręce człowieka.

Ptak ze Syberji odwiedza Helespont. Lis biały od bieguna mil dwieście odbiega. Szarańcza pół globu skrzydłem owiewa. Zwierzę ma wolność, o którą tylko z mocniejszymi bój toczy. Człowiek zaś idzie na wygnanie z ziemi rodzinnej.

Istota państwa.

Czem jest państwo? Doktrynerzy ochrztili je mianem „Związek ludu”, — spółki mającej wszystkich zadowolić i uszczęśliwić. Rozumie się, że ciężary i zyski mają być równomiernie rozdzielone. Ochrona prawna i asekuracja dobra publicznego miałyby być ręką państwa. Tak więc ono dawne państwo brutalne wyelegantowano na państwo legalne. W odmęcie filozoficznej gmatwaniny poroniono frazes: „rzecznika obyczajowej wytycznej” i tym podobne niedonoski. Jednakże mimo tych wszystkich łamigłówek państwo pozostało nadal posp litem narzędziem ambicyi, środkiem utrzymania się przy władzy. Nawet burżuazyjni basiści wyśpiewują z katedry prawa państwowego o dwóch przeciwnych biegunach, o rządzie i o rządonym. A właściwie któż to rządzi? Zawsze posiadacze własności! A kim się rządzi? — biedakami bezrolnymi i bez dachu.

W zamierzczłej starożytności, kiedy jeszcze nie istniała własność prywatna, nie mogło być mowy o państwie. To powstało dopiero z nastaniem prywatnej własności, wskutek rozdwojenia się ówczesnego społeczeństwa na dwa odrębne obozy, bogatych i biednych.

Tylko tym dwom ekstremom zawdzięcza państwo swe poczucie. Ono stało się nieodzownym stróżem posiadania; potrzebowano koniecznie kogoś do obrony prywatnej własności i musiano wymyśleć środki celem utrzymania parwasów w możliwych korbach. Dawniej wystarczało poczucie dobra publicznego i obrony wspólnych interesów, aby społeczeństwo było karne, dziś jednakże, gdy ta siła międzycząstkowa rozluźniła się potrzeba nadzwyczajnej egzekutywy aby temu rozprężeniu zapobiedz. Egzekutywa ta nie rozciąga się atoli na oba przelamy społeczeństwa, lecz przez klasę posiadającą wytworzona *eo ipso* na tejsze zasadzie pozostaje. W tym mieli słusność Marx i Engels, określając państwo jako organizacją klasy posiadającej dla łatwiejszego przygnębienia i wyexploatowania

sił proletaryatu. Wyrażając się językiem Lassala można trafnie nazwać państwo nocnymi stróżami uprzywilejowanej kasty posiadaczy.

Wskutek rozwoju różnych potrzeb ekonomicznych zmieniła się niejednokrotnie zewnętrzna forma ustroju państwowego istota jednak rzeczy. Materya tej instytucji pozostała niezmienną. Państwo starożytne, feudalne i nowożytne są tylko zmianą dekoracyi, — manekin, interes klasy posiadającej, pozostał ten sam, rządy zawsze były tylko wyrazem jej potrzeb, skierowane przeciw żebraczym tłumom, wywłaszczonemu motłochowi. Za czasów feudalizmu klasą posiadającą była szlachta i wskutek tego decydowała o losach państwa, ster jego w swych rękach dzierżąc, dzisiaj zaś w koncercie ekonomiczno - społecznym trzyma prym burżuazya, a prawo nagina się podług jej interesów. Nigdy i nigdzie nie miał proletaryat wpływu na bieg interesów państwowych. Tę się absolutnie nie zgadzało z istotą państwa, aby motłoch skazany na poddaństwo miał co do powiedzenia, gdyż w razie wydobycia się nędznego tłumu na wierzech i podyktowania choćby jednego prawa, cała ta budowa rozprysłaby się jak bańka mydlana.

Tak wygląda szkielet ustroju państwowego. Jeżeli na nim klasa pracująca buduje jakie nadzieje, to tylko zamki na lodzie i rozczarowanie będzie tem przykrzejszem.

Agonia kapitalizmu.

Czy widzieliście świecę dogorywającą, gdy się kończy jej materiał palny? — zdaje się, że już zagaśnie, a tu nagle płomień się podnosi i całą siłą świeci w ciemności. Nie jest to atoli pierwotne jej światło, jest to ostatni błysk, by zagasnąć na zawsze!

Czy przypatrywaliście się agonii przed śmiercią? — nagle zdaje się, iż stan zdrowia polepsza się, oczy otrzymują dawny swój blask, policzki okrywają się rumieńcem,

albo miem ta ziemia jest „cudzą”, broni jej prawo fizyczne i moralne, moralne przedewszystkiem.

Otóż człowiek, dotychczas wolna istota, zdobywał wszystko co zdobyć mógł: i jaja z gniazd ptasich i ptaki i ryby, zwierzęta i owoce z drzewa każdego. Świat cały był jego własnością. Dzisiaj bił lwa tu, jutro gonił jelenia o parę mil dalej. Wraciał później o dziesięć mil wstecz, na prawo o mil sto, na lewo o drugie tyle.

Któż więc zaprzeczy, że człowiek nie tylko miał prawo wołać na cały świat: „*mundus meus est*” ale że w tej zasadzie został urodzony i z nią się na wieki zespolił?

Siła więc strachu, bojaźń pazurów, świat ów *mundus* nagle zmniejszyły o cały zapas nagromadzony u sąsiada w interesie bezpieczeństwa życia tak dobrze przezeń broniony.

Ile wieków ludzkość przeżyła w tym stanie? Nato żaden domysł odpowiedzieć nie zdoła. A jednak ludzkość tej epoki musiała przeżyć pewną erę, w której własne bezpieczeństwo stanowiło pierwszy szczebel rozwoju późniejszych społecznych błędów i to erę dość rozległą. Ludzka istota musiała ideę obrony trawić tak długo aż indywidualna tradycja przekazała pojęcie tej idei przeważającej liczbie jednostek. Kult bezpieczeństwa życia ustąpił wreszcie przed pojęciem dobrodziejstwa umysłnych oszczędności i zasobów konsumcyjnych.

Nowa epoka trwała prawdopodobnie nie mniej długo, aż zasada „*meum mihi — tuum tibi*” zawładnęła tradycją i stała się principium bytu.

Jako poszanowanie ostrych pazurów z sąsiedztwa principium to przybrało pojęcie osobistej własności, posuniętej z biegiem czasu do faktycznego kultu.

Gromadzenie oszczędności w zapas uwłaszczyło powoli i teren, na którym to gromadzenie odbywało się od uwłaszczenia ruchomości człowiek przeszedł do uwłaszczenia nieruchomości. Broniąc bowiem mobilów, bronił je razem z miejscem, w którym mobilia te przechowywać musiał.

Gdyby wówczas człowiek nieco mniej był zwierzęciem, potępiłby dziką nedoręczność znaną z formuły: „*Res cedit primo occupanti*”, którą w elukubracjach prawnofilozoficznych uważają za podstawę do prawa własności. Nie mniej sławne „*possideo quia possideo*” nie zaalazłoby fałszywej racji bytu.

Bez wielkiego tedy błędu twierdzimy, że człowiek pozyskując i gromadząc pierwszą własność znajdował się warunkowo w stanie przerażającej dzikości, a usankcjonując zwyczajowe prawo na zasadzie: „*meum mihi — tuum tibi*” stłumił w sobie pierwsze błyski uspołecznienia, zgodnie z naturą jego instynktów.

a chory wraca do przytomności. Nie jest to atoli pierwotna siła żywotna, są to ostatnie oznaki życia, które raz jeszcze się pokazują, aby zagasnąć na wieki!

Przypatrując się powierzchownie większym miastom, t. z. głównym arteriom kapitalistycznego społeczeństwa, widzimy, że wszędzie kipi, burzy się, gotuje. Słyszysz się szum maszyn, uderzenie młotów i świst lokomotywy; widzi się okręta i statki — jednym słowem widzi się ruch, życie i sądzić można, że obecne społeczeństwo jest w pełni sił żywotnych. Przypatrując się jednak społecznemu organizmowi bliżej, widzimy, że to agonia, że wszystkie pulsa społecznego organizmu biją nieregularnie, że straci wkrótce siły żywotne i zniknie. Widzimy, że organizm społeczny jest nawskróś zgnily, pokryty cały nie dającymi się wyleczyć ranami, przyjaciele jego starają się jeszcze utrzymać go przy życiu, i on też budzi się i znowu żyje — ale czy długo jeszcze? — to pytanie. Jego lekarze nie rozumieją się na chorobie, nie zastanawiają się nad przyczyną tejże i leczą zewnętrzne jej objawy. Przykładają plastry do zgnilego ciała, smarują masłami — w jednym miejscu wyleczone rany ukazują się wkrótce na innym — większe, okropniejsze niż były pierwiej.

Spółeczeństwo jest zdrowem i zdolnem do życia tylko wówczas, gdy spełnia swe zadanie; a to, gdy zadawała im wszystkich swych członków. Ludzie wtedy się łączą i poczęli, gdy zauważyli, że wspólne pożycie jest dogodnem, korzystniejszym, i łatwiej jest pokonać żywioły natury i zadowolić własne potrzeby. Zaledwie przestaje społeczeństwo zadawać życzenia swych członków, jest jasnem, że członkowie już je przerośli; postąpili naprzód, wymagania ich są większe a stary ustroj społeczny, który został stworzony wśród innych warunków, przez ludzi, którzy mieli inne żądania i wymagania, nie może ich więcej zadowolić i musi runąć, jak sukienka małego dziecka, gdy się ją chce wciągnąć na dorosłego człowieka. Powstają niezadowolone klasy, które się burzą i starają się polepszyć swe położenie.

Klasy rządzące, równające się zepsutemu żołądkowi, który zamiast przetwarzać pokarm i oddać soki pożywne dal szym członkom ciała, zatrzymuje wszystko dla siebie, z czego wynika, że organizm choruje, klasy te starają się utrzymać chory organizm społeczny przy życiu. Poprawiają, łącają, smarują masłami, występują przeciw strejkom, uciskają wolne słowo, tłumią powstania zapomocą więzień i kar. To wszystko pomoże jak umarlemu kadzidło. Mnożą się strejki, wzrasta niezadowolenie coraz większe, szerzą się zasady socjalistyczne coraz bardziej, powstaje nowe życie... A ustroj stary gnije i gnije coraz bardziej... Złodziejstwa, oszustwa, morderstwa, rabunki, samobójstwa, zepsucie, demoralizacja mnożą się z dniem każdym. Więzienia są przepelnione „zbrodniarzami“, prostytutka zanieczyszcza społeczeństwo a lekarstwa parlamentów, stowarzyszeń i związków nie tylko nie pomagają, lecz szkodzą.

Główną podporą obecnego ustroju jest ciemnota ludu. Klasy panujące za pomocą zaprzędanych im ludzi utrzymywały zawsze lud w ciemności. Zaprzędani klasom posiadającym ludzi ciągle mówią o „moralności“ — nie wolno kraść, nie wolno zabijać i t. d., policja uważała by nie było zbrodni; państwo a właściwie reprezentanci, którzy się na nie składają stworzyli dobre, wniosłe prawa; a lud patrzył

się na wszystko i myślał, że gdyby nie ci zaprzędani ludzie, gdyby nie policja, reprezentanci i t. d. świat byłby pełnym zbrodni i utrzymywał tych wszystkich na swoich plecach. Tymczasem dzięki swarom i kłótniom rozmaitych partii — każda atoli partya chce stać na czele i głosi, że ona tylko jest uczciwą a wszelkie inne skorumpowane — dowiaduje się lud rzeczy, o których nigdy przedtem nie wiedział. Dowiaduje się o zbrodniach strasznych, o haniebnych czynach, popełnionych przez tych właśnie, których uważał za „wyższych“ i otwierają mu się oczy. W całym świecie wychodzą na jaw rzeczy, które świadczą o zgniliznie tych wszystkich sfer, a które wzbudzają wstręt i pogardę. Skandale i zbrodnie we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech i t. d. a wszędzie są to wyższe sfery, które się „zapominają“. Tu milionowe kradzieże, tam skandal panamski, tu mordowanie obłąkanych, tam zepsucie w domu porawy — i tak dalej i dalej...

Kary, więzienia tu nie nie pomogą... organizm społeczny gnije — brudne rany jego są widoczne. Lud widzi i czuje jak się wszystko wali i to co święte i to co moralne — przychodzi do przekonania, że chcąc uleczyć rany należy usunąć przyczynę choroby i stworzyć społeczeństwo, któreby zaspokoilo wszelkie potrzeby swych członków, społeczeństwo oparte na hasłach wolności, równości i braterstwa.

URYWEK.

I przyjdzie chwila zbudzenia się ludu...
Drzeć będą wtenczas wrogi i tyrany,
A gmach społeczny, zbudowany wśród trudu
Runie... druzgocąc niewolę, kajdany.

Na gruzach tego spróchniałego gmachu
Ludzkość swój sztandar wolności rozwinie,
Nie będzie carów, ciemieców ni kata,
Bo to wszystko w gruzach gmachu tego zginie.

Nadesłane.

ODEZWA.

„Rozwój umysłowy i rozwój ekonomiczny są pionierami wolności“.

Rewolucya francuska, uwielbiana przez różne frakcje, walcząca o prawa stanu trzeciego, mimo znakomitego swego zadania socjalnego, dała tylko początek dalszemu wyszkiwaniu ludu. Jej aktorowie sprzeniewierzyli się wzniosłej idei wolności, oszukali lud i nawet nie pomyśleli o stanie czwartym, tj. o robotnikach. Ówczesni upośledzeni, a dziś owi osławieni burgeois stali się wrogami wolności, z czego korzysta tylko cała gromada nieproszonego trybunów robotniczej klasy, która wzniesła w ludzie roboczym zarzewie niezgody, wydaje rozkazy do walki i żąda ślepego posłuszeństwa mas nieoświeconych a więc tem niezadowolonych.

My uważamy, że podżeganie i podjudzanie nie przyczyni się w niczem do polepszenia bytu robotników, że trzymanie ich w ciemności jest zbrodnią — my chcemy podać im niezawodną broń do ręki tj. oświatę. Chcemy nauczać, uswiadamić, chcemy przez rozważanie nad zapatrywaniem indywidualnymi kształcić się wzajemnie, wysnuwać wnioski i badać. Dalecy od narzucania własnych poglądów, dalecy od jakiegokolwiek myśli prowodyrstwa, chcemy zrzeszyć największą ilość robotników w celu wzajemnego zblżenia i poznania się, wymieniania zdań, wyrobienia swych przekonań, obsłuchania się na publicznych odczytach, pogadankach, w sprawach robotników najbardziej obchodzących — ogółem chcemy stworzyć szkołę przygotowawczą do życia publicznego i społecznego robotników.

Takie jest nasze zadanie. Takie jest zadanie „Czytelnicy robotniczej“, nowo założonego stow. naukowego. Lud roboczy powinien nas poprzeć, powinien wstąpić w nasze szeregi, a wraz z nim i przyjaciele sprawy robotniczej — pierwsi celem nabycia oświaty, drudzy zaś celem oświecania innych.

Wydział.

Do numeru niniejszego dołącza się dodatek powieściowy.

12453 OK ^N 39866
Z powodów od redakcyi niezależnych nakład drugi skonfiskowanego Nr. 4. nie wyszedł.

Nr. 5.

Lwów dnia 5. marca 1896.

Rok I.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 "

dla prowincyi :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 "

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się.

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11—12 przed południem

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

L. 4401/96.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr. że treść artykułu umieszczonego w Nr. 4. czasopisma „Trybun Ludowy“ z dnia 20. lutego 1893 pod napisem Dary Danaów zawiera znamiona występku z §. 302 u. k.; treść artykułu pod napisem Odwrotna strona medalu zawiera znamiona zbrodni z §. 122 a) b) d) u. k., wreszcie treść artykułu pod napisem Urywek zawiera znamiona występku z §. 305 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzone przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

Tendencją artykułu pod napisem „Dary Danaów“ jest pobudzić do nieprzyjaźni przeciw klasom zamożniejszym, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 302 u. k. Treść artykułu pod napisem „Odwrotna strona medalu“ zawiera bluźnierstwo Boga, okazanie wzgardy religii i szerzenie niewiary; w czem mieszczą się znamiona zbrodni obrazu religii z §. 122 a) b) d) u. k. Treść artykułu „Urywek“ zawiera zachwalenie gwałtownego przewrotu obecnych urządzeń społecznych za pomocą rewolucyi, zatem zachwalanie czynów karygodnych; w czem mieszczą się znamiona występku z §. 305 u. k. W obce tego jest zarządzone przez c. k. Prokuratora państwa konfiskata tych artykułów uzasadnioną.

Lwów dnia 25. lutego 1896.

Do Redakcyi czasopisma „Trybun Ludowy“ — na ręce redaktora p. Maurycego D. Jegera we Lwowie ul. Rejtana 1. 3.

Podpis nieczytelny.

Agonia Kapitalizmu.

Czy widzieliście świecę dogorywającą, gdy się kończy jej materiał palny? — zdaje się, że już zagaśnie, a tu nagle płomień się podnosi i całą siłą świeci w ciemności. Nie jest to atoli pierwotne jej światło, jest to ostatni błysk, by zagasnąć na zawsze!

Czy przypatrywaliście się agonii przed śmiercią? — nagle zdaje się, iż stan zdrowia polepsza się, oczy otrzymują dawny swój blask, policzki okrywają się rumieńcem, a chory wraca do przytomności. Nie jest to atoli pierwotna siła żywotna, są to ostatnie oznaki życia, które raz jeszcze się pokazują, aby zagasnąć na wieki!

Przypatrując się powierzchownie większym miastom, t. j. głównym arterjom kapitalistycznego społeczeństwa, widzimy, że wszędzie kipi, burzy się, gotuje. Słyszemy szum maszyn, uderzenie młotów i świst lokomotywy; widzi się okręta i statki — jednym słowem widzi się ruch, życie i sądzić można, że obecne społeczeństwo jest w pełni sił żywotnych. Przypatrując się jednak społecznemu organizmowi bliżej, widzimy że to agonia, że wszystkie pulsa społecznego organizmu biją nieregularnie, że straci wkrótce siły żywo-

Powstanie idei własności.

Z papierów Aleksandra Skajewskiego.

Wśród przedpotopowych pterodaktyłów, ichtyosaurów i ammonitów, ludzka istota jeżeli wierzyć Darwinowi, wyszła ze stanu jakiejś niższej formy. W pierwszym czy drugim stadium rozwoju, czując potrzebę zaspokojenia pragnienia głodu, zdobywała to, bez czego nie mogąc się obejść, zdobyć musiała.

Potrzebny były niezmiennie stałemu a tem samem stawały zawsze stały bodźce do zdobywania. Zdobyć zaś sama jednakiej miary nie miała i nie zawsze potrzebom wystarczała.

Innymi słowy, myśliwy zawsze potrzebował zwierzyny, zwierzyna jednak nie zawsze, albo w niedostatecznej mierze wpadała mu w ręce.

Montaigne z całą słusnością woła: „szczęśliwi ludzie, którzy żyją bez związków, bez prawa i bez religii!“

My jednak stanowi naszych dzikich przodków bynajmniej nie zazdrcimy.

To też w zmiernych wieków, w pomroce czasów, istota mająca antropologiczną przeszłość, z potrzeb głodnego brzucha, wysnuła najpierw dobrodziejstwo obfitych zasobów, powstałych

czy to z niespodzianie obfitych zdobyczy, czy też z postępem czasu w miarę gromadzonych oszczędności. Jak jednak człowiek obserwował wówczas świat jego otaczający? Oto wedle wrodzonej konieczności, wyrażonej w formule: „Mundus meus est“ i z takiego, nie innego świata, bo nie mającego przed nim granic prawem bronionych, człowiek zdobywał wszelkie w dowolnej mierze zasoby, których doniosłość niemniej z konieczności dobrze ocenił.

Zamiast bowiem gonić zwierza w burzliwą pogodę, lepiej było spocząć na miękkich mechach, paprociach i skórkach i tylko ręką sięgnąć po gotowy zapas. Ale zapasy ścierwa i owoców ulegały gniciu i napadom dzikiego zwierza.

To też od wynalazku gromadzenia i oszczędzania człowiek prawdopodobnie postąpił do wynalazków ochrony i obrony zasobów. Zapewne i ten wynalazek wpływały matrymonialne stosunki obojga płci. Być może nawet, że gromadzenie było wynalazkiem matki, zmuszonej tak długo hodować zawieszony u ramion dziecię i dopiero od niej jako wygodna reforma bytu przez męczyznę przyjęte.

Czy tak, czy inaczej nas to mało obchodzi.

W każdym razie ochrona i obrona zasobów powstała w owej przeddziejowej chwili, kiedy nasz antropologiczny przodek, istota bynajmniej nieuspołeczniona, widział w innym osobniku, jakkolwiek wcale do siebie podobnym, tylko zwie-

ne i zniknie. Widzimy, że organizm społeczny jest nawskróś zgnily, pokryty cały nie dającymi się wyleczyć ranami. Przyjaciele jego starają się jeszcze utrzymać go przy życiu, i on też budzi się i znowu żyje — ale czy długo jeszcze? — to pytanie. Jego lekarze nie rozumieją się na chorobie, nie zastanawiają się nad przyczyną tejże i leczą zewnętrzne jej objawy. Przykładają plastry do zgnitego ciała, smarują masłami — w jednym miejscu wyleczone rany ukazują się wkrótce na innym — większe, okropniejsze niż były pierwiej.

Społeczeństwo jest zdrowem i zdolnem do życia tylko wówczas, gdy spełnia swe zadanie; a to, gdy zadawałonia wszystkich swych członków. Ludzie wtedy się łącząc poczęli, gdy zauważyli, że wspólne pożycie jest dogodnem, korzystniejszym, i łatwiej jest poskromić żywioły natury i zadowolić własne porzeby. Zaledwie przestaje społeczeństwo zadawać życzenia swych członków, jest jasnem, że członkowie już je przerośli; postąpili naprzód, wymagania ich są większe a stary ustrój społeczny, który został stworzony wśród innych warunków, przez ludzi, którzy mieli inne żądania i wymagania, nie może ich więcej zadowolić i musi runąć, jak sukienka małego dziecka, gdy się ją chce wciągnąć na dorosłego człowieka. Powstają niezadowolone klasy, które się burzą i starają się polepszyć swe położenie.

Klasy rządzące, równające się zepsutemu żołądkowi, który zamiast przetwarzać pokarm i oddać soki pożywne dalszym członkom ciała, zatrzymuje wszystko dla siebie, z czego wynika, że organizm choruje, klasy te starają się utrzymać chory organizm społeczny przy życiu. Poprawiają, łątają, smarują masłami, występują przeciw strejkom, uciskają wolne słowo, tłumią powstania zapomocą więzień i kar. To wszystko pomoże jak umarłemu kadzidło. Mnożą się strejki, wzrasta niezadowolenie coraz większe, szerzą się zasady socjalistyczne coraz bardziej, powstaje nowe życie... A ustrój stary gnije i gnije coraz bardziej... Złodziejstwa, oszustwa, morderstwa, rabunki, samobójstwa, zepsucie, demoralizacja

rzę zdolne do napastowania, albo być nawet może i łakomy kąsek dzicyzny, na którą miło było mu zapolować. Ale napastnika czy dzicyzny należało się wystrzegać, aby samemu nie zostać poturbowanym albo nawet pożartym. Gdy zaś osobnik taki mógł posiadać spore zasoby mięsiva i owoców, starał się dla innych podczas jałowych wycieczek za żerem, tem ponętniejszą zdobyczą, im większe posiadał zapasy.

Tygrys i pantera o zaspokojonym głodzie, pozwolą psu zdmuchnąć z pod nosa kość pozostałą. Jeżeli syty zwierz wpadnie psu na kark, to nie dlatego, ażeby bronił resztek żeru, ale aby swej brawurze zadość uczynił.

Nie możemy przypuszczać, aby istota antropologiczna, tak mało różniąca się od zwierzęcia miała wyrafinowany zamiar bronięcia zapasów. Skoro jednak broniła resztek swego żeru, czynić to mogła najpierw w poczuciu osobistej obrony, w strachu przed skutkiem napadu tego niebezpiecznego usobienia swojej podobizny. Strachem tedy tylko zwierzęciem da się wytłómaczyć dzika i niedorzeczna obrona zasobów i nagromadzonych oszczędności.

Otóż pierwsze usiłowania skorzystania z zgromadzonych u sąsiada zapasów, odparte maczugą i dzielnym pazurem w intencji li własnej obrony, zasiało powoli poznanie strachu przed atentatem na zgromadzone u sąsiada zasoby.

mnożą się z dniem każdym. Więzienia są przepełnione „zbrodniarzami“, prostytutcyca zanieczyszcza społeczeństwo a lekarstwa parlamentów, stowarzyszeń i związków nie tylko nie pomagają, lecz szkodzą.

Główną podporą obecnego ustroju jest ciemnota ludu. Klasy panujące za pomocą zaprzędanych im ludzi utrzymywały zawsze lud w ciemnocie. Zaprzędani klasom posiadającym ludzie ciężko mówią o „moralności“ — nie wolno kraść, nie wolno zabijać i t. d., policya uważała by nie było zbrodni; państwo a właściwie reprezentanci, którzy się na nie składają stworzyli dobre, wzniosłe prawa; a lud patrzył się na wszystko i myślał, że gdyby nie ci zaprzędani ludzie, gdyby nie policya, reprezentanci i t. d. świat byłby pełnym zbrodni i utrzymywał tych wszystkich na swoich plecach. Tymczasem dzięki swarom i kłótniom rozmaitych partyi — każda atoli partya chce stać na czele i głosi, że ona tylko jest uczciwą a wszelkie inne skorumpowane — dowiaduje się lud rzeczy, o których nigdy przedtem nie wiedział. Dowiaduje się o zbrodniach strasznych, o haniebnych czynach, popełnionych przez tych właśnie, których uważał za „wyższych“ i otwierają mu się oczy. W całym świecie wychodzą na jaw rzeczy, które świadczą o zgniłości tych wszystkich sfer, a które wzbudzają wstręt i pogardę. Skandale i zbrodnie we Francyi, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech i t. d. a wszędzie są to wyższe sfery, które się „zapominają“. Tu milionowe kradzieże, tam skandal panamski, tu mordowanie obłąkanych, tam zepsucie w domu poprawy — i tak dalej i dalej...

Kary, więzienia tu nie nie pomogą... organizm społeczny gnije — brudne rany jego są widoczne. Lud widzi i czuje jak się wszystko wali i to co święte i to co moralne — przychodzi do przekonania, że chcąc uleczyć rany należy usunąć przyczynę choroby i stworzyć społeczeństwo, któreby zaspokoilo wszelkie potrzeby swych członków, społeczeństwo oparte na hasłach wolności, równości i braterstwa.

Skutkiem tego terroru objawiło się prymitywne pojęcie cudzej więc indywidualnej własności. Człowiek z pod maczugi jęknął boleśnie: *tuum tibi, meum mihi*. Sankcyja gwałtu i przemocy jak znamę Kaina spadło na przyszłą ludzkość wcześniej, niż niemowlęca kategoria człowieka przyszła do poznania samej siebie. Protoplaści antropologiczni znaleźli się w zupełnej sprzeczności z naturą swoich wolnych instyktów.

I co najdziwniejsza! Tylko człowiek ze wszystkich innych tworów przyrody uległ takiej niedoli. Goryl bowiem swobodnie żyje w dziewiczych lasach Madagaskaru. Orangutany wależą po dziś dzień wśród lasów rodzinnych. Ptaki unoszą się w powietrzu a ryby posielają wody.

Tyle lat panowania ludzkiej potęgi, a wśród zwierząt ta sama harmonia bytu. Zapasy tam wprawdzie pomiędzy mocnymi a słabszymi są groźne, ale przecież to zwierzęta! A człowiek czyż nie walczy z żywiołami natury? Tu ogień pożaru, tam iskra piorunu, ówdzie lawina i ziemi trzęsienie, gdzieindziej groźne mordy wojenne.

Zwierzęta jednak prawa i ustawy konczyn nie wiążą, jak wiążą te prawa i ustawy ręce człowieka.

Ptaka ze Syberyi odwiedza Helespont. Lis biały od bieguna mil dwieście odbiega. Szarańcza pół globu skrzydłem owiewa. Zwierzę ma wolność, o którą tylko z mocniejszymi bój toczy. Człowiek zaś idzie na wygnanie z ziemi rodzinnej

Istota państwa.

Czem jest państwo? Doktrynerzy ochrzcili je mianem „Związek ludu”, — spółki mającej wszystkich zadowolić i uszczęśliwić. Rozumie się, że ciężary i zyski mają być równomiernie rozdzielone. Ochrona prawna i asekuracja dobra publicznego miałyby być ręką państwa. Tak więc ono dawne państwo brutalne wyelegantowano na państwo legalne. W odmęcie filozoficznej gmatwaniny poroniono frazes: „ręcznika obyczajowej wytycznej” i tym podobne niedonoski. Jednakże mimo tych wszystkich łamigłówek państwo pozostało nadal pospolitem narzędziem ambicy, środkiem utrzymania się przy władzy. Nawet burżoazyjni basiści wyśpiewują z katedry prawa państwowego o dwóch przeciwnych biegunach, o rządzie i o rządonym. A właściwie któż to rządzi? Zawsze posiadacze własności! A kim się rządzi? — biedakami bezrolnymi i bez dachu.

W zamierzchłej starożytności, kiedy jeszcze nie istniała własność prywatna, nie mogło być mowy o państwie. To powstało dopiero z nastaniem prywatnej własności, wskutek rozdwojenia się ówczesnego społeczeństwa na dwa odrębne obozy, bogatych i biednych.

Tylko tym dwom ekstremom zawdzięcza państwo swe poczucie. Ono stało się nieodzownym stróżem posiadania; potrzebowano koniecznie kogoś do obrony prywatnej własności i musiano wymyśleć środki celem utrzymania paryasów w możliwych korbach. Dawniej wystarczało poczucie dobra publicznego i obrony wspólnych interesów, aby społeczeństwo było karne, dziś jednakże, gdy ta siła międzycząstkowa rozluźniła się potrzeba nadzwyczajnej egzekutywy aby temu rozprężeniu zapobiedz. Egzekutywa ta nie rozciąga się atoli na oba przełamane społeczeństwa, lecz przez klasę posiadającą wytworzona *eo ipso* na tejsze zasadzie pozostaje. W tem mieli słuszność Marx i Engels, określając państwo jako organizacją klasy posiadającej dla łatwiejszego przynębnienia i wyexploatowania

sił proletaryatu. Wyrażając się językiem Lassala można trafnie nazwać państwo nocnymi stróżami uprzywilejowanej kasty posiadaczy.

Wskutek rozwoju różnych potrzeb ekonomicznych zmieniła się niejednokrotnie zewnętrzna forma ustroju państwowego. Istota jednak rzeczy, materya tej instytucji pozostała niezmienną. Państwo starożytne, feudalne i nowożytne są tylko zmianą dekoracji, — manekin, interes klasy posiadającej, pozostał ten sam, rządy zawsze były tylko wyrazem jej potrzeb, skierowane przeciw żebraczym tłumom, wywłaszczonemu motłochowi. Za czasów feudalizmu klasą posiadającą była szlachta i wskutek tego decydowała o losach państwa, ster jego w swych rękach dzierżąc, dzisiaj zaś w koncercie ekonomiczno - społecznym trzyma prym burżoazyja, a prawo nagina się podług jej interesów. Nigdy i nigdzie nie miał proletaryat wpływu na bieg interesów państwowych. Tęby się absolutnie nie zgadzało z istotą państwa aby motłoch skazany na poddaństwo miał co do powiedzenia, gdyż w razie wydobywania się nędznego tłumu na wierzch i podyktowania choćby jednego prawa, cała ta budowa rozprysłaby się jak bańka mydlana.

Tak wygląda szkielet ustroju państwowego. Jeżeli na nim klasa pracująca buduje jakie nadzieje, to tylko zamki na lodzie i rozczarowanie będzie tem przykrzejszem.

Z pola walki.

Czytając dzienniki często spotykamy się z wiadomościami z placu wojen — wróg zdobył to i owo, padło tylu, rannych tylu, bitwa była krwawa i zacięta; albo dla przywrócenia porządku użyto siły zbrojnej przeciw buntownikom, po zaciętej walce ulicznej zapanował spokój, rannych tylu, zabitych tylu, aresztowano tylu a tylu; albo wreszcie przy wybuchu gazów: zabitych znów tylu, przy eksplozji maszyny parowej, wybuchu tej lub innej materyi palnej padło lub raniono tylu a tylu.

Poco te trupy? czyż to konieczne?

albomiem ta ziemia jest „cudzą”, broni jej prawo fizyczne i moralne, moralne przedewszystkiem.

Otóż człowiek, dotychczas wolna istota, zdobywał wszystko co zdobyć mógł: i jaja z gniazd ptasich i ptaki i ryby, zwierzęta i owoce z drzewa każdego. Świat cały był jego własnością. Dzisiaj bił lwa tu, jutro gonił jelenia o parę mil dalej. Wracał później o dziesięć mil wstecz, na prawo o mil sto, na lewo o drugie tyle.

Któż więc zaprzeczy, że człowiek nie tylko miał prawo wołać na cały świat: „*mundus meus est*” ale że w tej zasadzie został urodzony i z nią się na wieki zespolił?

Siła więc strachu, bojaźń pazurów, świat ów *mundus* nagle zmniejszyły o cały zapas nagromadzony u sąsiada w interesie bezpieczeństwa życia tak dobrze przezeń broniony.

Ile wieków ludzkość przeżyła w tym stanie? Nato żaden domysł odpowiedzieć nie zdoła. A jednak ludzkość tej epoki musiała przeżyć pewną erę, w której własne bezpieczeństwo stanowiło pierwszy szczebel rozwoju późniejszych społecznych błędów i to erę dość rozległą. Ludzka istota musiała ideę obrony trawić tak długo aż indywidualna tradycja przekazała pojęcie tej idei przeważającej liczbie jednostek. Kult bezpieczeństwa życia ustąpił wreszcie przed pojęciem dobrodziejstwa umyślnych oszczędności i zasobów konsumcyjnych.

Nowa epoka trwała prawdopodobnie nie mniej długo, aż zasada „*meum mihi — tuum tibi*” zawładnęła tradycją i stała się principium bytu.

Jako poszanowanie ostrych pazurów z sąsiedztwa principium to przybrało pojęcie osobistej własności, posuniętej z biegiem czasu do faktycznego kultu.

Gromadzenie oszczędności w zapas uwłaszczyło powoli i teren, na którym to gromadzenie odbywało się od uwłaszczenia ruchomości człowiek przeszedł do uwłaszczenia nieruchomości. Broniąc bowiem mobilów, bronił je razem z miejscem, w którym mobilia te przechowywać musiał.

Gdyby wówczas człowiek nieco mniej był zwierzęciem, potępiłby dziką niedorzeczność znaną z formuły: „*Res cedit primo occupanti*”, którą w elukubracjach prawno-filozoficznych uważają za podstawę do prawa własności. Nie mniej sławne „*possideo quia possideo*” nie znalazłoby fałszywej racy bytu.

Bez wielkiego tedy błędu twierdzimy, że człowiek pozyskując i gromadząc pierwszą własność znajdował się bezwarunkowo w stanie przerażającej dzikości, a usankcjonowując zwyczajowe prawo na zasadzie: „*meum mihi — tuum tibi*” stłumił w sobie pierwsze błyski uspołecznienia, zgodne z naturą jego instynktów.

Każdy głos „precz z mordami“! czy to w formie wojen, czy tłumienia buntu, czy wreszcie przy produkcji zdarzającemu się, uważany jest przez pewne sfery jako głos wicherzyciela i pakuje się tego rodzaju wykrzykniki pod §§ kodeksu karnego.

Przypatrzmy się niektórym obrazom, np. wojny niemiecko francuskiej w r. 1870.

Chwiejący się ze swoim tronem Napoleon III postanowił krwią, trupami i zgłiszczami spalonych siedzib ludzkich podeprzeć tron i swe znaczenie i wypowiedział wojnę Niemcom. Przeszło dwieście tysięcy trupów, drugie tyle rannych, całe prowincje zniszczone, wsie i osady, miasta i miasteczka zamienione zostały w kupę rumowisk.

Bodźcem tak z jednej jak i z drugiej strony walczącej był „honor ojczyzny“.

W imię więc honoru ojczyzny ludzie, którzy się nigdy nie znali, nie widzieli nawet, nie mający sobie nic do zarzucenia, mordowali się wzajemnie. Szaleństwo to dochodziło do tego stopnia, że ranni leżący obok rannych w innych mundurach gryzli się zębami, gdy wskutek wpływu krwi ubezładniona ręka od-mawiała posłuszeństwa.

W r. 1877. car chcąc zaokrąglić swe posiadłości w Europie, wypowiedział wojnę Turcyi pod pretekstem oswobodzenia Słowian-chrześcian z pod jarzma tureckiego. I znów te same morderstwa, pożogi, dokonywane pod hasłem „wiarą“.

Czyż Francuzi, płacący grube podatki na opędzenie wy-bryków panów, odczuwali zagrożony honor ojczyzny? Czyż ten zagrożony honor ojczyzny przeszkadzał im w produkcji i spoży-waniu tych produktów? Każdy chyba przyzna, że nie — a zagro-żony tron Napoleona odczuwali li tylko polli dworacy, dla któ-rych byt narodu jest tylko pozycją w grze i nie zawachali się ani na chwilę postawić egzystencję na szale.

To samo twierdzenie zastosować można do narodu rosyj-skiego. Czyż uginający się pod knutem poddany „białego cara“ odczuwał niedolę Słowian południowych, jęczących pod batem tu-reckim? Czyż ten smagany batem Rosyanin nie czuł własnego bolu, którego chciałby się pozbyć? Ale tu również jak we Francyi goniono go mordować bliźnich w imię zachcianki tak samo podłych dworaków, żądnych kresta i rubla.

Gdzież wzniosła myśl: „Kochaj bliźniego, jak siebie sa-mego?“ Czyż tę myśl stosuje się tylko do bliźnich, których nie dzieli ślup graniczny, lub nie odróżnia inna suknia?

Ten objaw masowych mordów odbywa się dla celów państwa. Przejdźmy na inne pole walki. Tu walczą ludy o „chleb“. Nie podobna określić rozmiarów i nieszczęście tej walki. Tu wdryga się wszelkie uczucie! — Suchoty, degeneracja ludzkości, cholera i inne zjawiska tego rodzaju — oto skutki tej walki.

Ile tysięcy ginie w kopalniach, we fabrykach, ile tysięcy ginie w szpitalach, a ile tysięcy powolną śmiercią głodową, tego ani statystyka, ani nikt określić nie jest w stanie. Stronami walczącymi są tu „żołądek i worek pieniężny“. Aby zdobyć chleb walczą miliony bez różnicy płci i wieku. Tu wszyscy, pchani pró-żnym żołądkiem walczą. Samych mężczyzn młodych za mało, walczą więc, mężczyzna, kobieta, starce i dzieci nawet! Worek pieniężny stworzył ten sztuczny stan nędzy, która zmusza ka-żdego stawać w szeregi walczących o „chleb“.

Okropność tej walki występuje w całej swej grozie, gdy jednostka pozbawiona sił, wyłączoną zostaje z szeregow zdoby-wających chleb i skazaną zostaje na śmierć głodową. Praca tej jednostki, zdrowie i siły ugrzesły w worku pieniężnym, a on ja-ko niezdolny, nie mogący więcej produkować, żyć nie powi-nien, niech więc ginie.

To igranie z losami pojedynczych ludzi jak i całych naro-dów uchodzi tak długo, jak długo ludy nie zdobędą pewnego stopnia oświaty poznawszy właściwych nieprzyjaciół.

Ludy też przychodzą do poznania swej siły i szerzą oświatę między ciemniejszych i zdążają systematycznie chociaż różnymi drogami do usunięcia z widowni wszystkich walk, wraz z ich straszными skutkami.

I zbliża się chwila, gdy zabrmi okrzyk: Precz z walkami, precz z nienawiścią! Światła! tylko światła!

Wolne myśli.

Istnienie ludzkości: Wskutek zjawisk i wspólnych dzia-łań rozmaitych materji na siebie rozwinął się człowiek jako najlepszy utwór przyrody.

Cel istnienia: Człowiek, będąc szczytem rozwoju istot or-ganicznych, w pierwszym rzędzie jest obowiązany dążyć w ba-daniu dzieł przyrody, aby ją zbadać wszechstronnie, i stać na straży jej praw.

Istota człowieka: Człowiek mając najbardziej rozwinięty organizm, będący w stanie myśleć i myśl swą urzeczywistniać w czynie, jest tem samem dwoistym, nieśmiertelnym. Materya-traci swą treść i przemienia się wskutek rozkładu, duchowa zaś część człowieka chociaż jest wytworem materji nie rozkłada się, lecz żyje wiecznie.

Ogólne znamiona człowieka: Ogólnem znamieniem czio-wieka jest życie wspólne. Żyjąc wspólnie, tworzy stowarzyszenie ludzi — społeczeństwo.

Spółeczeństwo: Społeczeństwo będąc zbiorem ludzi, po-winno być wobrazowaniem dążności ludzi. Powstałe pod naciskiem funkcyj nieśmiertelnej części człowieka powinno być zbiorem owo-ców duchowych.

Przyroda: Wszystkie materje: ciepło, woda elektryczność, białko, powodując oddziaływaniem na się, rozmaite zjawiska, two-rzą przyrodę. Ponadto nie istnieje żadna potęga w wszechświecie.

Przyroda na usługach społeczeństwa: Człowiek posia-dający organizm zdolny do produkcji ducha, udoskonala go, i ro-związuje wszystkie zagadki w przyrodzie, obejmuje ją swym duchem i zastosowuje ją do swych posług, w celu ulżenia sobie w pracy.

Moralność: Wszystko co odpowiada prawom przyrody, jest moralnem. Wszystko zaś co ogranicza prawa przyrody, jest nie-moralnością.

Organizacja społeczeństw: Społeczeństwo powinno opierać się na wspólnem działaniu wszystkich zdrowych stowarzyszony-ch. Człowiek człowiekiem rządzić nie może. Wolność, jako najwyższe dobro, nie powinna być kępowaną niczem. Każdy sto-warzyszony w społeczeństwie jest obowiązany składać społeczeń-stwu wszystko co posiada, t. j. plody materji i ducha.

Oświata: Każdemu ze stowarzyszonych w społeczeństwie ma być udzielana nauka w zamian za udział jego w pracy dla spo-łeczeństwa, stosownie do jego przyrodzonych zdolności.

Miłość i wspólne życie: Kobieta używa tych samych praw co mężczyzna, i w celu utrzymania gatunku żyje z mężczyzną wspólnie, na podstawie wolnego obopólnego wyboru, opartego na miłości, nie kępowanej żadnymi ograniczeniami. Wieloność miejsc nie ma w społeczeństwie.

Podstawa społeczeństwa: Stowarzyszeni złączeni w gminę załatwiają swe stosunki ze sąsiedni mi gminami, w celu wymiany produktów za pomocą wspólnych obrad swej gminy; w obradach biorą udział wszyscy produkujący. Uczący się i za niezdolnych do pracy uznani, mają głos doradczy. Biuro statysty-czne wykonuje polecenia mu zarządzenia. Gmina jest więc pod-stawą społeczeństwa. Połączone gminy dostarczają centralnemu biu-ru statystycznemu dat, wedle których tak produkcja jak kon-sumpcja są uregulowane.

Sposób nauczania: Nauka rozpoczyna się z chwilą, gdy dziecko mówi wyraźnie, kończy się z chwilą, gdy osobnik prze-szedł gruntownie medycynę. Nauki ścisłe udzielane są tylko mającym wrodzoną zdolność do nich. Naukę zawodową udziela się w warsztatach praktycznie.

Pez.

Do numeru niniejszego dodaje się
dodatek powieściowy.

Nadesłane.

W niedzielę dnia 22. b. m.

W 25. rocznicę Komuny Paryzkiej
ZEBRANIE TOWARZYSKIE
programy i karty wstępü udziela F. Suchecki ul św. Mikołaja 7.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1,05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyi :

rocznie 1,35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

Lwów, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11—12 przed połud.

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

PRZED ŚWITEM.

Die Uhr der Zeit lässt nicht zurück sich stellen :
Denn vorwärts drängt der Zeiger ohne Rast !
Und all das Bollwerk wird und muss zerschallen,
Das hemmend in das Räderwerk ihr fasst !

(Manifest Freiburski w Marcu 1896).

Rozhukanej fali nie wstrzymają ani sztucznie zbudowane tamy, ani nie zadowolili się ona przed wiekami wyżłobionem łożyskiem, lecz wolna od krepujących ją pęt potoczy się naprzód, wspaniała swą grozą potężna w każdej kropli, — usuwająca wszystkie przeszkody przed sobą. Również, nie cofnie nikt wskazówki dziejowej, a choć ją demoniczna siła reakcyi radaby przykuć żelaznym łańcuchem, posuwa się naprzód. Małuczko, a trzymaj, że świt wskazuje. Dziś w przededniu tej oczekiwanej epoki dziejów człowieczeństwa, rozważmy, czemu tak długo trwał pomrok, czemu, mimo tylu usiłowań i prób, jak francuska rewolucya, rok 1848 i paryska komuna, cięży nad nami gęsta mgła uprzedzeń, tradycyi i narowów niewolnictwa. Czyżby nieprzewidywano ery powszechnej wolności? Owszem, Gerwinus w „Einleitung zur Geschichte des 19. Jahrhunderts“, Ferrari w „La Ruisson d'Etat“ prorokują powszechną rewolucyę u złomu dziewiętnastego stulecia. Dlaczego nie użyto odpowiedniej socyologicznej taktyki aby jasność nie przygasła nigdy, jak znicz. Oto, nie umiano utrzymać ogniska wolności, gdyż straż nad niem przekazano masom, a nie jednostkom. Przez użycie porównania porozumiemy się. Światło naturalne można zastąpić sztucznem, przyczem za jednostkę mierniczą intensywności służy świeca. Na czele rewolucyi francuskiej stało kilku świeczników — tłum był ciemnym; rok 1848 wydał sporą gromadkę „świec“, również światło paryskiej komuny miało znaczną intensywność, lecz siłą swą nie dorównało słońcu. Chciano, aby w promieniach sztucznego światła rozprószyły się ciemnoty społeczne — trudno, na to potrzeba siły milionów

świec. Gdy każda jednostka będzie mogła zastępować ideę, każda przyświecać sobie tak jak żąda organizacyja indywidualnego anarchizmu, wtedy całe społeczeństwo błyszczące będzie jak słońce i zmrok nigdy nie przyćmi umysłów.

Co potem? Co, po wypowiedzianem przez człowieczeństwo zakleciu: Fiat lux! Po dniu następuje noc a po nocy dzień — oto niezmienny porządek w przyrodzie. Co będzie? Będzie świt, poranek, południe . . . A gdy słońce stanie na najwyższym punkcie, czy zacznie się zniżać i usuwać? — Także nie. Zanim to nastąpi minie tysiące lat, skorupa ziemska ostygnie i wszystko zginie w chaosie wszechświata; ziemia prysnie jak bańka mydlana. Śmierć naszej matki i żywicielki da życie jakiejś nowej planecie, nowemu ciału, powstałemu z nieśmiertelnej materyi a stanie się to w chwili gdy postęp człowieczeństwa dojdzie do zenitu. Czy na przyszłej planecie będą ludzie lub jakie żyjące istoty, nie wątpimy, że tak, że będą i doskonalsze.

Wypadki marcowe

w 19. stuleciu.

Po długiej uporczywej zimie następuje wiosna. Cały świat organiczny, pobudzony ciepłymi promieniami, zdaje się jakby zamartwychwał. Wiosna! wiosna brzmi wszędzie — nowe życie! — Wieśniak wybiedzony przez zimę na wsi, proletaryusz w mieście, nabierają otuchy, spoglądając z rozkoszą na ciepłe słońce. Nowe życie przyrody udziela się również i umysłom i powstają też nowe myśli, pobudzające ludzkość do nowego życia. Tętno życia społecznego bije również żywiej, gdy ciepłe, ożywcze powietrze budzi całą przyrodę ze snu długiego. Historia zapisuje też wiele bardzo wypadków, porywów, budzącej się do życia ludzkości. Najkrwawszemi, najdonioślejszemi skutkami zapisały się w historii wypadki marcowe 1848, 1871 i 1881 roku.

Wypadki europejskie z 1848 r.

W r. 1848 lud francuski po dokonanej rewolucyi w lutym zdeponował Ludwika Filipa i spowodował rząd do ustąpienia i utworzenia ministerstwa więcej liberalnego. Minister spraw wewnętrznych Ledru-Rollin wydał okólnik dnia 8. marca do wszystkich komisarzy rządowych, aby przy dokonać się

mających wyborach wybrani zostali mężowie „teraźniejszości a nie przeszłości”, co spowodowało okropną burzę. Ówczesny szef rządu, Lamartine starał się zmusić Ledru-Rollina do odwołania okólnika. Lamartine w sztucznie ogłoszonej odezwie podnieił zubożonych mieszczan, którzy też w dniu 16. marca urządzili demonstrację przed ratuszem. Sześć tysięcy najzamożniejszych ludzi Paryża, jako stronnictwo kontrrewolucyjne zgromadziło się i z okrzykiem wolność wyboru, poparło żądanie swego naczelnika Lamartine'a, który w żaden sposób nie mógł zmusić Ledru-Rollina do odwołania okólnika. Lamartine więc wsparty otwarcie nibyto opinią publiczną wniósł przeciw Ledru-Rollinowi oskarżenie o podburzanie ludności i w obłudnej odezwie głosząc wolność przekonań zamyslał stworzyć pokład dla kontrrewolucji. Zamiar jednak jego obudził czujność szczerych republikanów, którzy też urządzili ogromną demonstrację ludową. W dniu 17. marca 200 tysięcy ludu w uroczystym pochodzie wzięło w niej udział, a gdy stanęli przed ratuszem cała ta masa ludu krzyknęła: „Niech żyje Ledru-Rollin i Luis Blanc!” Wydelegowano następnie deputację do ratusza żądając usunięcia wojska z Paryża, odwołania wyborów, usunięcia Lamartine'a i mianowania w jego miejsce Blanqui'ego. Lamartine widząc co się dzieje, zbył deputację możliwie uspokoiwszy ją, co spowodowało rozejście się tłumu, następnie chcąc zniweczyć rewolucję z jej skutkami, wszedł w umowę z generałem Neigrier, i zapewniwszy sobie z jego strony pomoc wojskową w sile 90 tysięcy uzbrojonych, postarał się o usunięcie ministra wojny Arago'a, który się nie nadał do jego planów, zapewniwszy sobie pomoc generała Cavaignaca, równego mu nędznika. Przy wyborach kierowanych przez Lamartine'a a wspartych bagnietami Cavaignaca wyszedł z urny Napoleon, który w czterdzieści lat później za pomocą zamachu stanu ogłosił się cesarzem, jako Napoleon III.

7. marca rząd austriacki otoczył wojskiem gmach posiedzeń parlamentu w Kromieryżu, a schodzącym się na obrady nad konstytucją posłom oznajmiono, że parlament rozwiązany.

Powiew rewolucji wpłynął też i w Niemczech bardzo doniosłe na stosunki tamtejsze. Dnia 7. marca masowe zgromadzenie ludu uchwaliło adres do króla, żądając swobód politycznych, amnestyi i zwołania sejmu. Gdy król adresu nie przyjął, powtórne zgromadzenie d. 9. marca wezwało radę miejską do przedłożenia adresu królowi. Król w odpowiedzi na adres sprowadził liczną załogę do Berlina, co ogromnie rozjętrzyło lud i w dniach 15. i 16. marca przyszło do pierwszych utarek z wojskiem. W dniu 18. marca zjechała deputacja z Kolonii, z żądaniem praw politycznych, swobody i amnestyi, grożąc że prowincje nadreńskie oderwą się od Prus w razie odmowy. Król przyrzekł na razie, co rozentuzjzowało lud. Zgromadziwszy się przed pałacem lud wznosił okrzyki na cześć króla, zobaczywszy jednak wejścia zamkowe strzeżone przez wojsko, wydano hasło „precz z wojskiem!” Król jednak miasto usunąć wojsko, kazał rozpedzić tłumy, przyczem padły dwa strzały. Dały się słyszeć głosy: „mordują nas, jesteście zdradzeni, do broni!” Do nocy stanęło około 200 barykad w mieście i rozpoczęła się rozpaczliwa walka która dwa dni trwała. Wojsko zużone tygodniowym pogotowiem nie było w stanie stawić opór uzbrojonemu ludowi, co widząc król, rozkazał cofnąć wojsko ze stolicy. Na drugi dzień tj. 22. marca odbył się pogrzeb 216 ofiar walki dwudniowej a króla zmuszono oddać hold należny ofiarom swej zaciekłości. Następnie udano się do Moabitu, aby uwolnić więzionych

Polaków za r. 1846. Uwolniony Miero-ławski, wieziony przez lud na wozie, przemówił o braterstwie ludów, na co lud odpowiedział okrzykiem: „Niech żyje Polska! Niech żyją Niemcy!” a dumny Hohenzollern zmuszony wypadkami dnia zszedł z piedestału swego majestatu, starając się bratać z ludem z obawy, aby go nie spotkał los Ludwika XVI lub Ludwika Filipa, wydał również okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Na Węgrzech echo swobody również znalazło zwolenników. Wiara w nadziemską siłę despotyzmu straciła pokup u Węgrów i w dniu 3. marca Kossuth wygłosił mowę w parlamencie, żądając swobód dla ludów Austrii. Pod wpływem też Kossutha udała się deputacja Węgrów do Wiednia żądając swobody politycznej dla ludów Austrii. Tymczasem wieść o tem co zaszło w sejmie węgierskim obudza w mieszkańcach Wiednia powszechny zapał. Zgromadzony lud 13. marca przed gmachem posiedzeń niższo-austriackich domaga się od nich usunięcia kanclerza Metternicha jak i niedorzecznego systemu jego rządów. Energiczne i nagłe wystąpienie ludu wiedeńskiego przeaża tron, przywykły do ślepego poddaństwa i uległości. Metternich ucieka do Anglii, a bezpośrednio następstwem wydalenia Metternicha 15. marca, było uzbrojenie ludu, zniesienie cenzury, ustanowienie wydziału dla obmyślenia środków stosownych do potrzeby czasu i zwołanie stanów prowincjonalnych. Na żądania deputacji węgierskiej cesarz również się zgodził, zmuszony wypadkami dni ostatnich, co potem nie dotrzymał. W rok później, znów w marcu, widzimy skutki niedotrzymania przyrzeczenia d. 2. i 3. marca r. 1849. krwawe walki Węgrów z wojskami połączonych Austrii i Rosyi.

Komuna paryska z 1871 r.

Zgromadzenie narodowe w Bordeaux 546 przeciw 107 głosami przyjęło 1. Marca 1871 traktat pokojowy, poddyktowany przez Bismarka. Kontrybucya wojenna w sumie 5 miliardów franków, z których jeden miliard miał być spłacony w jednym roku a dalsze cztery w przeciągu 3 lat, służyła jako powód okupacji kraju francuskiego; nadto dla upokorzenia Francji wprowadzono wojska niemieckie do Paryża. Lud paryski z rozpaczą poddał się haniebnym warunkom pokoju. Istniał wprawdzie zamiar zbrojnego oporu, przeciw wkroczeniu armii niemieckiej do Paryża, który jednak spełził jedynie na niewydaniu dział z wyżyn Montmartre. Największe jednak niezadowolenie spowodowało przeniesienie zgromadzenia narodowego do Versalu. Powstała myśl jeżeli nie uznają Paryża za stolicę Francji, aby zorganizować wolną gminę komunistyczną na co jednak rząd żadną miarą zgodzić się nie chciał i postanowił bronią zniszczyć myśl w samym jej zarodku. 18. Marca rząd Versalski wysłał też generała Vinoy z wojskiem przeciw gwardyi narodowej, która była stanęła po stronie komuny. Wojsko jednak odmówiło posłuszeństwa i wzbraniało się strzelać do ludu i gwardyi narodowej. Lud schwytał dwóch jenerałów Lecomtea i Thomasa, którzy kilkakrotnie wzywali żołnierzy do strzelania i po doraźnym sądzie rozstrzelił ich. Dla utrzymania porządków w mieście utworzył się komitet centralny gwardyi narodowej, który nazaczył wybory na dzień 26. marca, w niedzielę 230.000 obywateli oddało swe głosy. Dnia 28. ogłoszono wynik wyborów Komuna została uformowana a przeszło 100.000 ludu wraz z muzyką zaintonowało marsyliankę. Prezydentem wybrano 77 letniego Beslaya, który w zagajeniu przemówił następująco: „Pokój i praca! oto nasza przyszłość! Na tej drodze możemy być pewni odwetu i odrodzenia

Tak pojmując Rzeczpospolitą może ona uczynić jeszcze z Francji podporę słabych, opiekunkę pracujących, nadzieję ujarzmionych i podstawę powszechnej Rzeczpospolitej. Wyzwolenie się gminy, jest wyzwolenie się samej Rzeczpospolitej. Każda gmina odzyska swoją niepodległość i zupełną wolność działania. Gmina zajmować się będzie tem co gminne, departament co departamentalne, rząd co narodowe. I powiedzmy głośno, że gmina którą zakładamy, stanie się wzorem dla innych gmin. Kto powiada „praca“ ten powiada: porządek, oszczędność, uczciwość i ścisła kontrola“.

Komuna podzieliła się na 10 komisji: wykonawczą, wojenną, finansową, sprawiowości, bezpieczeństwa publicznego, pracy, wymiany, wyżywienia, stosunków zewnętrznych, usług publicznych i nauczania. Prezydenta wybierano na każde posiedzenie, a wszelkie dokumenta podpisano: „La Comune de Paris“. Za wzorem Paryża, posły prawie wszystkie większe miasta Francji jak: Lugdun, Saint-Endienne, Creuzot, Marsylia, Tuluza, Narbonne i Limoges. Cała prasa francuska, odzywająca się z początku dość pesymistycznie o dążeniu komunistów, stanęła po ich stronie, a z całej Francji nadsyłano petycje z oznakami najwyższej sympatii. Rząd atoli Versalski złożony ze samych kreatur i karykowców, był zupełnie innego zdania. Zdeorganizował on poczty i telegrafy, aby przeciąć komunikację z Francją, a Thiers przywódca Versalczyków zapowiedział, że na zdobycie Paryża, zorganizował jedną z najpiękniejszych armii, jakie kiedykolwiek Francja posiadała. W dniu 2. kwietnia rozpoczęto bratobójczą walkę bez uprzedniej próby pokojowego załatwienia sporu (?). Wbrew objawionym życzeniom całej Francji, działając jedynie w celu zajprawdopodobniej przyjętych zobowiązań w obec obecnych rządów, aby nie dać idei rewolucyjnej dojrzeć i wydać owoce; generał Gallifet w swej odezwie wydaty 3 kwietnia zaznaczył że: „jest to wojna bez litości i rozejmu, którą wypowiedział tym zbrojnym“!

Komuna tymczasem rozwinęła niesłychaną czynność. Dekretem 27. Marca zniesiono konskrypcję oświadczając że istnieć będzie tylko Gwardya narodowa, składająca się ze wszystkich zdrowych mężczyzn. Dekretem 2. kwietnia zniesiono prawa ograniczające wolność pracy, stowarzyszenia się i zgromadzenia.

Na wiadomość że Versalczycy rozpoczęli walkę, dwieście tysięcy obywateli uzbrojonych stanęło do szeregów, pod dowództwem Endes'a Duwala i Bergeret'a. Pierwsze ich wycieczki skończyły się klęską, a generał Vinoy, Dural'a i trzydziestu pięciu ruchliwszych i światlejszych kazał natychmiast rozstrzelać, komuna odpowiedziała na ten zbrodniczy czyn dekretem, że wszyscy obwinieni o związek z Versalczykami, będą uważani jako zakładnicy ludu i że za każdego rozstrzelonego przez rząd Versalski, przeznaczony trzech zakładników do rozstrzelania. Do kierownictwa sprawami wojennymi, przeznaczono generała Clusereta. Dekretem 3. kwietnia oddzieliła komuna kościół od państwa, a wszystkie majątki kongregacji i kościoła uznała za majątek narodowy, zniosła również budżet wyznań. Konfiskatę majątków kościelnych, uzasadniła komuna ich pochodzeniem historycznym. Dekretem 10. kwietnia zabezpieczyła byt wdowom i sierotom po poległych obywatelach. Po pierwszych niepowodzeniach ogromną doniosłość dla komuny miało wystąpienie wolnomularzy francuskich i szkockich, którzy 26. kwietnia, w liczbie 10.000

wystąpili ze swymi sztandarami, ze zamiarem wyjednania rozejmu z Versalczykami. Udali się oni na zewnątrz fortyfikacji i mimo gradu kul, zatknęli swe sztandary na wyżynach, a uzyskawszy powstrzymanie ognia, udali się deputacya do Thiersa, dla wyjednania rozejmu między Komuną a Versalczykami, nie jednak nie uzyskawszy stanęli stanowczo po stronie Komuny. Na drugi dzień deputacya prowincjonalnych obywateli przybyła do Komuny pod przewodnictwem Millióra i przyrzekała poparcie prowincji dla sprawy Komuny. Przy wyborach gminnych 30. Kwietnia, 36 tysięcy gmin zmanifestowało swe sympatie dla Komuny.

Ze wszystkich komisji, szkolna i ekonomiczna rozwinęły najdonioślejszą działalność. Na wniosek ostatniej uchwalono wszystkie opuszczone warsztaty oddać w administrację spółdzielczych stowarzyszeń a komisya nauczania przystąpiła do reorganizacji szkół i zaprowadzenia szkół zawodowych. Prace te jednak nie miały czasu wydać owoce, gdyż głównym czynnikiem, będącym na porządku dnia była obrona miasta i życia obywateli.

Dnia 21 Maja wieczorem wojska Versalskie wkroczyły do Paryża i wedle planu ich generalów miało zepchnąć gwardyę na północne wyżyny Montmartre i Belleville, gdzie bratobójczej walce przypatrywała się armia niemiecka, chcąc tym sposobem odebrać gwardyi odwrot. Od 22. do 28. maja trwała walka, w której wzięli udział nie tylko wszyscy mężczyźni, ale nawet kobiety. Odznaczył się w tej walce polak, Jarosław Dąbrowski, kierując barykadą na ulicy Nyrha, gdzie został śmiertelnie ranny. Okrucieństwo Versalczyków, którzy ufnie w swą artyleryę i karność regularnego wojska przechodziło granice pojęcia, a ich szef, markiz Gallifet rozkazywał rozstrzelać komunardów całymi partjami. Gdy przy wzięciu wyżyn Passy wzięli Versalczycy do niewoli kilkuset komunardów, Gallifet wybrał starszych ponad 40 lat, kazał ich rozstrzelać, mówiąc: „Widzieli oni dni czerwcowe r. 1848., ale drugich więcej nie zobaczą“. Komunardzi odpowiedzieli na ten masowy mord bezbronych obywateli rozstrzelaniem zakładników w dniu 24. maja, stało się to jednak już nie za dekretem komuny, gdyż ta od 21. Maja nie zgromadzała się wcale, lecz jej członkowie z bronią w ręku, walczyli w szeregach gwardyi. Najwięcej odznaczyli się Luisa Michel i niezmordowany August Vermorel, który ranny 26. maja dostał się do niewoli i po dwóch dniach zmarł. Walery Wróblewski, objawszy naczelne dowództwo nad lewym brzegiem Sekwany, stawał przez dni 24 i 25. maja całym zastępem Versalczyków opór, którzy torując sobie drogę toporami i artyleryą, obchodzili barykady i wziętych do niewoli, pod murami domów całymi partjami rozstrzelali, Delescluze, nieprzejednany wróg despotyzmu, więziony długie lata przez Bonapartego w Cajenne, poległ 27. maja na barykadzie na placu Chateau d'Eau.

Dnia 28. maja, o 4. popołudniu walkę skończono zupełnym rozbięciem Komuny.

Nastąpił krwawy tydzień. Thiers wydał rozkaz, aby nie dawano nikomu pardonu, nawet kobietom i dzieciom, a mordy wykonywane za rozkazem jego, kładziono na karb wściekłości żołnierzy. Tłumy bezbronnego ludu stawiano pod murami pierwszego lepszego domu i strzelano do nich.

Po sumarycznych mordach, nastąpiły krwawe wyroki sądów wojennych. Kierownicy wydziału wojny, Bossel, Ferré, Cremix, Burgeois i w. i. zostało skazanych na deportację.

a srogość obchodzenia się z nimi, opisali ci, którzy zdękali uciec.

Komuna istnieć przestała, utopiono ją we krwi! Pewna część członków Komuny zdołała uciec do Szwajcaryi i Anglii i chociaż zwycięzki rząd uporeczywie żądał ich wydania, piętnując ich jako prostych zbrodniarzy, rządy te jednak nie wydały ich.

Sprzedajni karjerowicze i matacze polityczni do odwrócenia klęski od narodu francuskiego nie byli zdolni utworzyć „najpiękniejszej armii”, ale do zabezpieczenia sobie wysokich stanowisk społecznych, zdolni oni byli do wszystkiego, a nawet do mordowania swych braci Francuzów tak jak i oni i to wobec obozujących wojsk niemieckich. Komuna podniosła hasło odrodzenia się Francji po klęskach wojny r 1870—1, Versalczycy zaś przeciwnie do zniszczenia t j Francji-ojczyzny, którą mieli zawsze na ustach. Masowe mordy usunęły ludzi, lecz idei usunąć nie były w stanie i kilkuje ona wciąż w narodach, gdyż nie ma broni do jej zniszczenia, ani murów do jej zamknięcia.

13 Marca 1881 w Petersburgu.

W Rosyi krępowanej samowolą cynicznych despotów i ogarniętej ciemnotą mas ludu, odegrały dwie marcowe 1881 r. nader doniosłe znaczenie. Zaraz w pierwszych dniach marca wpadła policya na trop spisku na życie cara i despotyczny ustrój państwa i znalazła masę materii wybuchowych. 11. marca aresztowano jednego z najzdolniejszych rewolucjonistów Żelabowa i Goldenberga i odbyto rewizję w mieszkaniu córki senatora Perowskiej panny 18 letniej, 13. marca car powracał z parady wojskowej i uprzedzony przez policyę jechał bocznemi ulicami Petersburga Koło kanału Katarzyny, uczeń uniwersytetu górniczego, Rysaków, rzucił bombę napelnioną nitrogliceryną pod powóz cara, lecz uszkodził tylko powóz, car wysiadł i postąpił ku Rysakowi, którego przytrzymał. Wtem Gryniewiecki, uczeń uniwersytetu technologicznego, rzucił drugą bombę która spowodowała straszny wybuch. Gryniewiecki i car padli ofiarą wybuchu; W dniu 15. kwietnia powieszono Żelabowa, Kibalczyca i Perawską, Hesse Helfman zaś nie powieszono, gdyż okazało się że jest brzemienią.

Egzekucjami wykonanemi w Rosyi stłumiono na dłuży czas ideę rewolucyjną, a powstałi z nadludzkiemi wysiłkami starali się wydostać za granicę aby mózdz zewnątrz Rosyi działać na stosunki despotyczne w ojczyźnie. W ogóle cały ruch rewolucyjny rosyjski, kierowany przez młodych ludzi, którym brakło doświadczenia i dlatego też ruch ten po wymordowaniu dzielniejszych znikł prawie z powierzchni caratu.

* * *

We wszystkich wypadkach walki o swobody ścierają się dwa prądy z siłą elementarą. Z jednej strony mała garstka posiadaczy przywilejów i kapitału, z drugiej wyzuci z wszelkich praw ludzkich. Reakcyja wsparta ciemnymi masami, utrzymuje się dotychczas na powierzchni społecznej i utrzyma się tak długo, aż ludzkość zdobywszy oświatę pozbedzie się przesądów i uwolni się od niedorzeczności szowinistycznych poglądów i stanawszy na stanowisku altruizmu usunie bezrozumne niesnaski narodowościowe i religijne i wspólnemi siłami zdobędzie godne ludzi stanowisko. — Czas ten się zbliża bo i

Któż zdoła strumień wstrzymać w biegu
Czyż jest na świecie taka broń!

Dühring a komunistyczny anarchizm.

Dla „Trybuna Ludowego” opracował J. L. Prawdzie.

„Do najkonserwatywniejszych elementów społeczeństwa należą państwowi socjaliści, ponieważ — nie uwzględniając zdobyczy nauki i ekonomii społecznej — dążą do sprzeciwiającego się uczuciom wolności, upaństwowienia społecznych urządzeń.”

„W kontraście do oportunistycznego socjalizmu Marxa stoi t z anarchizmem socjalizm, dla którego propagandę robiły talenta tej miary jak Bakunin i Proudhon. Pomimo że anarchizm nie ma dotychczas dostatecznego ugruntowania naukowego, to jednak — w skutek swych prawdziwie postępowych zasad — przyjął się w umysłach wszystkich szczerze do wolnego ustroju społecznego dążących.”

Z tych dwóch cytatów łatwo można wyrobić sobie sąd o stanowisku Dühringa do dwóch najgłówniejszych kierunków socjalistycznych, do marxistycznego socjalizmu państwowego i do komunistycznego anarchizmu.

Zestawienie systemu Dühringa z programem marxistów byłoby stosunkowo łatwą rzeczą, już z tej prostej przyczyny, że socjalizm Marxa jest wprost wsteczną, skamieniałą doktryną, której brak świeżego życia. W stosunku do niesocjalistów są wprawdzie marxiści górą, właśnie ale też i jedynie dlatego, że są socjalistami, w porównaniu jednak z innymi socjalistycznymi kierunkami ekonomii politycznej jest teoria Marxa jedną z najkonserwatywniejszych.

Trudniej jednak przychodzi dokładne nakreślenie różnic między teorią Dühringa a komunistycznym anarchizmem. Po pierwsze są oba te kierunki nieco do siebie podobne a różnice między nimi subtelniejszej natury, po drugie nie jest komunistyczny anarchizm — a to jest właśnie jedną z jego zalet — tak zupełnie zamkniętą doktryną jak teoria Marxa, po trzecie wreszcie należy wziąć pod uwagę fakt, że Dühring zmodyfikował w ciągu swej literackiej działalności swoje zapatrywania, chociaż w zasadniczych punktach pozostał wierny swoim zasadom. Przedmiotem owej zmiany jest tutaj nie teoria anarchizmu lecz teoria komunizmu; co prawda, Dühring nie był nigdy zupełnym komunistą, ale już w rozprawie swej „Kurs filozofii” (1875) znacznie się do niego zbliża.

Zasady anarchizmu odznaczają się pominawszy nawet rozmaite teoretyczne punkta sporne, wybitnem antiautorytetynem piętnem. Niezlomna silna niechęć jednostki do uroszczeń autorytetu i przewagi innych — oto rdzeń anarchistycznej filozofii. Wszystkie wielkie umysły, które torowały drogę cywilizującemu się społeczeństwu mają w sobie coś przypominającego ten sposób myślenia. Ponieważ autorytetynne na nierozumie mas się opierające brutalne potęgi mają w razie konfliktu z niezadowolonymi na razie przewagę, to każdorazowe wprowadzenie w czyn anarchistycznego sposobu myślenia musi wychodzić na niekorzyść jego wyznawcy.

Jeżeliśmy mogli mówić o anarchistycznej filozofii t. j. o anarchistycznym sposobie myślenia, to Dühring jest niewątpliwie filozofem anarchizmu w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Nie chcemy aby nas źle zrozumiiano. W rozprawie swej „Rzeczy, życie i nieprzyjaciele” występuje Dühring

przeciw „anarchii“; ale pod słowem tem rozumie on jedynie negatywne zaprzeczenie panowania i przewagi, bez pozytywnego projektu, ukształtowania społeczeństwa. W rozprawie „Krytyczna historia socjalizmu“ mówi Dühring: „Co się tyczy rzekomego ideału anarchii, to nie można niczego ganić w ostrej krytyce stosunku rządzących i rządzonych. Napomknąć jednak należy, że auto-archia społeczeństwa nie może w pierw nastąpić nim każdy z osobna nie nauczy się ograniczać i nad sobą samym panować“

Nie chcę tu powtarzać zarzutów jakie twierdzeniu temu robią pp. marxiści; zauważyć jednak muszę, że jeżeli „indywiduum jest produktem istniejących stosunków społecznych“ jak twierdzi Marxa materialistyczny pogląd na dzieje, to z drugiej strony nie należy zapominać i o tem, że społeczeństwo jest produktem jakości i układu wszystkich w niem żyjących jednostek. (C. d. n.)

Projekt ustawy

ku utrwaleniu chrześcijańsko - monarchiczno - kapitalistycznego społeczeństwa.

Motywa.

Spoczeństwo, które każdej chwili końca swego spodziewać się musi i następcę swego żywo przed oczami widzi — musi zbroczyć z drogi utorowanej przez prawodawców i odstąpić od zwyczaju zakazywania pod karą pewnych rzeczy; jest ono zmuszonem wszystko zakazać, a tylko niektóre rzeczy wyraźnie jako dozwolone określić. Zdaje się, że prawdziwość tego twierdzenia musi każdy uznać i dlatego jest udomawianie zbytecznem. Wychodząc z tego stanowiska projektujemy niżej podany projekt ustawy i chętnie przyjmujemy ewentualne poprawki.

Prawo narodów.

§. 1. Dozwolonemi są wojny ku ochronie interesów monarchów handlu, przemysłu i chrześcijaństwa.

§. 2. W bitwie należy ludzi uśmiercać i kaleczyć. Po bitwie jest dozwolonem poległych grzebać a rannych opatrywać, także i z obozu nieprzyjacielskiego.

§. 3. Państwow, które między sobą wojny prowadzą, wolno prosić Boga o pomoc. Temu państwu, które wyszło zwycięzko z wojny, wolno Bogu za zwycięstwo podziękować.

§. 4. Władcom narodów jest dozwolonem zwoływać międzynarodowe kongresy celem obmyślenia nowych środków ku zbawieniu poddanych.

§. 5. Dozwolonemi są zjazdy monarchów, wizyty ministrów, jakoteż kapitalistyczne i chrześcijańskie kongresy.

§. 6. Pojedynczym państwom wolno mieniać swych policyjnych urzędników.

II. Prawo kościelne.

§. 7. Dozwolonemi są wszystkie religie, nie sprzeciwiające się dzisiejszemu ustrojowi społecznemu.

§. 8. Poddanym jest dozwolonem zmieniać religię swoją.

§. 9. Kapłanom wolno raczyć wiernych wodnistymi kazaniem.

§. 10. Księżom wolno pić wino.

III. Prawo państwowe.

§. 11. Wolno monarchię nazywać jedyną dobrą i sprawiedliwą formą rządu i odpowiednio twierdzenie to motywować.

§. 12. Poddanym wolno zgadzać się z zamiarami rządu.

§. 13. Bogatszym warstwom społeczeństwa jest dozwolonem przedstawiać rządowi swe życzenia.

§. 14. Każdemu obywatelowi wolno w nocy snić o lepszej formie ustroju społecznego.

V. Ustawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

§. 15. Wolno poddanym się zgromadzać pod policyjnym nadzorem i chwalić postępowanie rządu. Gratulacyjne telegramy i toasty na cześć monarchów są dozwolone.

§. 16. Wolno zakładać stowarzyszenia ku podnoszeniu ducha religijno-patriotycznego i zakładać konsorcya kapitalistyczne, o ile rząd w ich statutach czego zdrożnego nie spostrzeże.

§. 17. Litościwym sercom wolno zakładać stowarzyszenia przeciw zebraćtu by ono nie wyginęło.

V Ustawa o korporacjach przemysłowych.

§. 18. Dozwolonemi są korporacje ku ochronie interesów klas posiadających.

VI. Ustawa prasowa.

§. 19. Wszystkie pisma, które nie są skonfiskowane wolno poddanym czytać.

VI Jak ustawy te wykonywać.

§. 20. Poddanym wolno milcząc do tych ustaw się zastępowywać.

§. 21. Wolno także poddanym donosić rządowi, ilekroć kto w czemkolwiek przeciw tym ustawom wykroczy.

§. 22. Wszem jakoteż i każdemu z osobna wolno się stara aby nikt nie popełnił czynu karygodnego.

Ten projekt ustawy, odznaczający się szlachetnością przy najw. i kszszej prostocie i nader łatwy do pojęcia poddaje się eol oyskuszę czelników.

Prawem wojennem.

(Epizod z powstania brazylijskiego.)

Powstanie w Pilar zostało we krwi ludu utopione... Wojsko z ostro nabitymi karabinami przeciąga ulicami miasteczka. Cisza panuje wokoło. Rzadko tylko pokazuje się twarz murzyna lub murzynki.

W tej chwili mały oddział wojska przechodzi ulicą, szukając „buntowników“ — w tem „stać!“ brzmi komenda oficera.

Cóż to? skąd pochodzi sarkastyczne wołanie: „precz z wojskiem!“ Komendant chwytą za pałasz by ukarać zbrodniarza — lecz nieprzyjaciela jak nie widać tak nie widać.

Po chwili wśród ciemności nocy rozlega się znowu wołanie: „precz z wojskiem!“

W tem w szeregach żołnierzy dał się słyszeć śmiech. Na jednym z najbliższych drzew kołysze się na gałęzi piękna papuga, która dla pociechy wojowników wołanie swe znów i znów powtarza.

Spokój! — komenderuje oficer.

Trzech żołdaków odkomenderowano celem schwycenia zbrodniarza i w krótkim czasie zbrodniarz został ujęty. Związanej mu skrzydła i przymocowano do muru.

Ognia! — komenderuje oficer.

Rewolucyjna papuga pada pod strzałami, a dumny z odniesionego zwycięstwa oficer maszeruje dalej.

Mimo tego bohaterskiego czynu, Don Pedro nie wrócił więcej na tron Brazylii.

Do wiadomości Prokuratury Państwa w Honolulu

Marya Pugin 22 letnia kobieta błędziła ze swoim 2 miesięcznym niemowlęciem od jednego zakładu dobroczynności do drugiego, a wszędzie została odepchnięta. Kiedy nareszcie znalazła u biednych ludzi jaki taki przytułek i spoczęła sobie, dziecko z wycieńczenia i głodu żyć przestało.

W Paryżu, w jednym z najbogatszych miast Europy, gdzie pałac obok pałacu dumnie się wznosi, gdzie bogactwa z dniem każdym się mnożą, umarła dziecina z głodu. Umarła! zwykle zjawisko społeczne, ale zarazem i straszna zbrodnia dzisiejszego ustroju. Czyżby nie było lepiej, gdyby to dziecko nigdy nie było przyszło na świat — pocóż dzieci płodzić, by następnie ginęły z głodu?

Dzisiejsze społeczeństwo potrzebuje dzieci, potrzebuje wojska, potrzebuje szpiegów, potrzebuje żywych maszyn.

Gdy giną niektóre, coż to znaczy — śmieje się śmietana społeczna Ojczyzna potrzebuje żołnierzy i podatków. tłum ginie w jej obronie, ale ojczyzna nie ma obowiązku ani poczucia zabezpieczyć dzieci swoje od śmierci głodowej.

Proletaryusz mniej lub więcej, coż to znaczy dla tych, którym dobrze, dla tych, którym wesoło. O swe koty, psy, konie, papugi itd. więcej dbają niż o lud.

Krzyczą, gdy snuzony życiem biedak w zaślepieniu rzuca się na mniemanego sprawcę swego głodu, ale nie myślą ile ofiar pochłani ich niegodny ustrój, ile ofiar niewinnych, jak niemowlę pani Pugin.

Śmiało patrzy oko dzielnego policyanta w oko szukając przestępców i zbrodniarzy i nie widzi zamachów burżuazji na życie proletaryuszy.

Jak wielką jest liczba tych, którzy w ciągłej walce o byt krwawymi stopy znaczą swe ślady. Ile nędzy, boleści, cierpień i łez sprządza obecny ustrój?

A jakiż środek usunie okropne barbarzyństwa obecnego ustroju? Duchowa rewolucya, która stworzy szczęście jednostki na ziemi.

O cudach.

Co to jest cud? Jest to zjawisko lub wypadek nie dający się w zwykły sposób wytłumaczyć. Idziemy drogą, w tem ni stąd ni z owąd spada z „nieba“ potężny kamień. Weźmiemy to za cud, lecz gdy spytamy się jakiego astronoma, wytłumaczy nam, że jest to odłam jakiejś rozpadłej planety.

Albo, pracujemy w czasie upalnym żniw w polu nagle robi nam się przed oczyma czerwono, widzimy krwawe punkciki. Zabobonni wezmą to za jakąś przepowiednię wojny, jednakże okulista nazwie to zwykłym podrażnieniem nerwu ocznego.

Albo uleczenie nerwowego człowieka niejednym nazwie cudem, inaczej zaś na to zapatrywałby się np. dr. Charcot w Paryżu.

Istne cuda wywołać można hypnotyzmem, za pomocą sugestyi. Gdyby kto miał odwagę zbadać przyczynę straszedeł przy księżycu, albo nie uważał za upiory błędne ogniki lub słyszał coś o fata morgana i t. p. rzekomych niezwykłościach, przestałby wierzyć w gusta i cuda i tylko podziwiał zjawiska przyrody.

Niebo.

Nieświadomi mienią ziemię światem, choć ona jest zaledwie malenkim pyłkiem w wszechświecie, półtoramiljona razy mniejszą od słońca, które mimo ogromu swego jest również nieznaną iskierką w przestworze niezgłębionym w którym podług dotychczasowych obliczeń astronomów wykryto już przeszło 300 milionów światów słonecznych. Oprócz tego jest jeszcze niezliczona plejada systematów gwiazd, przedstawiających się w najsilniejszym teleskopie jakby rozsiane punkciki lub plamki mgliste. Gwiazdy te odległe są od nas miliardy mil, tak że promień ich przebiegający z chyżością 43 tysięcy mil na sekundę, potrzebuje dwóch milionów lat na przebycie przestrzeni do ziemi. W tym obszarze nie znajdujemy śladu nieba, przypuścimy, że ono znajduje się poza granicami tych światów, to podróż taka ani za milion lat by się nie skończyła.

Z naszej teki.

Dziesięć milionów funtów wynosi suma, którą minister finansów przedłożył parlamentowi angielskiemu jako nadzwyczajny wydatek dla 46 okrętów wojennych. Wydatki angielskiej floty wynoszą w 1896 roku 18,701,000 a w 1897 roku 21,823,000 funtów. 22 milionów dla okrętów wojennych tylko! To ma służyć dla „obrony“ ojczyzny.

Celem wygłoszenia parę odczytów udał się Piotr Krapotkin do Paryża, gdzie jednak został przyaresztowany i po przesiedzeniu dwóch dni w więzieniu z granic Francji wydalonym. Radykalny rząd francuskiej republiki, cieszący się sympatją t zw państwowych socjalistów żyjący w przyjaźni z Mikołajem Nr. 2, chcąc ratować republikę łajdaków wydał Krapotkina sądząc, iż w ten sposób powstrzyma idee, które coraz bardziej w całym świecie drogę sobie torują.

Kongres amerykański przyjął rezolucję, w której uznaje powstanie na Cubie za l galne i wzywa prezydenta do wzięcia się w tę sprawę i dążenia do tego, by rząd hiszpański uznał samodzielną Cubę.

Telegramy przyniosły wiadomość o katastrofie w kopalni węgla na Szlaku pruskim; w szybie Kleofasa. Jakby się rozechodziło o 104 brył kamienia a nie o życie ludzi. 104 górników padło ofiarą nienasyconego worka piątego. Kilka osób zostało pozbawionych swych żywicieli. Aby zapełnić worek piąty, oszczędzają właściciele kopalń wszelkich prymitywnych bodaj środków ostrożności dla zabezpieczenia życia tych kretów-ludzi. Kopeie węgiel — Ryjcie ziemię! napełniajcie worki piąte, aż je przepelnicie! Lecz gdy cuchnąca trupami atmosfera nie dostarczy oddechu dla kapitalistów, gdy płacz wdów, sierót, ojców, matek i kochanek zbudzi was ze snu i wyrwie z objęć nierządnic; gdy krew przelana przebieże miarę; naówczas — przestaniecie myśleć o napełnianiu worka. . .

Krew! — wszędzie krew! — Tysiące ludzi padło na polach Afryki, pod Aduą, w dniu 2. lutego. Ambicya, ojczyzna, chęć eksploatacji biednych murzynów, pociągnęła za sobą taką katastrofę. Czyż Crispianemu nie dosyć milionów, które mu się dostały z Panamina włoskiego, że żąda jeszcze krwi dużo krwi?!

Nadesłane.

ODEZWA.

„Rozwój umysłowy i rozwój ekonomiczny są pionierami wolności“.

Rewolucya francuska, uwielbiana przez różne frakcje, walcząca o prawa stanu trzeciego, miało znakomitego swego zadania socjalnego dała tylko początek dalszemu wyzwoleniu ludu. Jej aktorowie sprzeniewierzyli się wzniosłej idei wolności, oszukali lud i nawet nie pomyśleli o stanie czwartym, tj. o robotnikach. Ówczesni upośledzeni, a dziś owi osławieni burgeois stali się wrogami wolności, z czego korzysta tylko cała gromada nieproszonego trybunów robotniczej klasy, która wzniesła w ludzkiej roboczym zarzewie niezgody, wydaje rozkazy do walki i żąda ślepego posłuszeństwa mas nieoświeconych a więc tem nieszczęśliwszych.

My uważamy, że podleganie i podjudzanie nie przyczyni się w niczem do polepszenia bytu robotników, że trzymanie ich w ciemnocie jest zbrodnią — my chcemy podać im niezawodną broń do ręki tj. oświatę. Chcemy nauczać, uświadamiać, chcemy przez rozważanie nad zapatrywaniami indywidualnymi kształcić się wzajemnie, wysnuwać wnioski i badać. Dalecy od narzucania własnych poglądów, dalecy od jakiegokolwiek myśli przewodnictwa, chcemy zrzeszyć największą ilość robotników w celu wzajemnego zbliżenia i poznania się, wymieniania zdań, wyrobienia swych przekonań, obsłużania się na publicznych odczytach, pogadankach, w sprawach robotników najbardziej obchodzących — ogółem chcemy stworzyć szkołę przygotowawczą do życia publicznego i społecznego robotników.

Takie jest nasze zadanie. Takie jest zadanie „Czytelników robotniczych“, nowo założonego stow. naukowego. Lud roboczy powinien nas poprzeć, powinien wstąpić w nasze szeregi, a wraz z nim i przyjaciele sprawy roboczej — pierwsi celem nabycia oświaty, drudzy zaś celem oświecania innych.

Wydział.

Co to będzie? co to będzie?

(Ciąg dalszy.)

— Kazik! woła pan majster. — skocz-no na kolej Karola Ludwika, po drodze wstąpisz: Zielona 55.

Kazik leci jak opętany, a za nim:

— Kazik! nie zapomnij po drodze wpadnij do be-dnarza — Żółkiewska 109.

W czwartym roku dopiero Kaziowi dano pierwszą robotę: kręcił koło u maszyny. Stał się podrostek jakimś ociężałym, ale ta, to owa zmiana roboty ziów go ocuciła.

Nakoniec wyzwolił się Kazio.

Hej, cóż to za szczęście!... Odrazu jakby człek urósł do wysokości egipskiej piramidy. Noworoczne powietrze lekką świeżością pierś tak rozsadza. A w sereu nito radość nieokreślona, nito strach jakiś zimnawy. Kazio aż oczy maruży, w przyszłość patrzy, a chłodek pelza po sercu:

— Co to będzie? co to będzie?

Zamieszkał Kazio po wyzwolinach kątem, przed tem sypiał w warstacie na prycezy, teraz miał „własny” kąt... Kaziowi uśmiechnęła się przyszłość: pan majster po uroczystej ceremonii wyzwolin oświadczył mu, że od dziś ma pobierać tygodniowo 4 złr.

Gdy Kazio poraz pierwszy położył się do własnego łóżka jakiś tryumf błysnął mu w oku, rzekłbyś, udzielny, książę, co tronem królewskim oświadczył. Nie mógł usnąć począł rachować:

— Mam cztery złote tygodniowo, rachował, reński gospodyni za pomieszkanie i pranie, zostaje trzy złote na dni siedm; wypada dziennie po 43 ct. Rano zjem chleba za 4 ct. na drugie śniadanie kupię słoniny za 6 ct i chleba za 3, razem 13 ct. Na obiad zupa i mięso 26 ct., razem 39 ct. zostaje 4 ct... źle! 4 ct. na podwieczorek i kolację — to mało... Ach Boże łaskawy! a buty? Nie, mam cztery złote — gospodyni reński i reński na buty — zostaje 2 złr., dziennie 28 ct. Na śniadanie chleba za 2 ct, na obiad, bez drugiego śniadania naprzykład barszcz albo zupka bez mięsa z chlebem 10 ct. a za to kielbaski 12 ct. — 10 a 12 to 22, razem 24 ct. Nie, to za dużo. Zaraz, mam cztery złote: gospodyni jeden, a buty... może szewc zborguje?... a buty pięćdziesiąt, razem 1.50, zostaje 2.50, na dni 7 po 35 ct. dziennie. Dziennie trzeba jeść 5 razy, bo inaczej nie będą mogli robić, nie ndźwignę koła przy maszynie. Otóż 35 przez 5 jest 7. Siedem centów każdorazowo... Źle, za jiedem ct. nie dostanie ani obiadu, ani kolacji. Chyba będą jadł tylko 4 razy albo 3 razy dziennie, wtedy mam po 12 ct. blisko... Nie, tak źle... Ach, Boże łaskawy, mam cztery złote: gospodyni...

Kazio tak i owak długo, długo biadował nad rachunkiem, aż wycieńczony usnął bezwiednie snem ciężkim, nerwowym. Dziwna rzecz! czego nie mógł rozwiązać, czuwając — rozstrzygnął we śnie. Marzyło się chłopcu, że właśnie dopiero zapłacił aż 12 ct. za białą kawę z butką i nadsyponował sobie drugie śniadanie: kieliszek wódki, chleba i gorącą kielbasę „większą” razem za 15 ct, później zjadł obiad: rosół, mięso i leguminę, zapił piwem, i zapłacił 66 centów, za jednym zachodem zasiadł na podwieczorek: pił kawę białą znów za 12 ct., wreszcie przystąpił żarłok i do kolacji: dostał pieczeń wołową i piwo co pociągnęło kosztów 40 ct. potem odłożył osobno 2 złr.

jeden dla gospodyni a drugi dla szewca, porachował na-koniec resztę; zostało 55 ct.

Uszczęśliwiony palnął sobie pięścią po łbie i obudził się. Łeb potarł, spojrzal w okno: szarzało. Zerwał się, mył i pobiegł do pracowni. Po drodze majaczył: — patrz we śnie tak dobrze rachowałem nawet mi pieniędzy było zostało! ale jak? ani rusz nie mogę przypomnieć sobie... Zaraz, mam cztery złr. gospodyni reński...

Oj i harował że harował Kazimierz' cały ten tydzień pierwszy: ze wszystkich sił spieszył, wysilał się w dwój-nasób pracował.

Przyszła nakoniec sobota. Pan majster wypłacał i za-liczki dawał. Jakoś gniewnie popatrzył na Kazia.

— Oto jest twoja koperta, panie Kazimierzu, rzek z przekazem — płacę ci 4 złr, ale muszę ci powiedzieć żeś płacy tej nie zarobił. Widzę nie masz zręczności, ani potrzebnej bystrości umysłu.

— Ja... ja... starałem się, proszę pana... jakaś się przerażony Kazio.

— Kiedy mówię, milcz! przerwał po spartańsku pan majster — jesteś za ciężki, nieobrotny, nie będziesz dobrym robotnikiem. Mówilem ci nieraz, lepiej byś cegły nosił albo na parobka poszedł do maszyny. Zapamiętaj to sobie: ja długo takiego robotnika nie ścierpię.

Łzy dusiły Kazia. Otrząsł się jednak. Nie umiał sobie wytłumaczyć dlaczego, ale czuł że strasznie go krzywdzi majster. Poszedł chwiejąc się. Otrzymał zapłatę kurczowo miał w dłoni. Wychodził, myśląc:

— Przecież sam mnie wypisał, jeżeli ze mnie kiepsk robotnik, to nikt inny, jeno on sam mnie na takiego kie-rował. Boże, co to będzie?

Źle było na sercu Kaziowi. Spiesznie opóścił warstat ale mimo pośpiechu przecież posłyszał jak trzech chłopaków byłych jego kolegów, złośliwie chychotało

— Parobas! szepnął jeden!

— Do, cegły! dodał drugi.

Kazio znalazł się na nlicy.

Tu zatrzymał go kolega, robotnik wiekiem starszy o kilka lat od Kazia.

— A ty którądy?

— Do domu.

— Chodźno na piwo...

Na piwo? Poraz pierwszy Kazio pomyślał że może sobie użyć jak i inni.

— Dobrze, odparł, pójdę.

Szli milcząc obadwa. Weszli do szynku i usiedli za stołem.

— Co pijesz?

— Co chcecie, Masłowski kaźcie dać.

Podano wódkę i przekąskę.

Masłowski spojrzal na kolegę i szturchnął go łokciem — E — e! co sobie zawracasz głowę — rzekł nagle — pal licha starego, nie sobie z niego nie rób.

Kaziowi rozwiązał się język.

— Ja tak pracowałem.

— E, co tam, widziałem. Głupis! ot kiwnij go lepiej.

— Kiwnij? zapytał Kazio — a jak?

Uśmiechnął się zapytany z pogardą wyższości.

— Wódki! krzyknął do kelnera.

(C. d. n)

Wielki wybór

**KSIĄG HANDLOWYCH
RASTROWANYCH I GŁADKICH**Notatki w różnych gatunkach i formatach
jakoteż prasy i książki do kopiowania**BLOKI KASOWE I NOTESY**dla pp. budowniczych i przedsiębiorców z 8 i 14-dniową
wypłatą, jakoteż listy wypłaty i kosztorysy.

poleca

A. JONAS

Lwów, ulica Krakowska l. 5.

Zamówienia z prowincyi skuteczniają się
odwrotną pocztą.**S. BAUM**

LWÓW, ulica Sykstuska l. 8

poleca swój

Magazyn Nowościkonfekcyi męskiej własnego wyrobu i skład
suhna z fabryk krajowych i zagranicznych.Obstalunki wykonuje się podług najnowszych mód.
Mundury dla pp. urzędników państwowych.

Nowo otworzona

RESTAURACYA

pod „Sroka“

ulica Kopernika 10

poleca Szan. P. T. Publiczności piwo marcowe z browaru
Lilienfelda, piwo okocimskie na miary z browaru J. Götza
oraz zimne i gorące przekąski**SMACZNA KUCHNIA**

po cenach umiarkowanych

Zwracamy uwagę szan. P. T. Publiczności na
sławny wyrób**CYKORYI**

tarnowskiej fabryki Fast, Wittmayer i Safler

Cykorz ta zdobyła sobie światową sławę
przez nadzwyczajną taniść i dobroć i polecamy
też takową jak**wyrób krajowy**

30% taniej niż wszędzie

Zastępa

J. SAL. LANGNAS ul. Karola Ludwika 37.

Do najtańszych cenach poleca

Handel win i delikatesów**E. SILBERA**

Lwów ulica Sykstuska l. 1.

PRAWDZIWIY RUM z Jamaiki.— KONIAK franc. kurac.
STARKI 15. letniej.— WINA krajowe i zagraniczne.**POLECAMY**

pierwszorządny Zakład art.

MALARSKIdo wykonania sztyków, malowania szyb w deseniach
i odcieniach oraz lakiernictwa budowlanego

pod firmą

Leon Appel, Lwów Sykstuska l. 20**D. KREUTZENAUER**

SAMBOR, RYNEK

poleca swój Magazyn towarów galanteryjnych
kapeluszy filcowych

oraz

bielizny męskiej po najtańszych cenach

IGNACY RAPS**ZEGARMISTRZ**, Lwów, plac Maryacki l. 7.

poleca swój

wielki skład zegarówSzwajcarskich kieszonkowych, Wiedeńskich ściennych
i szwarzwaldzkichjakoteż wielki wybór **łańcuszków** złotych i srebrnych.

Wszelkie reperacye wykonuje najdokładniej i najtaniej.

Gwarancya na rok jeden.

Magazyn Nowości**KONFEKCYI DLA DAM****M. ZIMMERMANN**

LWÓW, PLAC HALICKI L. 14.

Obstalunki skuteczniają się w najkrótszym czasie.

12453

39866

Nr. 7.

Lwów dnia 5. kwietnia 1896.

Rok I.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyj :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcja, administracja
i ekspedycja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11—12 przed połudn.

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

Szowinizm jako chorobliwy objaw społeczny

Przypatrzmy się całemu obszarowi Europy, a ujrzymy całą masę państw i państewek, których ludność holduje najrozmaitszym prądom szowinistycznym. Prądy te ujawniają się w bardzo jaskrawych barwach, mimo że nie mają do tego rzeczywistego powodu. Przypatrzmy się lepiej życiu i stosunkom ludów, zamieszkujących te kraje, a zobaczymy, że ich życie i tegoż warunki są niemal zupełnie jednaki. Cywilizacja, robiąca olbrzymie kroki naprzód, dalej stosunki, łączące różne narody zatracają coraz bardziej szczególne znamiona, na których opiera się historia poszczególnych ludów.

Idea narodowościowa, jako rozdmuchana do niebywałych rozmiarów, przyprowadza niektórych ludzi do szaleństwa niemal, nawet takich, którzy roszczą sobie pretensje zaliczać się do uczonych.

Kosmopolita naturalnie, patrząc zimnym okiem na całą akcję, zdążającą do tego, aby szowinizm ten pielegnować jako rzecz nader wielkiej wagi, odrzuca tego rodzaju idee, jako nie mające racji bytu. Patrzy on obojętnie na boje staczane między poszczególnymi ludami, gdyż nie uznaje on żadnej narodowości, zna on tylko ludzi, a nie więcej. Patryotyzm uchodzi w oczach wielu ludzi za najszlachetniejszą z cnót zdobiących obywatela danego narodu. Altruizm ludów jest albowiem jeszcze w powiciu, a wyznawców onego odsądzają od czci i wiary, jako ludzi pozbawionych wszelkich cnót obywatelskich. „Ja” narodowe stawiać ponad wszystko, chwalić je aż do zaślepienia, a nawet w imię tego „Ja” narodowego tępć inne narody, czy to na polu walki, czy na polu ekonomicznym (traktaty, cła, konweny), oto zadanie prawego obywatela. Objaw ten podnoszony bywa do rzędu cnót, za które zdbi się głowę wawrzynem, a pierś medalem. Podczas spokoju zadowalnia się zwykle pogrózkami, szyderstwem, podczas wojny zaś zadowolenie potrzebuje mord, rabunku i pożogi.

Samolubstwo osobiste i wszystkie jego następstwa, jak chęć szkodenia bliźnim, zniszczenia ich pod każdym względem, skrupowane ustawami, tradycjami i względami moralności, istnieje w całej pełni jako egoizm, samolubstwo narodowe.

Kosmopolityzm, który przed laty trzydziestu ujawnił się na kontynencie, znajduje coraz więcej zwolenników w sferach rządzących, czego dowodem są ustępstwa, uczynione przez rządy jednych krajów na rzecz drugich.

Altruizm ludów ale nie dojrzał jeszcze, uczucie solidarności ludów nie doszło jeszcze do tego stopnia, by dojść do

tego pewnika, że zwycięstwo kosmopolityzmu jest zgubą dla samolubstwa narodowego, a zwycięstwo miłości bliźniego dla egoizmu jednostki.

I nie więc dziwnego, że poszczególne państwa stojąc na straży tego egoizmu narodowego, zmuszone są trzymać swych obywateli pod bronią, aby albo móc odeprzeć napaści tak samo usposobionych sąsiadów, lub wedle potrzeby samym napadać. Przykładów nie potrzebujemy daleko szukać, miłość ojczyzny a nienawiść do wrogów(?) są najlepszymi podniektami podczas wojny. Nasuwa się tutaj pytanie, czy wojny są w ogóle potrzebne? Naturalnie, po należytem zastanowieniu się przyzna każdy, że nie. Dla czegożby nie mogły między ludami zapanować takie same stosunki, uregulowane li tylko potrzebami życia, jak między jednostkami danego narodu wewnątrz? Wyzwalanie się z więzów barbarzyństwa, spowodowało coraz więcej upadek ducha wojennego. Kiedy się przypatrzmy historii walk to zobaczymy, jak w początkach walczyły między sobą jednostki, następnie rodziny, plemiona, zamki feudalne, miasta, dzielnice, a nareszcie ludy.

Przyszłość bez wojny! Ogólne zbratanie się narodów, Co za wzniosłe hasła! — Ludzkość, cierpiąca od wieków wydziela jednostki, silne umysłem, które przejąwszy się zasadami wielkiego filozofa żydowskiego, Chrystusa, głoszą te hasła, zwołują kongresy, pracują na polu literatury, aby dowieść ludzkości nicości hasel, podtrzymujących szowinizm narodowy.

Spojrzymy jeno w księgę historii, a znajdziemy dowody szkodliwości sztucznie podniecanej dumy narodowej. Ileż to nieszczęść sprowadziły wojny Germanów z Francją, zmuszające dotąd każdego Germana czy też Francuza pod groźbą zarzutu braku patryotyzmu nieść wszystko w ofierze na ołtarz ojczyzny, suggestyonowanej tak z jednej jak i drugiej strony. Inne państwa, którym ostatecznie byłby obojętny ten spór, są zmuszone niepewnością trzymać pod bronią całą masę ludzi, czem sprowadzają swoją ruinę; równocześnie ludy rozpatrując się w sytuacji, przyswajają sobie hasła miłości bliźniego, i w niedalekiej przyszłości zniknie potrzeba „obrony ojczyzny” a tem samem narody będą w możności poświęcić się pracy nad rozwojem dobrobytu.

Nauki tedy rozkwitną się w całej swej okazałości, a środki, obracane obecnie na „obronę ojczyzny”, obrócone na oświatę, dadzą możność jednostkom wykształcić swe zdolności i wówczas przy zastosowaniu wszelkich zdobyczy naukowych, ludzkość ze spokojem o jutro pozbędzie się tej zmyry, trapiącej ogromną jej większość, tj. nędzy.

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Dühning a komunistyczny anarchizm.

(Ciąg dalszy.)

Każdy, czy to ekonomiczny, czy to polityczny system musi się opierać na zdrowym egoizmie tj. na chęci każdego indywiduum uzyskania dla siebie dochodów, nie działając przy tem na niekorzyść drugich: gdzie chęć uzyskania czegoś dla siebie jest tak wielką, że dane indywiduum, dla zadowolenia tej chęci, na niekorzyść innych działa, tam się zaczyna egoizm niesprawiedliwy egoizm drapieżny.

Biada społeczeństwu, gdzie za dużo egoizmu drapieżnego, ale biada też społeczeństwu, gdzie wcale nie ma zdrowego egoizmu, gdzie panuje stan prowadzący, jak powiada Bakunin „do zupełnego poświęcenia się jednostki, bez korzyści dla społeczeństwa”. Tylko brak egoizmu u jednostek ułatwia kościołowi, państwu, zarządom partyjnym itp. ustawiczne zgwałcanie wolnej woli pojedynczych indywiduów.

Stańcie się wszyscy egoistami!

Nie wzywajmy ludzi, aby dla dobra ogółu poświęcili swoje „własne”, daleko zajść nie można z tą teorią nauki chrystusowej; wprost przeciwnie wezwanie: „Utrwalcie wasze własne dobro przez to, że wybudujecie społeczeństwo, w którym wam nikt waszego dobra nie będzie mógł ukraść!” To wezwanie prędzej im do przekonania trafi.

* * *

Najtrudniejszą do rozwiązania w socjalizmie jest kwestya własności. Niektórzy urządzają to sobie nader wygodnie. Marxiści chcą ziemię i narzędzia pracy zabrać jednostkom, a oddać w posiadanie państwu. Komunistyczni anarchiści chcą również znieść własność prywatną i motywują to w ten sposób: „Kto jest wyzyskiwanym? Robotnicy, tj. ludzie nie posiadający wcale lub bardzo mało „prywatnej własności”. Co umożliwia wyzysk? Własność prywatna. Ergo: precz z prywatną własnością!”

Dühning w ten sposób się wyraża o komunistycznym anarchizmie:

„Więc ja nie mam w przyszłości mieć własnego pomieszkania; jeżeli z mego pomieszkania wyrzucam natręta to wykraczam przeciw zasadzie „wolnego używania” (freies Genussrecht). Moje książki i ubranie należą do każdego innego zarówno jak i do mnie. Pracuję wraz z kilkoma towarzyszami w fabryce, ale produkta naszej pracy nie są naszą własnością; każdy może nam je zabrać, opierając się na zasadzie wolnego używania, a my możemy mu co najwyżej zarzucić, że nie działa szlachetnie.”

„Ależ my nie tak rozumiemy komunizm!” zawołają komunistyczni anarchiści. „Nikommu przecie nie wpadnie na myśl przyjsć do mego pomieszkania, a jeżeliby to zrobił, to ja na podstawie indywiduelsouveränitetu z mego pomieszkania go wyrzucę”. Kto tak mówi, ten może być czem chce ale prywatnej własności usunąć on nie chce. Jest on może socjalistą lub anarchistą ale nie jest komunistą. Przykład:

Nr. 7 wydawanej przez kom. anarchistyczną grupę „Autonomie” biblioteki p. t. „Was die Anarchisten wollen” napisał Sch. Janowsky, str. 5. „... jak długo istnieją wyzyskiwani i wyzyskiwacze tj. jak długo istnieje „moje i twoje”, a na str. 10: „maszyny byłyby też dobrodziejstwem, ale tylko wtedy, gdyby były własnością robotników.” — Własnością?!

Str. 19. „... żądamy zupełnego zniesienia prywatnej własności,” a str. 13. „... gdy każda familia będzie „po sobie” — posiadanie” — Posiadanie?!

W Nr. 175. VII Roczniku „Autonomie” w artykule „Zur Propaganda der That” czytamy: Wszystkie istniejące bogactwa należą ogółowi.” Jak wogóle może coś należeć? Co znaczy zdanie „ta rzecz należy do mnie”? To znaczy, że mogę tą rzeczą rozporządzać wedle prawa rzymskiego, „ius utendi et abutendi”, że mogę innym zabronić używania tej rzeczy. Jakżeż może coś należeć do ogółu? Kto ma prawo używania tej rzeczy? Kto ma nią rozporządzać? Im więcej się nad tem zastanawiamy, tem bardziej czujemy nielogiczność zwrotu „własność ogółu”.

Własność w dziejach

Z papierów Aleksandra Skajewskiego.

Człowiek wycisnąwszy raz niezatarte piętno „meum mihi—tuum tibi” na pierwowzorze poznanej indywidualnej własności, odebrał tem samem każdemu intemu prawo do zasady „mundus meus est” albowiem wyodrębnił z tego „mundus” swoją ograniczoną własność i własność swego sąsiada.

Odebrał również to prawo samemu sobie, bo świat w nieskończonej swojej całości już przestał do niego należeć. należał zaś o tyle tylko, o ile mu inni tego nie bronili.

Równocześnie ze zdobyciem własności i poszanowaniem piewszego prawa zwyczajowego, człowiek ujarzmił swoją samiec, zbudował ognisko i zdobył ognia. Dokoła zaś mało pomału, stopy, lasy i wody ulegały zaborom i widocznym ograniczeniom i uszczupleniom. Człowiek nie mógł już sięgać zwierzyny na cudzych obszarach, musiał więc zdobyć się na wynalazek pasterstwa. Rozmnażał więc trzody na własnych pastwiskach, a bydło hodował na własnych zagonach. Nie miał odwagi, a tradycya przekazując pojęcie prawa zwyczajowego odmówiła mu prawa użytkowania z cudzych

owoców. Zaprowadził więc sadownictwo i poznał kulturę roli.

Gdy jednak ludzkość coraz wzrastała a obszary zaboru zmniejszały się, agrikultura poszczególnych posiadłości nie wystarczała na wyżywienie znacznie rozmnożonego rodu. Silniejsi fizycznie, gdzieindziej koalicje pierworodnych, wyluzi z wspólnego posiadania rodowej własności słabszych. Wówczas wywłaszczenie zauważył, że posiadacze wyręczają się w pracy bydłami. Znakomite odkrycie! Olbrzymi wynalazek! a co za myśl genialna! Jeżeli przecie ród mógł hodować bydło—mógł natomiast utrzymywać i wywłaszczać, wyręczając nim w pracy fizycznej bydło bezmyślne. Otóż własność w tym stopniu ograniczenia tworzy hierarchie panów i sług.

W tej epoce ludzkość liczebnie coraz się wzmaga. Spory o prawo użytkowania z rodowej własności wywołują właściwy liberalizm. Wszczyła się w umysłach ruch postępowy i powstaje idea podziału własności pomiędzy członków rodu, prawo dziedzictwa.

Z jednej strony rozwija się ferment tradycyi, z drugiej mnożą się słudzy w takiej liczbie, że nie mogą już nigdzie pozyskać substytucyi bydłecia.

Sprawę tę tylko w ten sposób można rozwiązać: W zasadzie nie rozchodzi się o zniesienie prywatnej własności, ale jedynie o usunięcie tej własności, która prowadzi do wyzyskiwania. Taką własnością jest tylko i jedynie własność, względnie posiadania ziemi i narzędzi pracy i tę własność należy w istocie usunąć, ponieważ ułatwia pojedynczym przywłaszczenie sobie owoców cudzej pracy. Przywłaszczenie sobie owoców cudzej pracy jest kradzieżą. Żądajmy tedy „zniesienia kradzieży we wszelkich jej formach” i „państwem” nazwanej organizacji wyzyskiwaczy, a zwrot ten jest jaśniejszym niż mgliste „zniesienie prywatnej własności”. Pod „kradzieżą” rozumię „dochód pochodzący z przywłaszczenia sobie produktów cudzej pracy”.

„Socjaliści nie chcą rąbać ale nie pozwalają też, aby ich obrabowywano. Nie własność potępiają oni ale rabunek, rabunek pod ochroną prawa.

Kosmopolityzm rozkoszy.

Do stukroć dziesięć tysięcy batalionów beczek śledzi holenderskich! — Przepraszam, że zaraz u początku popadam w istic kazuodziejski ton: winien temu jednak księżulo, wiedzący zapewne więcej o używaniu niż o abstynencji, który w jednym z pism klerykałnych umieścił taką budującą rozprawę:

„... Dziś nie czyni cudzoziemiec oddalenie od ojczystej ziemi: wszędzie może on żyć jak u siebie w domu. W Berlinie czy w Nowym Yorku wszędzie znajdzie Rosyanin swój samowar, Niemiec swoje piwo, Francuz swój absynth. W kawiarniach wielkich miast znajdzie Polak polską swoją gazetę zarówno jak Hiszpan lub Brazylijczyk swoją; plumpuding, jaki Anglikowi podadzą nad brzegiem Sekwany ma zupełnie ten sam smak, jak gdyby był przyrządzony w Londynie, urządzenie hotelu w Moskwie jest takie same jak w Rio de Janeiro a w sypialnym wagonie Pullmana, pędzącym po szy-

nach Italii równie wygodnie się sypia jak gdyby siła pary pchała gonad brzegami Missisipi Potrzeby i nawyczki ucywilizowanych stanów wszystkich narodowości zbliżają się coraz bardziej do siebie”.

My zapamiętamy sobie dokładnie tę waszą międzynarodowość żarcia, picia i rozkoszy, wyucywilizowani panowie w eleganckiej kawiarni i w wagonie Pullmana.

Wiecie dlaczego wyście wyżsi w waszej cywilizacji? Bo my jesteśmy przez przemoc brutalną od udziału w umysłowym życiu wykluczeni przez was „ucywilizowanych”. Wy jesteście międzynarodowcami w waszych nawyczkach i przyzwyczajeniach do rozkoszy — u nas jest międzynarodowym wyzysk i ciemność i międzynarodową jest chęć nasza zrzucenia tego jarzma, przez was nam nałożonego. Wyście nie przyszli na świat bardziej ucywilizowani od nas, nadzy wyszście z łona matki, zarówno jak i my; nie przezorności w doborze waszych rodziców macie do zawdzięczenia, że dziś ponad nami stoicie — nie! my „niencywilizowani” ułatwiamy przez naszą pracę i nasze trudy, że międzynarodowe wasze nawyczki wszędzie zadowolnić możecie.

Herbatę, którą Rosyanin popija w Paryżu, zbierał w polacie ezoia chiński kulis; diamenty, które zdobią uszko jego metressy, kopali pokaleczonemi od pracy rękoma niewolnik w południowej Afryce; nędznie płacony najmita wznosił z ciosowego kamienia te podobne do pałaców hotele, w których Hiszpan i Anglik zarówno wygodnie się czują. O, gdyby płótno pościeli mówić umiało, mogłoby ono opowiedzieć o niejednej nieprzespanej nocy głodem przymierającego tkacza, czy też powoli wzrok tracącej szwaczki!!

Jak się wam podoba ta odwrótne strona medalu wypanowie międzynarodowcy w używaniu? A jakżeż by się wam podobało, gdyby tak „niencywilizowany” internacjonal pracy zamachał pracy dla was „ucywilizowanych” cywilizacją z tingl-tanglu i chambre separe, a rozpoczął pracować dla zadowolenia swoich własnych potrzeb i podniesienia z swego kulturowego poziomu? Gdyby miliony głosów podniosło żądanie złamania przywilejów uprzywilejowanego internacjonalu

Pomnożenie się liczby wyzutych z agrarnego posiadania zawdzięcza nie mało zwycięskim bojom i walkom jednych rodów z drugimi.

Nienawistni jeńcy dają początek niewolnictwu, a wywłaszczony zmuszeni głodem i nędzą dobrowolnie stają się niewolnikami, dając swym panom prawo życia i śmierci nad sobą.

Rewolucyjny ruch w imię podziału rodowej własności tym czasem wywołuje owe straszne widmo prawodawstwa biorącego w dogmatyczną obronę własność. Powstaje na szczątkach tradycyi prawo pisane.

Z prawodawstw co do własności na największą uwagę zasługuje agrarny system Mojżesza, który przewidując nieudolność prawodawstw ludzkich, zapożycza je od Jehowy i stanowi: odpoczynek roli co lat 7, a co 7 siedmiec ponowny podział ziemskiej własności pomiędzy plemiona i rody, po nim system Mongolów, którzy pomimo niewoli chińskiej żyją po dziś dzień w sposób patryarchalny, całym rodem uprawiając rolę lub pasąc trzodę i całym rodem z tego użytkując.

Zresztą nie mamy miejsca nawet na pobieżny rzut wszystkich prawodawstw.

Rozmaicie wśród ludzkości wiązały się społeczeństwa a podstawą do uspołecznienia zawsze była własność. Wspólne

niebezpieczeństwo, grożące rodowym własnościami łączyło rody w plemiona, a po powstaniu praw dziedzictwa i podziału spadku w gminy i społeczeństwa.

Zawiązawszy tedy spółkę, pozbawioną atoli zasad wspólnego rzeczowego posiadania, człowiek okradł i bliźnich i samego siebie. I zubożał, gdyż przestał mieć przyrodne prawo do zasady „mundus meus est” i teraz dopiero poznał ogrom biedy ludzkiej, nędzę wszelkich kłopotów i trosk.

Chwile odpoczynku zapełnił niepokojem o stan swoich oszczędności, czuwaniem nad bezpieczeństwem zasobów, walką o całość nagromadzonych skarbów. Będąc dotychczas z własności powstania natury swojej panem wszechświata, spostrzegł się właścicielem ubogiej spiżarni, jałowego łamu i kilku bezowocowych krzaków. I oto oszczędności tej spiżarni miały się stać skarbami świata, górami Araratu, wodami oceanów, niebios firmamentem, czemś tak olbrzymim jak wszechświat ten wszechświat utracony. Człowiek poczuł w sobie, obok rozumnej potrzeby z dobywania, nierozumną checiwość zdobywcą, a checiwość ta wyraziła się, jako dążność do rekompensaty za utraconą wielkość, i wjadła się w serce i wpiła się w muzzi, jak najzjadliwsza choroba.

wyzyskiwaczy, gdyby miliony zażądały, aby środki produkcji wolnymi były do użytku dla każdego, kto ich użyć zechce do zaspokojenia swych potrzeb, a nie do wyzyskiwania swych współbraci?

Walka narodowościowa i antysemityzm w Austrii.

Dla „Trybuna Ludowego“ napisał Dr. Herman Kadisch*).

(Dokończenie).

Walka narodowościowa i antysemityzm te dwie podpory reakcji we wszystkich formach tworzą jedną z głównych przeszkód w zwycięskim pochodzie socjalizmu w Austrii. Autor tego artykułu jest już od wielu lat przekonany, że nie wystarcza — będąc międzynarodowym socjalistą — oświadczyć: „W przyszłym ustroju społecznym nie będzie kwestyi narodowościowej ani konfesyjonalnej, przeciwnie, jest obowiązkiem każdego, komu rozwój i wzrost ruchu socjalistycznego na sereu leży już dzisiaj się starać o połączenie wszystkich postępowych elementów różnych narodowości ku wspólnej walce przeciw kapitalizmowi.

Kwestya narodowościowa i kwestya żydowska mogą tylko w dwojaki sposób zostać w Austrii rozwiązane; albo przez powrót do absolutyzmu, albo przez rewizję konstytucyi austriackiej w myśl demokratycznego federalizmu.

Podczas długiej ery absolutyzmu nie było w Austrii walki narodowościowych i hańbą jest dla austriackiego parlamentaryzmu, że jedynym zadaniem partii parlamentarnych było i jest podsycanie walki narodowościowych i chęć opanowania władzy, celem użycia jej do gnębienia innych partii narodowościowych. Wychodząc ze stanowiska socjalistycznego nie możemy dążyć do absolutyzmu; musimy się starać o stworzenie stanu przejściowego z dzisiejszego pseudo-konstytucyjnego ustroju do ustroju socjalistycznego. Stan ten nie pociągnie wprawdzie za sobą ekonomicznego uwolnienia klas pracujących, ale zmiecie z powierzchni życia politycznego walkę narodowościową a tem samem przeprowadzi cały szereg bojowników z obozu czezej walki narodowościowej na pole pozytywnej pracy pod hasłem różnic klasowych. Środkiem do uzyskania tego stanu jest w Austrii rewizya konstytucyi w myśl zmiany dualizmu w federalizm i zastępstwa interesów w powszechne głosowanie, z uszanowaniem wotum minoritytu. Kwestya językowa w krajach o mieszanej mowie (np. w Czechach język czeski i niemiecki, w Galicyi język polski i ruski) musi zostać w ten sposób rozwiązana, że oba języki uznać należy za obligat, a urzędnicy i nauczyciele muszą obojako językami władać, w sejmach zaś celem uniknięcia zgwalcenia minoritytu, należy zaprowadzić „kuriat-votum“.

W ten sposób można rozwiązać kwestyę narodowościową w usprawiedliwionych jej szczegółach; wszystko, co poza ramy tych szczegółów wychodzi jest nieuzasadnionym szowinizmem.

Szowinizm narodowy występuje w Austrii w różnych obskurnych formach; swój punkt kulminacyjny znalazł on w rasowym antysemityzmie, który w ostatnich latach znacznie się w Austrii wzmógł, tworząc intensywną część walki

*) Autor artykułu tego, którego część pierwszą umieściliśmy w Nr. 3 „Trybuna Ludowego“ z d. 5. lutego b. r. bawił w ostatnim czasie na podróży agitacyjnych i teraz dopiero dokończenie nam przesłał. Czytelnicy raczą nam to opóźnienie darować. — Red.

narodowościowych. Istnieje wprawdzie także i ekonomiczny, jakoteż religijny antysemityzm, obydwa te rodzaje można łatwo usunąć, niż przy antysemityzmie rasowym. Antysemityzm religijny ma swoje przyczyny w tem samym źródle, z którego wypływa niechęć Tyrolczyków do protestantów lub Jezuitów w Galicyi do grecko-katolickich Bazylianów. Antysemityzm religijny kończy się z chwila, gdy żyd przechodzi na łono kościoła katolickiego; jako przykład niech posłuży przechrzczeni żydzi, zajmujący wybitne stanowiska w wiedeńskiej chrześcijańsko-socjalistycznej partii, jak np. obrońca rasowego antysemity, ksiądz Dekerta, Dr. Loew, prezes katolickiej rady szkolnej, Dr. Kaspar Schwarz lub redaktor antysemickiej „Reichspost“, Spitzer-Waimar.

Kwestya żydowska jest częścią kwestyi społecznej i tylko przez rozwiązanie tej ostatniej można rozwiązać kwestyę żydowską. Tego rozumieć nie chcą czy nie mogą zarówno rasowi antysemici jak i żydowscy syoniści, vide „Judenstaat“ Hertzla.

Antysemityzm jest, jak się wyraża Dr. Kronawetter, „Der Sezialisismus des dummen Kerl von Wien“, a syonizm jest nationalizmem żydowskiej burżuazji, która wie, że asymilacya nie może rozwiązać kwestyi żydowskiej, a nie rozumie, że kwestyi tej i syonizm nie rozwiąże, ale tylko i jedynie usunięcie kapitalistycznej formy produkcji w myśl postulatów antiautorytetynego, federatywnego socjalizmu.

Korespondencya od Redakcyi:

Złoty. Podhorce Wstrzymała nas ślota, co się odwlecze nie uciesze. List wysłamy jutro. — Maszkówna i Nowak Sambor. numera wysłaliśmy, prosimy o dokładny adres. — F. E. Lwów. Pojedyncze numera są do nabycia w biurze dzienników p. Olszewskiego ul. Kilińskiego. — Dr. K. w Krakowie. Chętnie — Davis Rothblat Londyn. Wysyłamy na ręce W. Wess. Pozdrawiamy.

Pismo nasze znajduje się w następujących restauracjach:

H. Auerhahn, ul. Kopernika l. 10.
M. Graf, ul. Lindego l. 1.
Ch. Guttman, pl. Gołuchowski
J. Löwenheck, ul. Trybunańska
M. Landes, ul. Starbkowska
Hotel Warszawski pl. Bernardyński
Leon Reich, Rynek l. 12,
Szymon Reich Rynek l. 5.
„Pod Schlikiem“, ul. Pańska
„Pod Sroką“ ul. Sykstuska l. 14.

Nadesłane.

Z okazji uroczystości ślubnej zasyłamy
Drowi med. J. Leonowi Jeger i p. Reginie Rappaport
serdeczne życzenia.

Adolf Silber.

Maurycy D. Jeger

Robotnicy! Robotnice!

We środę 15. b. m. odbędzie się
w Samborze

Zgromadzenie Ludowe.

Porządek obrad:

1. Czego chcą socjaliści?
2. Założenie stow. robotniczego.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1,05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyi :

rocznie 1,35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11-12 przed połudn

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

Egoizm i ciemnota.

Nieprzyjaciół socjalizmu możnaby podzielić na dwie grupy, na nieprzyjaciół z własnego interesu i nieprzyjaciół z nieświadomości. Kto należy do pierwszej grupy? — nie trudno odgadnąć — tu są ci wszyscy, którzy się obawiają utraty bogactw, potęgi i wpływu przez zmianę dzisiejszego ustroju społecznego na ustrój socjalistyczny. Równość wszystkich — to zapewne wzniosły ideał, ale przecie napotyka on na niechęć zamożnych — wyzyskiwaczy.

Być może że wyzysk jest w ich oczach dźwignią podtrzymującą cały „porządek“ społeczny; może się im zdaje, że świat cały by runął, gdyby oni nie mieli w ręku motoru od owej prasy, za pomocą której wy-ciskają siłę roboczą ze stanu czwartego. Ci rycerze „złotego internacjonalu“ uważają lud za rzecz stworzoną dla ich potrzeby; lud może uważać za szczęście jeżeli mu ze stołu swego tyle ochłapów rzuca ile mu koniecznie do wegetowania potrzeba. Przy stole tym, suto zastawionym siedzieli pierwsi feudały, właściciele większych posiadłości, dziś w wieku czci dla „złotego cielca“ zajmują za nim miejsca „liberalni“ kapitaliści.

Druga grupa, to nieprzyjaciele socjalizmu z nieświadomości. A — smutno to powiedzieć — ta grupa rekrutuje się po największej części z ludzi, którzy sami na sobie nędzę i wyzysk czują.

Zdawałoby się, że najmita, proletaryusz w całym tego słowa znaczeniu, nie zawaha się ani na chwilę, gdy mu zostawimy wybór między dzisiejszym ustrojem społecznym, w którym pełni funkcję jucznego bydłęcia a ustrojem socjalistycznym, w którym każdy pracuje, ale też i każdy prowadzi życie godne człowieka. Zdawałoby się że najmita - proletaryusz bez chwili namysłu oświadczy się za zmianą dzisiejszego ustroju na socjalistyczny. Ale — jesteśmy w błędzie. Małą jest garstka tych, którzy w poczuciu swej godności człowieczej podnieśli sztandar czerwony — sztandar socjalizmu — większość w martwym zda się spokoju patrzy tylko na bieg rzeczy.

Winno temu przede wszystkim w y c h o w a n i e — nauczyciel, sam proletaryusz, zabija w dzieciach zarodek poczucia klasowego a rozbudza szowinistyczny nationalizm i bigoteryę. . .

Winno dziennikarstwo przekupne; sprzedające swe przekonanie jak nędzue swe piśmidła więcej dającemu. . .

A jednak — a to jest dowodem, że socjalizm ma prawo bytu — ilość zwolenników socjalizmu z dnia na dzień się powiększa.

I dlatego z otuchą patrzymy w przyszłość.

Zwycięstwo się zbliża!

Dühring a komunistyczny anarchizm.

(Ciąg dalszy.)

W zapatrywaniach swych co do komunistycznego anarchizmu zmienił Dühring swe przekonanie w jednym tylko punkcie, a mianowicie:

Renta, uzyskiwana bez pracy („Mehrerwert“ jak się wyraża Marx) jest to podatek prywatny płacony przez robotników właścicielom gruntu i narzędzi pracy. Kapitalista powiada: „Nie dozwalam ci używania mego gruntu, jeżeli mi nie zapłacisz tyle a tyle dzierżawy“ albo „pozwalam ci mieszkać w moim domu tylko pod tym warunkiem, jeżeli mi zapłacisz tyle a tyle czynszu,“ albo „jeżeli nie chcesz za zapłatę (lohn) oddać mi produktu twej pracy, to zabraniam ci używania moich maszyn i narzędzi“.

Istota wyzysku polega tedy we fackie, że klasa robotnicza musi klasom posiadającym płacić nieustanną dzierżawę za czasowe wypożyczenie ziemi lub narzędzi pracy.

Na tem stanowisku stoi Dühring w *Kursus der Philosophie* i w pierwszym wydaniu *Kritik der National-Oekonomie* Dla przykładu weźmy kilka ustępów.

Kursus der Philosophie, str. 398 „ . . . Własność znajdującą się w ręku mniejszości, będąc narzędziem produkcji stanowi potęgę od której praca zawsze była i jest zależna“.

Str. 399. Właściciel narzędzi produkcji nie potrzebuje wcale sam pracować, a z tytułu samego owego posiadania może zmuszać robotników do płacenia mu trybutu“. Tu więc wyraża się Dühring przeciwko wszelkiemu dochodowi, pochodzącemu z tytułu posiadania narzędzi pracy a nie z pracy samej.

Weźmy jeszcze ten ustęp z *Kursus der National und Sozial-Oekonomie* str. 400 „... Jeżeliby „społeczeństwo“ (Die Gesellschaft) zechciało dzisiejszych właścicieli ziemi i narzędzi pracy na swoją korzyść expropriować, to pociągnęłoby to za sobą jedynie zmianę powierzchowną, w istocie zaś dla pojedynczych indywiduów zupełnie obojętną. Jeżeli weźmie się jednemu niewolników, aby ich znowu jako niewolników dać drugiemu, to nie jest to stanowczo zmianą w formie własności, ale co najwyżej rozłożeniem w ramach istniejącego porządku“.

Taką wartość przedstawia teoria Marxa; żąda ona zabrania dzisiejszym kapitalistom własności, względnie prawa rozporządzania ziemią i narzędziami pracy po to tylko, aby toż samo prawo włożyć w ręce urzędników państwowych (tz. „Regelung der Production“), robotników, by zaawansowali z najmitów prywatnych na najmitów publicznych, wyzyskiwanych już nie przez jednostkę, ale przez społeczeństwo

O ileżby się polepszyło położenie robotników danej fabryki, czy też kopalni, gdyby otrzymali urzędnika („Productionsregler“) wybranego przez lud „soverän“? Czy ten urzędnik nie będzie ich mógł tak samo wyzyskiwać jak urzędnik akcyjnego towarzystwa? Ci, których tylko sprawa żądania w całej kwestii socjalnej obchodzi, którym wolność dla wolności samej jest zupełnie obojętną, niechaj pamiętają o tem, że ka ż d a w ł a d z a, nawet władza „soverän“ ludu (tj jego większości) musi prowadzić do ciemnoty i wyzysku. Już sam fakt istnienia centralistycznej klasy urzędniczej jest sam przez się wyzyskiem, gdyż urzędnicy, tj. robotnicy nieproduktywni żyją kosztem właściwych produkcyjnych pracowników. Praca socialbureaukratów byłaby jedynie nominalną, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nawet szkodliwą dla ogółu. Skutkiem byłoby uspołecznienie najemnego niewolnictwa i wyzysku; wyzysk ogółu na korzyść grupy ludzi, wybranych przez lud, lud „soverän“.

Jedynie wyjście można znaleźć w autonomii pojedynczych grup (Associationen). Niezbędnie konieczne kie-

rownictwo danej fabryki powinni wybierać wyłącznie i jedynie robotnicy tejże fabryki a nie cały „soverän“ lud.

Jeżeli komunizm ma oznaczać „równość dochodów“, to pamiętać należy, że komunizm w tem znaczeniu jedynie w drodze wyzysku i przez zrzeczenie się osobistej wolności można osiągnąć. Produkt mojej pracy jest przecie moją własnością i ja zaprzeczam socjal-biurokratycznemu „państwu przyszłości“ Marxa wszelkiego prawa do tych produktów, równie jak je zaprzeczam dzisiejszemu wyzyskiwaczowi. W komunistycznym ustroju musiałaby istnieć jakaś władza, któraby więcej produkującym zabierała część ich produktów, aby je dać produkującym mniej. Dochód byłby niezależnym od pracy. A więc pocóż ja mam pracować? Czyż ma kto prawo powiedzieć mi „m a s i s z“, przecie władzy nie ma?

— A! — zarzuca mi tu komunistyczni anarchiści — to jest źle rozumiany komunizm! Każdy produkuje co i ile chce, a konsumuje również co i ile chce.

Przypatrzmy się tej sprawie dokładniej. Pewnikiem jest n mnie: „Produkta mojej pracy są moją własnością“.

(C. d. n.)

ROBERT REITZEL.

Gdzie szczęście? — w uszczęśliwianiu drugich.

Z upoważnieniem autora tłum. Juliusz Landmann.

Pod pięknem niebem Grecyi spotkała raz złotowłosa małżonka Peryklesa, Aspazya, lekkomyślną Frynę. Dostojna pani nie wahała się rozpocząć rozmowy z kapłanką zmysłowej rozkoszy — wszakżeż ona sama należała do szeregu ateńskich heter, zanim Perykles w jej pięknem ciele równie piękną duszę odkrył.

A jednak nie mogła się Aspazya powstrzymać od wdziania maski sędziego moralności i w te mniej więcej słowa odzwała się do kapłanki Wenery:

PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ.

Z papierów Aleksandra Skajewskiego.

P przed uwłaszczeniem ziemi każdy w imię zasady „mundus meus est“ mógł sobie wyruszyć na nieznanne horyzonty i zdobywać, co zdobyte jeszcze nie było. Te poza-horyzontowe obszary z powstaniem pierwszej prawnej własności były i nadal czemś do uwłaszczenia, co mógł sobie przywłaszczyć każdy. Była to własność każdego i własność niczyja. Jednak z rozwielmożnieniem się zasady „meum mihi — tuum tibi“ w ciągu jakiej pary tysięcy lat postarano się o wymierzenie granic, świat okrył się siecią map, które obszary powierzchni ziemi ujęły w ograniczone dzielnice. Nawet w tych dniach z zasady „mundus meus est“ gwałty Angli i Niemiec wyexcypowały centralną Afrykę, która w najważniejszej części prawnej własności nie zna, a jednak hoduje miliony tuziemców.

Cóż wtedy pozostało?

Chyba oba bieguny i wody oceanów. O tych każdy z nas rzec może: „to moje“. Tu każdy może wyruszyć i wolny kontynent wziąć w posiadanie. Wyexcypowawszy z naszej zasady to, co uległo uwłaszczeniu, reszta po dziś dzień ulega zasadzie „mundus meus est“

Za naszych już dni międzynarodowe prawodawstwo uwłaszczyło wybrzeża mórz i oceanów i to tylko na kilkumilową odległość od brzegów. Wody w tym pasie należą do tych państw, czyje są brzegi, reszta zaś wód jest międzynarodową własnością.

W ogólności uwłaszczenie, powstałe na prawnej idei dotknęło tylko 1/4 powierzchni ziemi i jakąś nieokreśloną część ogólnych bogactw naturalnych.

Nie będzie tu nie na miejscu zauważyć, że jeżeli ludzkość nie zmieni systemu ekonomii w myśl zasady „mundus meus est“ to w niedalekiej przyszłości uwłaszczą nietylko resztę powierzchni ziemi ale nawet i atmosferę nas otaczającą.

Do tego twierdzenia, oto bajeczka ala Verne:

Aeronautyka rozwija się i postępuje. Tu zawiązuje się towarzystwo żeglugi nadpowietrznej, tam układają (na podstawie stałych znaków na ziemi) mapy powietrzne. Żegluga się rozwija, przyjmuje rozmiary żelaznodrogowych komunikacji. Równocześnie elektryczność jako siła dynamiczna, sprowadza się w rozmiarach piorunów na powierzchnię ziemi.

I oto tysiące balonów o dziwnych niewidzialnych kształtach wznoszą się ponad szczyty gór, hen, tam aż pod obłoki.

Gęsto jak deszcz spadają z nich na ziemię metalowe druty — to przewodniki elektryczności.

— Czyż nigdy nie uczułaś potrzeby być wszystkim dla mężczyzny, który dla ciebie jest wszystkim?

— Każdemu mężczyźnie, który dla mnie jest wszystkim, jestem także wszystkim — odparła śmiejąc się Fryne.

Aspazyja ściągnęła swe brwi olimpijskie.

— Nietak to rozumiem — rzekła — ja pytam cię, czy nie czujesz, mimo wszystkich przyjemności twego życia, czegoś upakarzającego w oddawaniu twoich wdzięków pierwszemu lepszemu? Popatrz, ja oddaję je tylko jedynie Peryklesowi ja mu dodaję odwagi do nowych bohaterskich czynów. Ile miejsca w naszych duszach pozostaje wolnego od miłości bożej — to zapełnia nasza wzajemna miłość i ja bym uważała za rzecz zdrożną wdzięki mego ciała ionemu odsłonić.

— A przecie — przerwała jej Fryne — odsłaniasz wszystkim Grekom wdzięki swojej duszy, swego umysłu! Nie chcę się z tobą równać, ale tyś się lekceważąco o mnie wyraziła i dlatego powiem ci kilka słów gorzkiej może prawdy, ja, hetera, tobie — małżonce Peryklesa. Małżonce? Czyż nie skazałaś prawą małżonkę Periklesa, w obliczu bogów przezeń poślubioną, matkę jego dzieci na welon wdowi? Ja dałam już szczęście tysiącom mężczyzn, ale żadnemu nie wiośłam kwasów w ognisko rodzinne. Ja nie mam twojej mądrości a jednak kochał mnie zarówno z młodym Alcybiadesem osiwiwały Sokrates. Wszyscy mnie kochają wolni, zdiow, śmiali tak jak kochają powietrze ich orzeźwiające, lub słońce wiosenne. Niepłodną była Here ale z kobietami mego rodzaju rodził olimpijczyk bohaterów. Ja żyję w wiecznej rozkoszy, ja nie znam żalu, ja żyję w wiecznym upojeniu — ja znam tylko jedno szczęście — możność uszczęśliwiania drugich i ty Aspazyjo robisz mi zarzut, że ja wielu uszczęśliwiam, że nie jestem tak skąpą jak ty! Grzesznicą bym była, gdybym pięknego ciała przez bogów mi użyczonego nie oddawała każdemu, kto miłość wzbudzić potrafi w mem łatwo zapalnym łonie. Tylko miłość dawać mogę i dawać ją będę jak długo Parke młodości nie mego żywota tkać będzie i dumną jestem, że moja

miłość nie staje się przyczyną ciężkich trosk; o, nie! rozkoszą napawa ona każdego, kogo memi białemi ramionami uściskam, żeby tylko na jedną godzinę. Twoje, Aspazyjo, plany dyplomatyczne może są wielkie, może pieśniarze Hellady imię twoje przyszłym pokoleniom do pamięci podadzą; ale wiele już ci się nie powiodło i wiele jeszcze nie powiedzie a tysiące giną dla zadowolenia twojej i Peryklesa ambicyi. A o mnie śpiewa ptak polny, w każdym kwieciu ja kwitnę i ja hetera, bliżej stoję boga niż ty małżonko Peryklesa — ten tylko, kto wielu uszczęśliwił, ten sam szczęśliwym być może.

Mileząc odeszła Aspazyja, a Fryny oblicze i pierś oblały się purpurą, łza radości zaszklila się w jej oku i z głośnym śmiechem rzuciła się pierwszemu przechodzącemu młodzieńcowi na szyję! . . .

Epidemia rozpostarła swój czarny całun nad Atenami. Sam, opuszczony przez wszystkich, konał Perykles na łożu. Z trudem przywlokła się Fryne; miała jeszcze róże w swych włosach ale w obliczu jej już można było widzieć zbliżającą się śmierć. Podała Periklesowi wodę, milszą mu w tej chwili od wszystkich jego bogactw.

Aspazyja uciekła przed zarazą z Aten. Później wyszła drugi raz za mąż za bogatego garbarza, Kleona.

Czy anarchiści są socyalistami?

„Prawda nie może być szkodliwą“.

Helvetius.

I

Czy anarchiści są socyalistami? Pytanie to uważa wielu nawet naukowo wykształconych socyalistów za śmieszne i bezcelowe. Dla nich pojęcia socyalizm a anarchizm są pojęciami wprost sobie przeciwnymi. Tylko wyznawcy ich doktryny są socyalistami, poza ich doktryną nie ma miejsca dla socyalizmu. *Liebknecht, Plechanow, G. Renard, A. Weber, L. Lagarde, Sarraut i Bonnygard*, nazwiska cieszące się powa-

Unosząc się po powietrznych szlakach słyszymy następującą rozmowę:

— O-ho-e! tpr! szanowny kapitanie statku napowietrznego, racz się wznieść nieco wyżej, tu bowiem popłaczesz moje druty, porozbijasz moje balony i tu zagroźisz moim piorunowoprzemysłowym interesom.

— Co? odrzeczę tubalny głos kapitański, ja płynę sobie swoją drogą, balonów i interesów piorunowych, pal je sześć! znać nie chcę.

Rozlega się coraz głośniejszy spór. Słychać nowy głos z nadlatującego nowego statku:

—Stój, na bok, na prawo!

—Ty sam stój, ruszaj sam na prawo!

Brrr . . . I następuje zderzenie się napowietrznych statków. Balony z przewodnikami piorunów spadają na ziemię. No, a Minerwa zaciera długie ręce i mruga na Justitię.

Na konflikty i karambole ma ona swoje środki zaradcze: prawa—ustawy. I oto ludzkość powoli uwłaszcza przestrzenie powietrzne. Powietrze staje się własnością tabularną, ruchomą albo nieruchomą — proszę państwa do woli — dziedziczną, konkursową, wystawioną na licytację, strzeżoną giętkimi §§ kodeksu karnego. Tu uczynię uwagę, że w prawodawstwach europejskich uznano, że słup ziemi pod

kwadratem mierniczej jednostki wpadający do środka ziemi jak również i słup powietrza, spoczywający na tej podstawie należy do tabularnego właściciela ziemi.

Gdyby więc na tej drodze świat się i dalej rozwijał, jak się dzisiaj rozwija, doszłoby do tego, że od prawnych tabularnych właścicieli otrzymywalibyśmy w warunkową dzierżawę nawet promień słoneczny, widok gwiazd, szum fali morskiej i t. d.

A teraz cofnijmy się z tych wyżyn przyszłości w zmierzch przeszłości i porównajmy te dwie dziejowe chwile. Chwilę kiedy ludzkość żyła w bezwarunkowej wierze w prawo zasady „Mundus meus est“, to jest tak, jak żyć i wierzyć powinna, rozwijając się ekonomicznie i intelektualnie i chwilę domniemywanej przyszłości, kiedy człowiek, gdyby się nie uspołecznił, to znaczy nie wrócił do zasady „Mundus meus est“ i prawa własności na podstawie „tuum tibi—meum mihi“ nie obalił, doprowadziłby do zapisania całego świata widomego w księgi tabularne, samego siebie do oddania się w wieczną niewolę ekonomiczną.

Tamta chwila dziejowa jest ciemnym, mgłą wieków pokrytym czasem nieświadomości, kolebką wolnej, jak ptaszę ludzkości, której na razie brak tylko większego poznania wiedzy i estetyki. Druga zaś jest kulminacyjnym stopniem rozwoju świadomości indywidualnej, niewolą ekonomiczną, po-

zaniem w świecie nauki—wszyscy oni głoszą teorii monopolizacji socjalizmu przez pewną doktrynę. Jako wyznawcy teorii przymusowo-komunistycznego socjalizmu odmawiają oni komunistycznym, kolektywistycznym, indywidualistycznym anarchistom prawa mienienia się socjalistami, wykluczają ich z wielkiej socjalistycznej rodziny. Wykluczeni bronią się; oni naodwrot wykluczają; tak np. *Jean Grave* w *Les Temps Nouveaux*. Na obrazy ze strony socjalnych-demokratów odpowiadają anarchiści również obrazami. Socjalni-demokraci nazywają ich „... łotrami, szpielami i. t. p. a oni zarzucają soc-demokratom nierozum, złą wolę, zdradę proletaryatu” i tak dalej — w nieskończoność ciągnie się z obu stron wymiana grzeczności. Kto w tej walce odniesie zwycięstwo, socjalni-demokraci czy anarchiści — trudno to dziś odgadnąć!

Na międzynarodowych „socjalistycznych” kongresach zwyciężają zwykle socjalni demokraci. Wypędzają anarchistów, jak to było w r. 1889 w Paryżu, 1891 w Brukseli, a w 1893 w Zurychu. Zdaje się, że na kongresie, mającym się odbyć w lipcu w Londynie znowu przyjdzie do wykluczenia anarchistów, jak zwykle pod pozorem, że anarchiści są socyalistami.

Zdaje się, że *F. S. Paul* wygłosi na tym kongresie dłuższą mowę, w której zamierza teoretycznie udowodnić, że anarchiści są socyalistami.

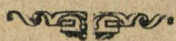
Przypatrzmy się tej sprawie z bezstronnością filozofa, badającego ludzi i idee; nie zważając na obustronne wykluczenie będziemy się starali rozstrzygnąć, czy ze względów socyologicznych, historycznych i logicznych, anarchiści nie są socyalistami

Naszem zdaniem nie jest to naukowem kacerstwem dopatrywać pewnej wspólności między socjalizmem a jednym z jego kierunków, anarchizmem. Chcemy to tutaj udowodnić bezstronnie i bez namietności, kierując się jedynie chęcią udowodnienia prawdy bez względu na to, czy praca ta trafi do przekonania czytelników.

suniętą do ideału gwałtu wrodzonych nam instynktów. Jaka różnica! Niegdyś człowiek, jakkolwiek bezmyślny, albo ubogo myślący, to przecież nieograniczony władca wszechświata. dzisiaj inteligentny niewolnik choć i przepelniony czarami rozkosznej fantazyi, to nędzny żebrak, boleści ducha na rynek za chleb wynoszący.

Pojęcie własności rzeczowej dojrzało w ludziach wcześniej więc niż idea uspołecznienia. Wytworzyli to pojęcie jak widzieliśmy, dziey protoplaści rodzaju ludzkiego. Rozwinąwszy materialną siłę indywidualnych posiadłości, nie zaś wspólnych, które odpowiadałyby instynktom naszym, dopiero po dokonaniu ekonomicznego samobójstwa poczynili pierwsze kroki do zawiązania modelów przyszłego społeczeństwa.

Raz przyswoiwszy terorytyczną zasadę — „tuum tibi meum mihi” ludzkość mogła nadać wszelkim próbom ustroju społecznego tylko charakter dzikości, rządzący się terorem i o tyle tylko te próby na podobieństwo istic społeczne ukształcić, o ile próbom tym była właściwą pozostałość ze szczytków zanikającej zasady społecznej „Mundus meus est”.



Przedewszystkiem musimy jasno i dokładnie postawić samo pytanie.

Wyraz „anarchizm” oznacza etymologicznie „bez rządu, bez autorytetu, bez zwierzchności, logicznie oznacza formę ustroju społecznego bez rządu i autorytetu”. Anarchizm jest tedy systemem, względnie doktryną, określającym anarchię.

Wychodząc z tej definicyi można łatwo zrozumieć, że umysł ludzki wymyślił wiele rodzajów „anarchicznej” formy społecznej. Rozmaite rodzaje formy społecznej można rozumieć pod kolektywnym wyrazem „anarchia”. I tak też jest w samej rzeczy. Mamy indywidualistycznych, komunistycznych i kolektywistycznych anarchistów.

Indywidualistyczni anarchiści, którzy trzymają się teoretycznego programu socyologów, *B. Tucker, Stirner i Makay* mają tylko nader szczupłą liczbę zwolenników we Francyi, w Niemczech tudzież Austrii. *Wyraźnie tu zaznaczamy, że indywidualistyczni anarchiści nie są socyalistami. Już same pojęcie indywidualu i social są sobie wprost przeciwne. Indywidualistyczni anarchiści sami stanowczo odpierają twierdzenie, jakoby byli socyalistami.*

Komunistyczni anarchiści mają znaczną ilość zwolenników we Francyi, Austrii, Niemczech i Włoszech; małą garstkę w Angli i Niderlandy

Kolektywistyczni anarchiści mają najwięcej zwolenników w Hiszpanii, północnej i południowej Ameryce. Tam są oni liczebnie znaczniejsi niż socyalisci, wyznający inną doktrynę.

Te dwie grupy, komuniści i kolektywiści, mają oprócz wspólnego znamienia, które oni nazywają „anarchizmem” — jeszcze tę wspólność, że obie dążą do uspołecznienia środków produkcji, że obie te teorye, komunistyczne i kolektywistyczno-anarchistyczna, są socyalizmem, a ich wyznawcy socyalistami — to udowodnić będzie zadaniem tej rozprawki.

II.

Nim przystąpimy do naukowego rozbiornu tego pytania pozwólmy mówić samym kolekty. i komunist anarchistom.

Jeden z pierwszych propagatorów anarchizmu, *Bakunin* twierdził o sobie, podczas różnych kongresów „międzynarodówki” jakoteż „ligi pokoju i wolności”, że jest socyalistą. To samo co Bakunin też utrzymują jego uczniowie — wszyscy nazywają się socyalistami. Dowodzą tego cyrkularze „hiszpańskiej federacyi krajowej”, „międzynarodowej assocyacji robotniczej” i „katalońskiej unii robotniczej”. W wychodzącym w Reus *Primer certamen Socyalista* znajdujemy (1889) ustęp: „Różne prądy w obozie socyalistycznym skoncentrowały się w dwa główne strumienie: anarchistyczny (antiautorytetywny) i soc. - demokratyczny (autorytetywny). W r. 1887 pisze organ hiszpańskich kolektywistycznych anarchistów „*E. Produktor*”: *Socyalisci hiszpańscy dzielą się na cztery grupy: I) partya kolektywistycznych anarchistów; II) partya komunistycznych anarchistów, III) partya possybilistów, IV) partya robotniczo-socyalistyczna.*

Od Administracyi.

Pojedyncze numera „Trybuna Ludowego” są do nabycia w biurze dzienników p. Olszewskiego przy ul. Kilińskiego, we Lwowie.

Cena pojedynczego numeru 5 ct. w. a.

12453

JK IV
39866

Po konfiskacie nakład drngi

Nr. 9

Lwów dnia 5. maja 1896

Rok I

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyi :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11—12 przed połudn

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

PIERWSZY MAJA.

Sprawę powstania demonstracji 1. maja rozszerzono w całym świecie prawie, wszędzie gdzie istnieje system najmu pracy. Przyczynę powstania tej masowej światowej demonstracji najmitów nie potrzeba szukać daleko. Dzisiejsze społeczeństwo wszystko co nie daje znaku istnienia w sposób demonstratywny, uznaje za nieistniejące. Najmici więc, postawiwszy sprawę „praw człowieka“ na porządku dziennym, również przyjęli 1 maja jako dzień w którym udowadniają społeczeństwu swe prawo do życia

Socjalizm we wszystkich swych odcieniach, przyjął tę demonstrację i wedle czy to programu, czy zapatrywania bierze w niej udział i stara się odpowiednio swój udział udokumentować.

Państwowi socjaliści głoszą światu, że dzień ten obchodzą w celu dowiedzenia społeczeństwu dzisiejszemu, że proletaryat stanowi potęgę, z którą liczyć się potrzeba. Więcej skrajne odcienia socjalizmu przyjęły tę demonstrację jako demonstrację samą i w dniu tym jak i państwowej starają się zyskać zwolenników dla swych idei rewolucyjnych. Jak państwowej kładą główny nacisk na zdobycze polityczne, tak skrajni znów kładą nacisk na zdobycze inteligencji. Tu więc jest ta różnica dzieląca ich na dwa obozy.

Socjalizm państwowy — nazywamy go tak — bez zdąża on do urzędów państwa w dzisiejszej formie, tylko o zmianę nazwiska toczy walkę z dzisiejszym ustrojem. Rewolucyjni zaś socjaliści, nazwijmy ich tu w tem miejscu „anarchiści“, zdążają do usunięcia dziś istniejącej formy społeczeństwa, a zaprowadzenia autonomii w całym tego słowa znaczeniu. Zamyślamy szerzej omówić stanowisko anarchistów, gdyż nie było ono nigdzie jeszcze w polskim wydaniu podane wedle faktów, lecz podawano je wedle swego sposobu myślenia i widzenia. Idea jednak posiadająca coraz szersze kręgi zwolenników zasługuje na to, aby się jej bliżej przypatrzeć i bodaj pobożnie ją poznać.

Jakśmy wyżej wspomnieli, dążą anarchiści do zrewolucjonizowania dzisiejszego systemu produkcji i sposobu stwarzania się. Politykę uważają oni za wynik stosunków ekonomicznych — tem samem więc, gdy produkcya i konsumpcya ulegną zmianie, stosunki polityczne będą musiały ulegz również gruntownej przemianie. Z drugiej strony, gdy najmita, nie będąc w stanie ocenić swą pracę, sprzedaje ją niższej wartości za cenę wprost marnej wegetacji — stwarza tem samem ciągłość walki o byt, cięższej jak kula u nóg całemu urządzeniu społecznemu. Wychodzą oni tedy ze sta-

nowiska, że tak długo, jak istnieć będzie obecny system najmu siły roboczej, nie może być ani mowy o usunięciu tej plagi społecznej, jaką jest kwestya egzystencyi mas najmitów. Będzie ona przeszkodą w każdym, choćby najszlachetniejszym przedsięwzięciu. Zdążają oni więc do rewolucyi stosunków społecznych, przygotowując umysły, podając im niezem nie krępowaną literaturę. Zakładają oni szkoły dla chętnych i stwarzają cały zastęp pionierów swych idei. Z wypadkami zamachów solidaryzują się oni o tyle, że winią wprost dzisiejsze społeczne urządzenia za porwy gorętszych umysłów, występują jednak stanowczo przeciw generalizowaniu ogółu anarchistów, jako zbrodniarzy.

Stawiają oni tu przykład następujący: Każdemu jest dobrze wiadomo, o ile medycyna wpływa dodatnio na stan ludzkości. A jednak jest prawie na porządku dziennym w medycynie, że medyk, albo nie zbadawszy należycie choroby, lub w skutek przewidzenia, omyłki, lub czegoś podobnego, zapisuje choremu nieodpowiednie lekarstwo, co bardzo często sprowadza śmierć pacjenta. Wypadek taki nazwać można z wielu względów nawet zabójstwem — a jednak nikomu ani na myśl nie przyjdzie robić z tego zarzut ogółowi lekarzy. Z jakiej więc racyi, twierdzą anarchiści, można wszystkich anarchistów nazwać zbrodniarzami?!

Jest to zupełnie naturalnem, że między wyznawcami idei anarchistycznej są rozmaici ludzie, młodzi, gorączkowi, niecierplivi, bez doświadczenia, którzy rzecz całą pojmują nadto gorączkowo i ci więc dostarczają właściwego kontyngentu, wykonujących zamachy — a i ci nawet, jak dowiodły rozprawy sądowe, byli dość inteligentni i czyn spełniali bez współników. sami na własną rękę.

Anarchiści przyjęli dzień 1. maja jako dzień demonstracji najmitów przeciw istniejącemu systemowi najmu pracy. W dniu tym schodzą się oni w swych klubach, a gdzie ich nie ma, schodzą się razem i również jak wszystkie odcienia, spędzają dzień ten na nauce, pogadance i rozrywce, a gdzie to możliwe w obec ustaw, występują publicznie na zgromadzeniach i wpajają w słuchaczy ideał wolności.

Rozkład państw.

Ogólne zamieszanie i rozkład w dziedzinie handlu i przemysłu, zwiastujące szybki i nieuchronny koniec kapitalistycznego ustroju i systemu produkcyjnego — oto ekonomiczny stan Europy. Polityczna sytuacyja da się również w krótkości streścić : gwałtowny rozkład ustrojów państwowych,

a co za tem idzie, ogólne bankructwo państw — to są znamiona czasu.

Obserwując wszystkie ustroje państwowe, od policyjno-autokratycznego rządu białego cara aż do republiki Szwajcaryi, nie znajdziemy ani jednego rządu, któryby gwałtownym tempem nie zbliżał się do upadku a temsamem do rewolucyi. Ustroje te podobne do zgrzybiałego starca, który straciwszy swą męskość, ze zniszczonem obliczem, ze znieczulonemi członkami, pożerany chorobą wewnętrzną, nie zdolny przejąc się nowemi prądami idei wolności — spędza resztę zmarnowanego życia kosztem społecznym, który, miasto mu przysporzyć sił, przyspiesza jego zanik.

Uwiad starezy, ta nieuleczalna choroba ogarnęła wszystkie państwa. Urządzenia państwowe mające za cel stosunki wszystkich i każdego z osobna, przynajmniej w ogólnych zarysach regulować wedle ich potrzeb, w obec najnowszych prądów w kierunku umysłowym i materialnym już się przeżyły. Ludzkość już od dawna zajmuje się urządzeniem społeczeństwa, któreby dało gwarancję egzystencji swych stowarzyszonych. Państwa Europy, które w wieku ośmnastym osiągnęły szczyt potęgi i blasku, chylą się obecnie ku upadkowi. Ludy, a w szczególności ludy rasy łacińskiej, oczekują chwili, w której możliwem im będzie zadać cios śmiertelny „sile państwowej“, który zarazem da im możność rozwinięcia swej siły, w celu urządzenia „społeczeństwa wolnego“. Samoistność prowincyi, gmia i grup przyjacieliskim związkiem zespolonych, bez żadnego nacisku lub dyktatury „z góry“, na podstawie wzajemnych porozumień zjednoczonych, oto ich żądania.

Jest to faza historyczna, w której obecnie żyjemy, którą żadna siła świata nie jest w stanie zmienić, lub jej urzeczywistnieniu przeszkodzić. Gdyby klasy posiadające posiadały choć cząstkę zrozumienia obecnego położenia, kroczyłyby same na czele gwałtownie podnoszącego się ducha — one jednakże postarawszy się bez ideału hołdując jedynie workowi złota, sprzeciwiają się wszelkimi siłami, któremi jeszcze są wstanie rozporządzać nowym prądom duchowym.

Po upadku średniowiecznych urzędzeń pojawiły się państwa na powierzchni Europy. Przez zdobycze, podejście i mordy utrwaliły swą siłę i starały się ją jeszcze bardziej powiększyć. W tym rozwojowym okresie nie marzono z góry mieszać się we wszystkie stosunki „poddanych“, dziś atoli udało się państwowym uregulować każdą czynność życiową swych obywateli. Od kołyski aż do deski grobowej wkładają one na swych obywateli jarzmo ustaw. Dziś jako państwo centralistyczne, jutro jako rząd kantonalny, pojutrze jako związkowy — wszędzie ściga nas ono na każdym kroku, na rogu każdej ulicy spotykamy jego cień, i weiska się wszędzie ze swoją kontrolą. Dla każdej naszej czynności stwarza reguły, otacza nas wałem ustaw i rozporządzeń że nawet najbieglejszy adwokat nie jest w stanie w pośród nich się rozeznąć i codzień stara się ona przytwierdzić świeże kółka do psującego się ciągle aparatu ustawowego i stwarza temsamem niemożliwą do funkcyonowania maszynę, że nawet ci, którzy ją w ruch wprowadzają znajdują się często bez wyjścia.

W ten sposób stwarzają państwa j. n. Rosya, całą falangę czynowników, uradników i t. d., którzy o świecie wiedzą tyle o ile go widzą przez szyby okien kancelaryjnych, którzy nie albo tyle co nic nie czytali i to z literatury bezdusznej; falangę, która hołduje religii „złotego cielca“

i której cechą jest iść z rządem bez względu na to czy on jest białym, czerwonym, czarnym lub zielonym, byleby tylko za próżniactwo mieć zabezpieczone dochody.

Bezprzykładnie jak np. w Niemczech ciągle wzrastające sumy, wyciskane z ludu, nie wystarczają mimo to na potrzeby państwa i żyje, pardon! . . . wegetuje ono już tylko żyjąc kosztem przyszłych pokoleń, zaciągając długi, spłata których, cięży już nie na nas lecz na naszych potomkach. Długi państw Europy przekroczyły już bajeczną sumę sto milionów franków. Gdyby wszystkie dochody państw Europy aż do najmniejszego grosza, chciało użyć na spłacenie długów, to trzeba by na to zużyć piętnastoletniego okresu. Mylilby się grubo ten, kto by sądził że jest to już najwyższa cyfra długów — przeciwnie, długi rosną z dnia na dzień przerażająco, gdyż leży to w naturze idei państw, że wydatki o wiele przewyższają dochody. Państwo zmuszone rozszerza swe przywileje a z drugiej strony każda partya polityczna, która obejmuje ster państwa w swe dłonie, zmuszoną jest dla swych zwolenników stwarzać nowe urzędy i posady. Wten sposób długi państwowe rosną z dnia na dzień w czasie pokoju nawet najmniejsze zakłócenie spokoju lub zamieszki zwiększają je w nieskończoność. To wszystko wskazuje nam najwyraźniej że wyjście z tego labiryntu jest nie możliwe.

Państwa zdążają więc gwałtownie ku upadkowi i bankructwu i zbliża się dzień, w którym ludom za głupio przyjdzie płacić bankierom cztery miliardy rocznie procentu i ogłosić bankructwo idei państwowej. Naówczas pozostanie lichwiarzom uprawiać pole gdy zgłodnieją, gdyż procentu nikt im płacić nie zechce.

Kto jest zwolennikiem państwa jest temsamem zwolennikiem wojny. Państwo jest zmuszone powiększyć swe siły — jest również zmuszone swych sąsiadów prześcignąć w siłę, gdyż inaczej zostałyby igraszką w ich rękach. Jest ono więc zmuszone, wszystkimi rozporządzalnemi środkami zdążać do osłabienia innych państw, aby mógł wyzyskać je za pomocą narzuconych traktatów, cel, konwencji itd.

Walka o supermotywnie stanowiska, która jest podstawą obecnej mieszczańsko-ekonomicznej organizacyi społecznej, jest temsamem walką polityczną. Z tego więc powodu wojny są nieuniknioną koniecznością idei państwowej. Wojny więc następują po sobie bez przerwy prawie, jak prusko-duńska, prusko-austryacka, austryacko-włoska, niemiecko-francuska, afganistan, a wreszcie w ostatnich dniach włosko-afrykańska, która jeszcze nie zupełnie skończona a Anglia rozpoczyna nową. Państwa Rosya, Niemcy i w ogóle wszystkie państwa Europy są gotowe wysłać swe armie w pole walki a brakuje tylko iskry, aby wybuchnął płomień niszczący egzystencję całych narodów. Wszystkie państwa kontynentu zbrojne od stóp do głowy, z planami wojny, wypracowanemi do najdrobniejszych szczegółów, oczekują tylko chwili w której będzie państwo mogło zyskać przewagę nad drugim i temsamem wyciągnąć kosztem drugiego narodu jak największe zyski dla swej idei państwowej.

Skutki wojny są znane: brak zatrudnienia, zastój w przemyśle i handlu z jednej strony — z drugiej zdwajane podatki i wzrost długów państwowych. Wojny i uzbrajanie się podkopują egzystencję państw i przyspieszają ich moralny i ekonomiczny upadek. Jeszcze ze dwa mordercze zapasy na kontynencie a maszyny państwowe funkcyonować nie będą już miały siły i upadek państwowej idei będzie tylko kwestyą dni kilku.

Wojny jakie państwa toczą na zewnątrz, nie są tak straszne dla samego państwa, jak wojny prowadzone na wewnątrz. Ludy akceptując państwo, są w mniemaniu że jest ono obrońcą słabszych przed silniejszymi, że jest ono obrońcą spraw ogólnych — dziś jednakże państwo jest dziełem silnych przeciw słabszym duchowo, narzędziem posiadaczy przeciw najmitem.

Jaką korzyść odnosimy z istnienia kolosalnego aparatu, który nazywamy państwem?

Czy broni ono najmity od nieludzkiego wyzysku posiadaczy? Czy broni ono biedaka od rentiera? Czy zapewnia milionom egzystencję w obec szalbierzy współczesnych? Czy zapewnia ono naszym kobietom — matkom, które głodem i nędzą wycieńczone, nie są w stanie uciszyć niemowlęcia u ich wyschłych piersi?

Nie! tysiąckroć nie! —

Państwo ochrania spekulację nie uczciwą, oszustwa i kradzieże nawet, bo i czyż nie mamy dowodów z panamą we Francji, bankiem włoskim we Włoszech, funduszem welfickim w Niemczech, koleją sybirską w Rosji, sprawą administracji Madrytu w Hiszpanii? — Proletaryat, który nie posiada tylko zdolność do pracy, nie może nic od państwa oczekiwać, wręcz przeciwnie, doznaje on ze strony państwa tylko ucisk społeczny, ekonomiczny i polityczny. Dzisiejszy system wychowawczy, który w dziecięciu już wszelką myśl wolnościową w zarodku stłumia — prawa, które wolną wymianę myśli nie dopuszczają — pieniądz w celu przekupstwa — więzienia, szubienica lub kula ołowiana — oto są ogólne znamiona państwa.

Czy ten stosunek może trwać wiecznie?

Czy istnieje przypuszczalna możliwość że to długo trwać jeszcze może? Lud który wszystko produkuje nie jest już dzisiaj w stanie utrzymać cały ten aparat rządzący. Wszędzie, tak pod knutami, jak i pełną hipokryzji rządami republik, wszędzie odzywają się masowe głosy niezadowolonych.

Historia dni ostatnich jest periodem walk, między państwami i ludami zdarzającymi do urzędów wolnościowych. Walka ta jest głównym zajęciem rządu państw. Sądziłoby należało, że to i owo rozporządzenie, jest wynikiem względu na nędzny stan proletaryatu, tak jednakże nie jest. Jest ono tylko obliczone na zdobycie jeszcze jednej pozycji we walce z ludami. Walka ta wystarcza sama, aby najsilniejsze organizmy państwowe zachwiać w ich podstawach.

Gdy więc tyle czynników składa się na upadek państw, czyż znajdzie się prorok, któryby się odważył przepowiedzieć ich byt choćby pół wieku jeszcze? Wynik wypadków nie nleża wątpliwości. Lud wtedy chwyci sam ster swych praw, w swe dłonie.

Upadek państw jest więc tylko kwestją czasu, a nawet najbardziej optymistycznie usposobiony filozof, obserwując odgrywającą się tragedję, przyznać musi, że są to znamiona rewolucji ducha, a co po zatem idzie rewolucji czynu.

Piotr Krapotkin.

Czy anarchiści są socyalistami?

Portugalscy kom. i koll. anarchiści również uważają się za socyalistów, czego dowodzi tytuł ich pisma *A. Rewolta* tygodniowy przegląd anarchistycznego - socyalizmu.

W r. 1887 stracono w Chikago czterech anarchistów: *A. R. Parsons*, *Spiess*, *Engel* i *Adolf Fischer*; *Lingg* sam się zabił a *Samuel Filden*, *O. Neebe* i *Michael Schwab* zostali na dożywotnie więzi nie skazani. Ci „męczennicy Chikagowscy” — tak nazywają ich socjaliści wszystkich odcieni — byli wszyscy komunistycznymi anarchistami.

Jako anarchiści zostali sądzeni ale w mowach ich, jakie mieli przed trybunałem czytamy:

„Tylko socyalizm może rozwinąć indywidualność, gdyż przezeń może tylko ludzkość dojść do ekonomicznej niezawisłości . . . Anarchizm, czyli antiautorytatywny socyalizm dąży do reorganizacji społeczeństwa na podstawie naukowych pewników, jakoteż do usunięcia przyczyn wywołujących występki i zbrodnie” (*Spiess*).

„Socyalizm, tak jak my go rozumiemy, dąży do oddania ziemi i maszyn na własność wszystkich” (*Schwab*).

„Dzisiaj socyalizm siedzi na ławie oskarżonych.” (*Engel*).

„Bronilem zasad socyalizmu i dlatego a nie z innych powodów zostanę na stracenie zasądzonym” (*S. Filden*).

„Jestem oskarżony jako socyalista; jako socyalista zostanę zasądzonym” (*A. R. Parsons*).

„Każdy anarchista jest socyalistą, ale nie każdy socyalista musi być anarchistą” (*A. Fischer*).

Napomknąć należy że „*Solidaryty*”, pismo wychodzące w r. 1892 i 1893 w Nowym Jorku, a którego współpracownikami byli *Van Ornum*, *W. Hohnes*, *W. C. Owen*, *J. Edelmann* i inni znani komunistyczni anarchiści, nosiło tytuł „Organ ku obronie i rozkrzewianiu anarchistycznego socyalizmu”. Komitet agitacyjny Nowo - Jorkskiej kom. anarchistycznej grupy rozesłał dnia 1. sierpnia 1893 cyrkularz, w którym czytamy: „Socyalistyczni anarchiści zamierzają zwołać do Chikago międzynarodową konferencję . . . Nazywamy się sami socyalistycznymi anarchistami, ponieważ jako anarchiści wierzymy w zupełny *souwerenitet* indywidualum, jako socjaliści dążymy do stanu, w którym każdy będzie mógł rozporządzać przez naturę danymi środkami produkeyi”.

„*The Chikago Martyrs*” (Męczennicy Chikagowscy) jest jedną z najbardziej rozszerzonych agitacyjnych broszur kom. anarchistów.

Czwarte wydanie tej broszury, wydane nakładem „*Glasgow Anarchist Communist Group*” zaopatrzone zostało przedmową, w której ta grupa nazywa się „socjalno-rewolucyjną”. „*Liberty*” organ anarchistycznych komunistów, zamieścił pracę *J. Skeltshleya* „Dlaczego zostałem socyalistą?” Redakcja tego pisma wydaje bibliotekę anarchistyczną; jeden tomik tej biblioteki zawiera pracę a narchisty *Conrada Naevigera*, „*Why I am socyalist and atheist*” (Dlaczego jestem socyalistą i ateistą?) Napomknąć należy o broszurze *Errico Malatesta*, „Dlaczego jestem anarchistycznym socyalistą?” *Malatesta* jest współpracownikiem pisma „*The Torch*” pismo to stoi na kom. anarchistycznym gruncie, a jednak zamieszcza pracę *Viliama Morris'a*, który twierdzi, że nie jest anarchista. *Morris*, który później założył „*Socyalist League*”, wydał rozprawę p. t. „*News from, New here*”, którą cała socjalno-demokratyczna prasa nazwała anarchistyczną.

Na plakatach w Londynie zapraszających na anarchistyczne „*meetings*” znajdujemy słowo „*Anarchist-Socyalism*”.

Wychodzące w Berlinie pismo „*Der Socialist*” nosi dalszy tytuł „*Organ dla anarchistycznego socyalizmu*” (od r. 1895) pierwiej (1892) brzmiał ten tytuł „*Organ niezawisłości*”.

wistych socialistów i „Organ dla wszystkich rewolucjonistów“
Wydawca tego pisma (1892-1893) anarchista Werner
wydawał peryodyczną „Bibliotekę socjalistyczną“, gdzie
znajdujemy prace anarchistów *Kampfmayera*, *Krapotkina*
i wielu innych.

Organ austriackich anarchistów „*Die Zukunft*“ nosi
tytuł „Organ niezawisłych socjalistów“ Takież sam tytuł
nosi organ duńskich anarchistów „*Arbedjerin*.“

Malatesta pisze w jednej z najlepszych swych prac
„*Anarchia*“.

„Prawdziwa anarchia nie może istnieć bez solidarności,
bez socjalizmu Dlatego musimy powiedzieć: Jest
jasnym i naturalnym, że anarchia tak jak ją kom. anarchiści
rozumieją, może tylko na gruncie socjalizmu powstać.

W innej broszurze tegoż samego autora czytamy:
„Socjalizm istnieje dwojaki: autorytetywny i anarchistyczny.“

To samo twierdzenie znajdujemy w broszurze Mala-
testy „*Fra Contadini*“ („młodzi włościanami“) Broszurę tę
wydano kilka razy w różnych językach w r. 1890 wydała ją
w Londynie grupa „*L'associazione*“, która wydaje szereg
broszur pod kolektywnym tytułem *Socjalistyczna propaganda*.
Ta samo grupa wydała także „*L'Anarchia*“ *Picardo* a
i „*Anarchia e comunismo*“ *Cafiero*'a.

W r. 1831 wychodziła w Medyolanie „Socjalistyczna
biblioteka ludowa“ gdzie obok prac soc. demokratów znaj-
dujemy prace anarchistów r. p. „*Prigione a Bataglie*“,
Pietro Gori. Bibliotekę tę poleciło soc. alno-demokratyczne
pismo „*Ugnaglianza sociale*“ (Marsylia) i komunistyczno-
anarchistyczne pismo „*Operaio*“ (Tunis). *Michele Rubertucci*
pisze w „*Superiorita della formola socialista anarchica*“:
Anarchizm jest tylko uzupełnieniem socjalizmu. Oba te
pojęcia nie oznaczają antytezy lecz łączą się w zupełnej
syntezie Anarchizm oznacza zupełną wolność a socjalizm
zupełną równość.

Pierwszy określa stosunki polityczne, drugi eko-
nomiczne.

Cipriani i *Vittorio Lollini* oświadczają na kongresie
„*Partito socialista Revolucionario Anarchico italiano*“,
(Capalogo 1890).

„ a więc anarchistyczni socjaliści dążą do
zniesienia państwa i prywatnej własności.“

Małżeństwo

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Korespondencye od Redakcyi.

R. Sambor. Załatwimy w tym tygodniu.— Złot.
Podhoree, w poniedziałek o 1. popołudn. dworzec Złoczów,
proszę oczekiwać.— P. F. nie z tego — Kohelet, raczy się
zjawić w redakcyi.— Dr. J. J. Vöslau. Czekaliśmy nada-
remnie, widocznie zapomnialeś, pozdrawiamy.— Restauracya
Tennenbauma. Kartkę otrzymaliśmy dopiero o 11. w nocy,
było więc niemożliwe.— Dr. L. J. Wiedeń. w dniu urodzin
gratulujemy i przypominamy się łaskawej pamięci.—
Prawdzie, Wiedeń. Cóż się stało? na dwa listy odpowiedzi
nie ma. Donaustrasse 111 numeru wysyłamy.

Pismo nasze znajduje się w następujących restauracyach.

M. Auerhahn, ul. Kopernika l. 10. — M. Graf, ul. Lin-
dego l. 1. — Ch. Guttman, pl. Gołuchowskich — Kalter, Szy-
mon, ul. Ruska — J. Löwenheck, ul. Trybunalska — M. Lan-
des, ul. Skarbowska — Leon Reich, Rynek l. 12. — Szy-
mon Reich, Rynek l. 5. — „Pod Schlikiem“, ul. Pańska —
„Pod Sroka“ ul. Sykstuska l. 14.

Warunki prenumeraty

dla Lwowa :

rocznie 1.05 ct.

półrocznie 55 „

dla prowincyi :

rocznie 1.35 ct.

półrocznie 70 „

TRYBUN LUDOWY

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja :

LWÓW, REJTANA 3.

Rękopisy nie zwracają się

Godz. dla interesowanych:

Niedziela i środa

od 11-12 przed połudn

Numer pojedynczy 5 ct.

Wydawca : MAURYCY D. JEGER

Numer pojedynczy 5 ct.

Kongres socjalistyczny.

Kongres światowy socjalistyczny odbędzie się tego roku w Londynie. Partye państwowych socjalistów, przygotowują się doń z wielkim szumem i krzykiem, buszując bardzo skrętnie po kieszeniach zorganizowanych towarzyszy. Zamierzają oni i tego roku powtórzyć skandal zarychski.

Jak wiadomo ongi, użyli oni pomocy policji szwajcarskiej w celu usunięcia wszystkich ze sali obrad, którzy nie uznawali patronatu i systemu centralistycznego partyi soc. demokratycznej. Krok ten potentatów soc. demokracji oburzył wszystkich, w których tli choćby iskra zasad rewolucyi i posypały się też protesta z ust najbardziej zasłużonych mężów. Państwowe atoli tryumfowali choćby w dniu, w którym zdeptali zasady, które starają się w lud wzmóc. Czyż krok ich wówczas różnił się w czemkolwiek od postępowania teraźniejszych rządów, czy to konstytucyjno-monarchicznych, despotycznych, albo burżuazno-republikańskich?

Czyż każdy zwolennik rządów, w krytycznej dla niego chwili, nie woła „Polizei“! Czyż każdy zwolennik rządów, gdy widzi niebezpieczeństwo dla swojej egzystencji, nie przebiera w środkach, aby tylko utrzymać się na intratnym stanowisku?

Czyż inaczej postąpili sobie państwowi soc. demokratyczni przywódcy od każdego najlojalniej usposobionego obywatela? Ci, którzy w parlamentach, na zgromadzeniach ludowych, w prasie, w ogóle na każdym kroku przy zetknięciu się z ludem prawią mu smalone duby o skorumpowanym społeczeństwie, o przedajności, o reprezentacji interesów, o gonitwie za złotem; czyż ci pozbyli się tych własności, gdy stanęli na podwyższeniu, oczyszczeni, zrewolucjonizowani, przejęci zasadami altruizmu, pełni ideałów, aby móc wlać w masę ciemną iskrę oświaty, aby wlać w nie otuchę do walki, pchnąć je na świeże ścieżki, wiodące do wolności?

Nie! — stokroć nie!!! —

Chwilowy, — dniowy tryumf, chociaż komentowany w rozmaite sposoby, nie zdcał oczyścić ich

Walka Zimy ze Słońcem.

Pewnego razu siedział król Zima w swym pałacu i troszczył się o to, coby zrobić, by i nadal zostać królem. Był bardzo dobrym i ludzkim, dlatego też chciał tak chętnie i nadal panować. Wiedział bowiem jak najpewniej, że ludzie mogliby się czuć szczęśliwymi tylko pod jego berłem. Gdy z powodu zimnego zimna głośno klekotali zębami, to wołali doradcy: „Otoż niech Jego Królewska Mość raz usłyszy, jak się ludzie radują“

Nadszedł Marzec, a wszelkie podejrzane głosy stały się głośniejsze i wszelkie grożące znaki wyszły na jaw, na ziemi i na niebie. O tem z początku królowi nie powiedziano; ale wkrótce już dłużej nie można było tych zdarzeń ukrywać. Gdzieś w powietrzu odważył się zuchwały ptak odzywać swym głosem, na ziemi i w wodach nastąpił ruch z powodu tajania śniegu; gromada ptaków łącząc się tajemnie powróciła bez pozwolenia króla i odbyła swe zgromadzenia pod gołym niebem. Tu i ówdzie pojawiły się już na drzewach liście; Zostały one wprawdzie natychmiast usunięte, co się jednak nie dało konfiskować — to było słońce. Z zuchwałością nie do opisania wzносиło się ono z dnia na dzień coraz wyżej, spoglądając z błęki-

tnego nieba coraz jaśniej, śmielej i weseliej. Skoro się król Zima dowiedział o tym ruchu marcowym o zuchwałym postępie słońca i o nadziejach ludzi, którzy te wszelkie ruchy nazywają początkiem wiosny, to myślał sobie, że może rozjąć z słońcem walkę, że je z pewnością pokona i że upora się ze wszystkimi zuchwałcami. Nieco trudniejszem niż to przekonanie było pytanie, co musi zrobić, aby z tej walki wyjść zwycięsko. Ale stary doradca króla był wkrótce przy jego boku z dobrym środkiem: Radził mu, „aby wszystko kazał zamrozić“, gdyż uważał to za jedyny środek skuteczny. Król Zima usłuchał swego doradcy. Odbywał w tym celu podróż po wszystkich krajach z pewnym zadowoleniem w kilku dniach i nocach spustoszył wielkim mrozem wszystko, co mogło sprowadzić wiosnę. Potoki rzeki i strumyki pokryły się grubą warstwą lodu.

Wszystko co już było wprawiane w ruch, zostało na rozkaz króla skazane na śmierć, albo na dożywotnie więzienie. Wszelkie liście, pączki i kwiaty znikły z powierzchni ziemi. Liczne ptaki pomarły w swych gniazdach, a biedny człowiek umierał z głodu i mrozu. Dobrze tylko wyszli bogaci, którzy mieli wielkie futra, pełną kieszeń i ciepłe piece. Także i te zwierzęta dobrze wyszły, które w swym ukryciu długo spały i mówiły: „Chcemy być mądremi i ostrożnymi i nie pierwej się pokazać, aż powie-

od zarzutu zbrodni, popełnionej na zasadach wolności. Ogromna ilość ich bezwzględnych zwolenników, przyjęła skrajno-socjalistyczne zasady, i rok rocznie zwiększa się liczba wydawnictw we wszystkich prawie światowych językach, liczba zwolenników zasad rewolucyjnych zwiększa się ogromnie, a to dzięki brutalności państwowych socjalistów. —

Anarchiści całego świata, chcąc uniknąć możliwych skandalów, udali się do sekretaryatu zjazdu w Londynie, o dopuszczenie do obrad kongresu, państwoacy atoli dali odpowiedź, godną towarzyszy Lojoli, zostawiając ostateczną decyzję w sprawie dopuszczenia anarchistów na kongres, samemu kongresowi. Anarchiści jednak przybeta, jak głoszą w swej prasie, a będąc na gruncie angielskim, spodziewają się, że zastaną sytuację o wiele dogodniejszą dla siebie, niż ongi w Zurychu. —

Państwoacy socjaliści, nie będą mieli tak wolnej ręki w Londynie jak w Zurychu, w każdym jednak razie polityka londyńska, nie jest tak skora do usług pierwszemu lepszemu bandycie. Zjawia się więc anarchiści we wcale pokażniejszej ilości, a wówczas, — ha — nie wiemy, czy tym oszustom, uda się jeszcze dalej tumanic masy parlamentami socjalistycznymi. Państwoacy socjaliści, dobili już do szczytu, wzbili się w potęgę, a równocześnie utracili wszystko to, co nadawało im uroku, w obec ciemnych mas. Niekonsekwencja i chwytliwość, na każdym kroku, dalej gonitwa za intratnymi posadami przepędziły miarę i lud odsuwa się od nich, i — albo obojętniej, albo przyswaja sobie ideę skrajno rewolucyjną. Na nie się nie zdadzą hasła ośmiogodzinnego dnia robo-

czego, powszechnego głosowania, wolności prasy i stowarzyszenia się.

We wielu krajach w poszczególnych zawodach ośmiogodzinny dzień roboczy, już zaprowadzony, nie uwolnił robotników danego zawodu od zmory bezrobocia i ciągłego powolnego głodu.

Parlamentaryzm — na to mają robotnicy wspaniałe obrazy parlamentu robotniczego w Zurychu. Mniejszość, do słowa niedopuszczana, usuwa się z parlamentu robotniczego, za pomocą kapitalistycznej burżuaznej, no i diabli wiedzą jakiej jeszcze polityki. W taki system parlamentarny, a raczej w jego zalety nikt nie uwierzy.

Wolności dalej żądają od społeczeństwa dla mas ciemnych najmitów. Smiecie jeszcze szanowni panowie bezczęścić tę świętą ideę wolności! — wy, którzy wkładacie tysiące ograniczeń dla każdego świeżo wciągniętego „towarzysza“.

Przeżyliście się! — stanowczo przeżyli. Precz z drogi! Nie kalajcie najwznioslejszych ideałów brudnym sobkowstwem! Im dłużej będziecie plugawić święte ideały, tem fatalniejszy zgotujecie sobie koniec. Ludy syte waszych kłamstw, obłudy, zdrad, pluną niedługo wam w waszą brudną twarz, i podniosą czysty nieskalany sztandar miłości altruistycznej, wolnej od wszelkich materialistycznych domieszek.

Rewolucyjne Rządy.

Każdy, nawet mało rewolucyjnie usposobiony człowiek musi się z tem zgodzić, że istniejący ustroj społeczny, który umożliwia wyzyskiwanie człowieka przez człowieka musi zostać usu-

trze będzie pomyslane. Aby moc tego mrozu tem bardziej powiększyć, zesłał król taką zawieję śnieżną, że wszystkie drogi i ścieżki pokryły się wysokim śniegiem, a ludzie mogli zaleźć drzwi otworzyć, aby się skryć w bezpiecznym miejscu. Pod śniegiem zaś powstawało nowe życie i coraz bardziej i wyżej wydobywało się z jego wnętrza życie. Ono się coraz wyżej wznosiło chociaż król Zima kilka razy pewtarzał, że to mu sprawia wielki ból. Co mógł robić? Ani śnieg ani mróz nie pomogły, a gdy wyżej wspomniany doradca lepszej rady na to nie miał, popadł w nielaskę króla.

Znaleźli się inni doradcy, którzy radzili królowi próbować łagodniejszymi i mniejszymi środkami: „Otóż niech Jego Królewska Mość pokryje wszystko mgłą, a niebo gęstymi chmurami, któreby zesłały na ziemię deszcz i grad. Król znowu tej rady usłuchał, jeździł dniami i nocą po wszystkich krainach, pokrywając wszystko gęstą mgłą i wydając rozkazy, aby padał deszcz i grad. Wszystko, cokolwiek by mu w tem stawiło opór miał zamiar zupełnie zburzyć i zniszczyć, od ludzi zaś żądał niezważać wcale na obietnice słońca, tylko zostać jego wiernymi poddanymi, bo uważał, dla siebie za radość, a szczególnie za dowody oddawanie mu szacunku. Ostrzegał ich jednak, że gdyby go nie słuchali, to się im da we znaki. Niektóre rośliny, nie

zważając na rozkaz i ostrzeżenie króla, rozwijały się dalej pod śniegiem, król jednak powylamywał i powyrywał je z korzeniami. Większa zaś część drzew i roślin była rozkazowi króla posłuszną. Tymczasem słońce radowało się, że jej zlociste lzy ciekły z oczu, gdyż ono pomimo zakazu króla coraz wyżej się wznosiło. Król Zima musiał patrzeć z bólem serca na to wznoszące się słońce. Był jednak inny czcigodny doradca, który raz jeszcze radził królowi zesłać mgłę i burzę z deszczem i gradem, mówiąc, że po raz wtóry odniesie pożądaną skuteczną. „Dobrze“, odpowiedział król i natychmiast się wszystko wielką mgłą pokryło. Powstała tak wielka ciemność, że jeden drugiego nie mógł zobaczyć, a wszelkie światło stało się nie widocznym. Cały świat napełnił się mroźnym powietrzem. Ludzie i zwierzęta nie już więcej nie żądali od ziemi i słońca.

Pewnego jednak poranku ukazał się na wschodzie krwawo czerwony blask, czerwoność zdawała się coraz większą i szerszą i rozszerzała się po całym wschodnim niebie. Naraz stało się jasno. Było to słońce. Wszystko znowu odżyło życiem wiosennym. Natychmiast znikła mgła. Około południa zauważył świat, że słońce znacznie wyżej się już wzniosło. Skoro się król dowiedział o nowej bezbożności słońca, bardzo się srożył i zaczął gorzko płakać. Chcąc świat dotknąć nową plagą zesłał staszną

nięciem, aby ostatecznie wolność, równość i braterstwo nie były czczymi dźwiękami ale raz już zostały urzeczywistnione; musi się również zgodzić i z tem, że wszystkie po dziś dzień wymyślone formy rządu nie były i nie są niczem innym jak coraz to nowymi formami ucisku. I w istocie nie potrzeba być zbytnim postępcą, aby dojść do takiego przekonania; błąd dzisiejszego społeczeństwa i niemożliwość usunięcia tychże muszą uderzyć każdego uważnego spostrzegacza. Co się zaś tyczy obalenia przestarzałych urzędów to każdemu jest wiadomem, że w odpowiednim czasie można tego bez trudu dokonać. Są czasy, w których rząd prawie sam przez się — jak domki z kart za powiewem wiatru opada — w skutek rewolucyjnych prądów, wśród ludu nurtujących. Można to było obserwować w r. 1848 i 1871, a kto wie, czy znowu wkrótce czego podobnego nie zobaczymy.

Obalenie rządu jest ostatecznym celem rewolucyjnej burżuazji. Dla prawdziwych socjalistów jest ona niczem innym jak początkiem społecznej rewolucji.

Skoro już raz jest maszyna państwowa pozbawiona kotwicy, hierarchia urzędnicza zdeorganizowana, tak, że już nie wie, w którą stronę ma postępywać, skoro armia straciła zaufanie do dowódców, słowem skoro w armii obrońców i słuźalców kapitalizmu nastąpi zamieszanie — wówczas stać oni będą przed wielkiem dziełem zburzenia strupieszonych instytucji, służących do podtrzymania ekonomicznej i politycznej niewoli. W ich rękach leżeć będzie wówczas możność swobodnego działania — cóż wówczas powinni zrobić rewolucyoniści?

Na to pytanie odpowiadają jedynie anarchości: *Żadnego rządu, anarchia!* Wszyscy inni wołają: Rząd rewolucyjny! Spierają się tylko o formę i zakres działania władzy przez powszechne głosowanie rządowi lub gminie danej; inni żądają rewolucyjnej dyktatury!

„Rząd rewolucyjny“! Związek tych dwóch słów uderza jako fałszywy akord o ucho tych, którzy sobie zdają sprawę z tego, co ma oznaczać społeczna rewolucja, a co oznacza rząd. Dwa wyrazy wprost sobie przeciwne i wrogie...

Widzieliśmy już despotyczne rządy, bo leży to w interesie każdego rządu być za reakcją a przeciw rewolucji a w razie potrzeby nawet i do despotyzmu się posunąć; nigdy jeszcze jednak nie widzieliśmy rządu rewolucyjnego, a to z tej przyczyny, że rewolucja oznacza bezrząd, przewrót i zniszczenie stuletnich urzędów w jednym dniu, gwałtowne zniesienie istniejących form własności, usunięcie kast i różnic społecznych, gwałtowną zmianę istniejących idei i pojęć co do zasad etyki i moralności (a raczej dziś istniejącej niemoralności i obłudy) i zaprowadzenie indywi-

dualnej wolności — podczas gdy rząd oznacza zatrzymanie dzisiejszego „porządku“, konserwatyzm, zatrzymanie istniejących urzędów społecznych i negocję prawa indywidualnej wolności i inicjatywy. A przecież ciągle mówią o tym białym kuku, jak gdyby „rewolucyjny rząd“ był tak łatwą do stworzenia rzeczą, tak zwykłą, jak król-stwo, papieństwo lub cesarstwo.

Łatwo można pojąć, że burżuazyjni rewolucyoniści tak wiele mówią o rządzie rewolucyjnym, bo wiemy, że oni rozumieją pod rewolucją restaurację burżuazyjnej republiki, objęcie w swe posiadanie wszystkich przez Bonapartystów lub royalistów zajętych miejsc i oddanie tychże t. z. republikanom, oddzielenie ceremonii ślubnych od kościoła, lub zastąpienie małżeństwa konkubinatem, konfliktów dóbr kościelnych na rzecz państwa, względnie na rzecz przyszłych zarządców tychże dóbr a w najlepszym wypadku referendum i inne podobne palliatywy. Ale że rewolucyjni socjaliści występują jako apostołowie idei „rewolucyjnego rządu“, tego nie możemy inaczej wytłumaczyć jak tylko dwoma sposobami: albo są ci, którzy akceptują ideę rewolucyjnego rządu przejęci burżuazyjnemi przesadami i zawartym w historyach przez burgeois pisanych serwilizmem, który spowodował tyle wieków strasznej niewoli, że sobie samym nie mogą się wołaniami przedstawić — albo też nie chcą rewolucji, chociaż jej imię na ustach mają. Zadowoliliby się oni zwykłym przelakierowaniem istniejących stosunków, pod warunkiem, żeby ich stawiono u steru rządu, pocieszając się tem, że pózniej da się wylzieć co potrzeba zrobić dla uspokojenia „motłochu“. Występują oni tylko przeciw dzisiejszym władcom, aby w przyszłości ich miejsce zająć. Z tymi ludźmi nie mamy co dyskutować, dlatego też będziemy tylko z tymi mówić, którzy się w istocie ludźmi.

WYSTAWY.

Jak dzienniki donoszą, roku tego zostały już otwarte, albo w najbliższej przyszłości otwarte zostaną rozmaite wystawy przemysłowe, pamiątkowe, jubileuszowe itd. Ciesz się najmito! Twoja praca zostanie nagrodzoną, twój pan zdobędzie wawrzyny, złoto posypie mu się do kieszeni, a ty zgłodniały możesz marzyć o niedzielnym kawałku chleba dla siebie i swoich. Tak ciesz się, że wykonawcy tych cudów nikt nie pozna, że nagromadzone skarby znajdują nabywców, a ty masz prawo zginąć śmiercią powolną.

Dziwią nas jednak bardzo twierdzenia sprzedajnej prasy, że wszystko co dany kraj jest w stanie wyprodukować, widzieć można na wystawie.

Dlaczego na wystawie nie można oglądać powstania, rozwoju i statystyki giełdy. Tej giełdy, która wysysa ostatnią

nielwę. Deszcz padł ustawicznie od rana do wieczora i od wieczora do rana. Król wołał ciągle: „Gdyby świat chciał tylko pojąć, jakby mu dobrze było pod moim panowaniem. Gdyby sobie ludzie, rośliny i zwierzęta jasno przedstawiły, jak pięknie się prezentują na tronie ze swoją długą brodą i z berłem w rękę“. Gdy już deszcz z rozkazu jego ustał, słońce korzystając z tego, trochę wyżej się wzniosło i rzuciło oknem swe promienie na oblicze króla. Skoro go przebudziły krople tego ustawicznego deszczu, które przesiąkły przez powalę jego pałacu i spadały mu na nos, jakoteż promień słoneczny, który wkraśli się do jego najwyższej sypialni, bardzo się rozgniewał i wołał: „To musi wziąć inny obrót! Każę znowu wszystko zamarać“. Pewien z jego doradców, który naturalnie nie był tak mądrym, jak on sam, ale przecież dość mądrym, powiedział: „Wasza Królewska Mość! Czasy zmieniły się. Już więcej nie ześlemy silnego mrozu, ale Wasza Król. Mość może jeszcze raz tego próbować gruntownie, małemi środkami. Sprawić mały nocny przymrozek, tu i ówdzie niszczyć świeże liście i kwiaty, a czasami spuścić z nieba mały deszcz i grad. Król tej rady usłuchał i używał z każdym dniem małych środków.

Był to właśnie kwiecień. Najgorszą jednak była ostatnia noc tego miesiąca. Tej bowiem nocy bardzo wielki grad spadł z

nieba, tłukąc wszędzie szyby po domach i pałacach, a przykry wiatr wiał ustawicznie, wyjąc swym przeraźliwym świstem po kominach. Aż do rana błyskało i grzmiało. Ten dramat nocny trwał aż do północy. Naraz niebo się wypogodziło i chmury wszelkie z niego znikły. Król spoglądając na to, był jakby piorunem rażony. Krótko mówiąc, nastąpiła prawdziwa wiosna. Wczesnym rankiem napływało tak wielkie gorąco, iż zwyciężyło jedynym zamachem zimę.

Dobry król Zima leżał w swym pałacu zamieniając się pod wpływem nader ciepłych promieni słonecznych wraz z swą siedzibą i wszelkimi skarbami we wodę, stanowiąc nawóz na pola głodnych. Skoro zasłona z chmur zupełnie znikła, a słońce z nieoczekiwaną wspaniałością najwyższej się wzniosło, starzy i młodzi wychodzili na wolne powietrze, skacząc z radości i ściskając się nawzajem, po długim niewidzeniu się. Dzieci radowały się śpiewały, że już nareszcie nadszedł ukochany maj, a bardzo starzy ludzie, którzy po ciężarem trudów i potrzeb zbledli, spoglądali jakby z ciężkiego snu przebudzeni na słońce i wołali, szczęśliwie się uśmiechając: „Maj, Maj“!

kroplę soków żywotnych ze społeczeństwa. Jest to przecież specjalny zawód, wydoskonalony aż do najdrobniejszych szczegółów którego szpony dzierżą nawet snop zboża chłopskiego. Lecz o tem cicho! Tego nie potrzeba światu pokazywać, boby lud góów odmówić prawa egzystencyi tej bandzie wampirów.

A jest jeszcze jedna specjalność, którą zdałoby się również poznać w całym jej blasku. Mamy tu na myśli, czy zgadnicie co? — oto policye

Jest to też specjalność nielada. Dobrze, że braknie papieru i atramentu, boby ołówek prokuratora zaczął w tem miejscu funkcjonować.

KORONACYA W MOSKWIE.

Na żądanie przesyłam Wam wiadomości o katastrofie na polu Chodyńskim pod Moskwą.

Po przebyciu może jakich ze dwadzieścia rewizyi, postanowiłam wziąć udział wraz z tłumem zgonionym przez żandarmerów z okolicy, w uroczystościach koronacyjnych, rozumie się na ulicy, gdyż nie miałam tego zaszczytu reprezentować nikogo z panujących. Od świtu do ciemnej nocy włóczyłam się wraz z tłumami i zmuszana przez agentów policyjnych wrzeszczałam wraz ze wszystkimi. Udałam się też na pole Chodyńskie, aby otrzymać pamiątkę koronacyjną. Tłum rozochocony trunkiem, dostarczonym mu hojnie na koszt rządu, włóczył się po ulicach, aż na rozkaz z góry, kozacy żandarmi i agenci, poczęli pędzić te pijane masy na pole Chodyńskie po dalszy napitek i „diengi”. Spędzono więc około pół miliona ludu różnej płci i stanu, przeważnie włościan. Tu wytoczono beczki i pito dalej. W tem straszliwy huk zagłuszył śpiewy i okrzyki pijanego tłumu, a ogromny kawał pola Chodyńskiego został zdemolowany. Ludzie, konie, budy, ziemia, wszystko to tworzyło jedną zbitą masę. Co się potem stało, nie mogę bliżej określić gdyż i ja omdlałam a przytomność odzyskałam w opiece lekarza wojskowego. O ile jednak można słyszeć między ludźmi wybuch odbył się zawczasie, gdyż car z carową, mieli przybyć około jedenastej, podczas gdy wybuch miał miejsce kilka minut po piątej. Rząd rozkazał uprzętać ślady, a prokuratora funkcjonuje dotychczas na poczcie i telegrafii. List niniejszy udało mi się przesłać, nie wprost z Moskwy, lecz poza obrębem poczty moskiewskiej, i nie wiem czy dojdzie miejsca przeznaczenia. Donieście mi, a być może że dalsze szczegóły będą mogła Wam przesłać. Wedle dzienników, przyczyną był ścisk, tak jednak nie było. Wybuch był przyczyną katastrofy, i gdyby był nie przyspieszony, byłby tyle ofiar nie spowodował, gdyż za pojawieniem się Mikołaja tłumy rozpędzano, aby nie zbliżały się ku orszakowi. Po uprzętnięciu trupów i rannych zabawa, pijatyka hulanka, nabożeństwa, t. j. koronacya imperatora Wszecrossyi, trwa dalej.

Moskwa 1. czerwca 1896.

Marylka.

Z NASZEJ TEKLI.

L. 10854.

W imieniu Jego C sarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 pk. i § 37 u. pr. że treść artykułu umieszczonego w Nr. 9 czasopisma „Trybun ludowy” z d. 5. maja 1896 pod napisem „Małżeństwo” zawiera znamiona występku z § 305. uk. zatem usprawiedliwioną jest zarządza przez ek. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uc wały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabranany nakład ma być zniszczony.

P o w o d y :

Tendencją tego artykułu jest poniżenie instytucyi małżeństwa co stanowi występki z 305 uk., wobec czego jest zarządza przez ek. prokuratora państwa konfiskata tego artykułu uzasadniona.

Podpis nieczytelny.

Do Redakcyi „Trybuna ludowego” na ręce redaktora p. Maurycego D. Jegera we Lwowie.

* Galicyjscy anarchiści postanowili obesłać kongres socjalistyczny w Londynie.

* Rozprawa przeciw nam odbędzie się 11. b. m. przed trybunałem przysięgłych. Oskarzeni jesteśmy o zbrodnię z §. 122 i przekroczenia z §§. 302 i 305.

* Walka wyborcza skończona! Mieszczanstwo ma swych stu ojców miasta. O akcie samym nie warto wspominać Korupeya, sprzedajność, podłota, i inne tym podobne rzeczy, te specjalności wyborcze, były na porządku dziennym. Koszta były dosyć grube, bo kandydaci musieli się aż pięć razy opłacać.

* W krótkim stosunkowo czasie, odebrało sobie życie aż pięciu żołnierzy 30 pułku piechoty. W każdym wypadku przyczyna nieznaną. Dziwna rzecz!

* Austriacki parlament, uchwalił ustawę, zaprowadzającą powszechnie prawo głosowania, na mocy którego liczba posłów do parlamentu zwiększy się o 72 sztuk. Państwowym socyalistom, jak dzienniki kombinują przypadnie około 18 mandatów.

* Künstler, redaktor berlińskiego „Socialist” oskarżony o liczne „zbrodnie” popełnionych drukiem w marcowym numerze został uwolniony przy rozprawie dnia 30 maja.

* Król królów, został zastrzelony w Persyi. Padł ofiarą zfanatyzowanej sekty Babistów istniejącej od pół wieku w Persyi. Cel tej sekty jest natury społecznej, atoli osłonięty jakimś nimbem religijnym. Zastrzelony Szach Nasir-Eddim, wieżał dziesiątkami Babistów, ot tak dla rozrywki Ci więc pomścili śmierć swych wyznawców zamordowaniem Szacha.

* W Palermo (we Włoszech) strzelał żołnierz do kaprała raz, do porucznika 2 razy, z powodu pastwienia się nad nim, jednakże bez skutku. Następnie porucznik kazał strzelać do żołnierza, który przeszyty strzałami padł.

* W nocy z 26. na 27. kwietnia eksplodowała bomba pode drzwiami francuskiego konsula w Palermo. Nazajutrz ujrano plakaty treści rewolucyjnej na wszystkich murach miasta.

* W Sardinii panuje największa nędza. Od miesiąca żywią się 3/5 ludności trawą, niby owcą i kozy.

* W krótko pojawi się w Paryżu dziennik anarchistyczny pod tytułem „La Clameur”.

* Szpicel Santaro, wykonujący w ostatnim czasie swe rzemiosło w Marsylii powrócił do Włoch gdzie 33 pełnięc sztyletowych wyprawilo go na lepszy świat. Spokój jego popiołom.

Nadesłane.

Socyalści — Anarchiści!

W niedzielę dnia 21. b. m.

Zgromadzenie ludowe.

Porządek obrad:

Spółki konsumcyjno-produkcyjne a proletaryat.

Blizsze szczegóły w następnym numerze.

92